

Testament Księdza Bosko

Jak wiemy, za pomocą testamentu osoba rozporządza swoimi rzeczami na czas po swojej śmierci. Nie można zatem sądzić, że to, z czym mamy do czynienia, będzie jakimś sympatycznym tematem. Służy on jednak lepszemu docenieniu wielkiego spokoju i roztropności księdza Bosko. Już jako młody człowiek zawsze myślał o śmierci i często o niej mówił.

Kolejne rękopisy jego holograficznego testamentu są przechowywane w centralnym archiwum salezjańskim (ASC 112 – FdB nr 73).

W Turynie w 1846 r. zachorował tak bardzo, że obawiano się o jego życie. W latach 50. byli tacy, którzy próbowali go zamordować. Ksiądz Bosko zawsze był przygotowany na każdą ewentualność.

Pierwszy holograficzny testament księdza Bosko, który posiadamy, pochodzi z 26 lipca 1856 r., kiedy ksiądz Bosko miał skończyć 41 lat, a jego matka jeszcze żyła. Zaczynał się od słów: *W niepewności życia, w której znajduje się każdy człowiek żyjący na tym świecie...* itd.

Pozostawił użytkowanie swoich posiadłości w Turynie ks. Vittorio Alasonattiemu, ekonomowi Domu na Valdocco, a majątek kl. Michele Rua, który już wtedy był jego prawą ręką.

Posiadłość Castelnuovo pozostawił swoim krewnym, pamiętając, że jego żyjąca matka miała pozostać jej użytkownikiem. Kiedy jego matka zmarła w listopadzie tego samego roku, poprawił to, co napisał: *Wszystko, co posiadam w Castelnuovo d'Asti, zostawiam mojemu bratu Józefowi...*

Późniejsze rękopisy

W lutym 1858 r. ksiądz Bosko po raz pierwszy wyjechał do Rzymu, aby uzyskać audiencję u papieża Piusa IX i przedstawić mu swój plan dla Towarzystwa Salezjańskiego. Postanowił udać się tam drogą morską i wrócić drogą lądową przez Toskanię, Parmę, Piacenzę, Modenę i Lombardię-Wenecję.

Wyruszył wczesnym rankiem 18 lutego, po mroźnej śnieżnej nocy, w towarzystwie swojego wiernego kleryka Michała Rua.

Pociągami pokonał tylko odcinek Turyn-Genua. Następnie musiał wsiąść na *Aventino*, parowiec płynący do Civitavecchia. Z Civitavecchia do Rzymu podróżował pojazdem pocztowym. 21 lutego przybył do miasta papieża, gdzie był gościem hrabiego De Maistre na Via del Quirinale 49, przy Quattro Fontane, podczas gdy kl. Rua przebywał u Rosminianów (MB V, 809-818).

Ale przed wyruszeniem w tę podróż ksiądz Bosko zorganizował nie tylko paszport, ale także sporządził testament.

Inna kopia testamentu księdza Bosko nosi datę 7 stycznia 1869 roku. W nim ustanowił swoim uniwersalnym spadkobiercą i wykonawcą, jeśli chodzi o własność salezjańską, księdza Michała Rua i, w przypadku jego śmierci, ks. Jana Cagliero.

W dniu 29 marca 1871 r. potwierdził ks. Ruę i ks. Cagliero jako swoich spadkobierców, a dla posiadłości Castelnuovo, jego krewnych. W tym samym roku, podczas choroby w Varazze, napisał potwierdzenie swojego poprzedniego testamentu z 22 grudnia 1871 r. (MB X, 1334-1335).

Testament z 1884 r.

W 1884 r. ksiądz Bosko miał po raz dziesiąty wyjechać do Francji w poszukiwaniu pieniędzy na bazylikę Najświętszego Serca w Rzymie. Był słabego zdrowia. Doktor Albertotti, który został wezwany, aby odwieść go od podróży, po zbadaniu go powiedział:

– *Jeśli dotrze do Nicei nie umierając, to będzie cud.*

– *Jeśli nie wrócę, cierpliwości* – odpowiedział ksiądz Bosko – *to znaczy, że wszystko naprawimy przed wyjazdem, ale musimy jechać* (MB XVII, 34).

I tak się stało. Po południu 29 lutego posłał po notariusza i świadków i podyktował swój testament, jakby miał odejść na wieczność. Następnie, przyprowadzając ks. Rua i ks.

Cagliero, i wskazując na akt notarialny na stole, powiedział im:

– Oto moja wola... Jeśli nigdy nie wrócę, jak obawia się lekarz, będziecie już wiedzieć, jak się sprawy mają.

Ks. Rua opuścił pokój z nabrzmiałym sercem. Święty przywołał ks. Cagliero, by się zatrzymał i zostawił mu w prezencie małe pudełko zawierające obrączkę jego ojca.

7 grudnia tego samego roku ksiądz Cagliero został konsekrowany na biskupa tytularnego Magidy, a 3 lutego 1885 r. wyjechał do Ameryki jako wikariusz apostolski w Patagonii.

Duchowy Testament Księdza Bosko

Centralne Archiwum Salezjańskie zawiera również rękopis *Wspomnień* księdza Bosko obejmujący lata 1841-1886, znany w tradycji salezjańskiej jako *Duchowy Testament Księdza Bosko*. Cytujemy z niego szczególnie znaczący fragment:

Wyraziwszy w ten sposób myśli Ojca wobec swoich umiłowanych dzieci, zwracam się teraz do siebie, aby w ostatnich godzinach mego życia przywołać miłosierdzie Pana nade mną.

– Zamierzam żyć i umrzeć w świętej religii katolickiej, której głową jest Papież rzymski, wikariusz Jezusa Chrystusa nad ziemią.

– Wierzę i wyznaję wszystkie prawdy wiary, które Bóg objawił świętemu Kościołowi.

– Pokornie proszę Boga o przebaczenie za wszystkie moje grzechy, a zwłaszcza za każdy skandal wyrządzony bliźniemu we wszystkich moich czynach, we wszystkich słowach wypowiedzianych w nieodpowiednim czasie; szczególnie proszę Go o przebaczenie za nadmierną troskę o siebie pod fałszywym pretekstem zachowania zdrowia...

– Wiem, że wy, moje ukochane dzieci, kochacie mnie, a ta miłość, to uczucie nie ogranicza się do żałoby po mojej śmierci; ale módlcie się o wieczny odpoczynek mojej duszy...

– Niech wasze modlitwy będą kierowane ze szczególnym celem do Nieba, abym znalazł miłosierdzie i

przebaczenie w pierwszej chwili, kiedy przedstawię się ogromnemu majestatowi mojego Stwórcy (F. MOTTÒ, Memorie..., Piccola Biblioteca dell'ISS, n. 4, Roma, LAS, 1985, s. 57-58).

Jest to dokument, który nie wymaga komentarza!

Sen z 9-tego roku życia. Geneza powołania

Sen dziewięciolatka przedstawiony w dziesięciu punktach, geneza niebiańskiego powołania, potwierdzony jest przez owoce, które wydało, zaprezentowane podczas 42. Dni Duchowości Salezjańskiej na Valdocco w Turynie.

Dwieście lat temu dziewięcioletni chłopiec, ubogi i bez przyszłości innej niż bycie rolnikiem, miał sen. Opowiedział go rano swojej matce, babci i rodzeństwu, którzy go wyśmiali. Babcia podsumowała: „Nie zwracaj uwagi na sny”. Wiele lat później ów chłopiec, Jan Bosko, napisał: „Byłem zdania mojej babci, ale nigdy nie mogłem wyrzucić tego snu z głowy”. Ponieważ nie był to tylko kolejny sen i nie umarł o świcie.

Po pierwsze: jest to rozkaz

Ksiądz Lemoyne, pierwszy historyk Księdza Bosko, podsumowuje sen w następujący sposób: „Wydawało mu się, że widział Boskiego Zbawiciela ubranego na biało, opromienionego najwspanialszym światłem, w akcie prowadzenia niezliczonego tłumu młodych mężczyzn. Odwróciwszy się do niego, powiedział: „Podejdź tutaj: postaw się na czele tych młodzieńców i sam ich poprowadź”. – Ale ja nie jestem do tego zdolny – odpowiedział Jan. Boski Zbawiciel nalegał tak długo, aż Jan stanął na czele tłumu chłopców i zaczął ich prowadzić zgodnie z wydanym mu poleceniem. Jak Jezusowe „Pójdź za mną”.

Po drugie: jest to sekret radości

Ten sen przychodził raz po raz z przenikającym ładunkiem energii. Było źródłem radosnego bezpieczeństwa i niewyczerpanej siły dla Jana Bosko. Źródłem jego życia.

Podczas procesu diecezjalnego w sprawie beatyfikacji księdza Bosko, ksiądz Rua, jego pierwszy następca, zeznał: „Zostałem poinformowany przez Łucję Turco, członka rodziny, w której ks. Bosko często przebywał ze swoimi braćmi, że pewnego ranka zobaczyli go przybywającego bardziej radosnego niż zwykle. Zapytany o przyczynę, odpowiedział, że w nocy miał sen, który go rozweselił”.

Po trzecie: odpowiedź

Pytanie dla każdego brzmi: „Czy chcesz zwykłego życia, czy chcesz zmienić świat?”.

Viktor Frankl podkreśla różnicę między „*sensem życia*” a „*sensem w życiu*„. Sens życia wiąże się z pytaniami takimi jak: *Dlaczego tu jestem? Jakie jest znaczenie tego wszystkiego? Jaki jest sens życia?* Wiele osób szuka odpowiedzi w religii lub w szlachetnej misji dla większego dobra, takiej jak walka z ubóstwem lub powstrzymanie globalnego ocieplenia. Często trudno jest znaleźć sens życia; walka o zrozumienie tej koncepcji może być wyczerpująca, szczególnie w trudnych czasach, kiedy walczymy nawet o przetrwanie dnia. Z drugiej strony o wiele łatwiej jest znaleźć sens w życiu: w zwykłych rzeczach, które robimy z przyzwyczajenia, w chwili obecnej, w codziennych czynnościach w domu lub w pracy. To właśnie jest sens życia jest preferowanym sposobem doświadczania duchowego dobrobytu.

Po czwarte: znak z Wysoka

W seminarium ksiądz Bosko napisał stronę godnej podziwu pokory jako motywacji swojego powołania: „Sen z Morialdo zawsze robił na mnie wrażenie; w rzeczywistości odnawiał się on znacznie wyraźniej przy innych okazjach” Możemy być pewni: Jan rozpoznał Pana i Jego Matkę. Pomimo swojej skromności, nie wątpił, że został odwiedzony przez Niebo. Nie wątpił też, że

te wizyty miały na celu objawienie mu jego przyszłości i przyszłości jego dzieła. Sam to powiedział: „Zgromadzenie Salezjańskie nie uczyniło żadnego kroku, jeśli nie zostało do tego zachęcone przez fakt nadprzyrodzony. Nie osiągnęło punktu rozwoju, w którym się znajduje, bez specjalnego polecenia od Pana”.

Po piąte: nieustanna pomoc

„Potem usłyszałem od innych, że zapytał: – Jak będę dbał o tak wiele owiec? I tyle jagniąt? Gdzie znajdę pastwiska, aby je utrzymać? Pani odpowiedziała mu: – Nie bój się, pomogę ci, a potem zniknęła.

Po szóste: Nauczycielka

Matka.

Po siódme: misja

„Tutaj jest twoje pole, tutaj musisz pracować”, kontynuowała Pani. „Stań się pokorny, silny, wytrzymały: a to, co widzisz, co dzieje się z tymi zwierzętami w tej chwili, musisz zrobić dla moich dzieci”.

Po ósme: metoda

„Nie biciem, ale łagodnością i miłosierdziem musisz zdobyć tych swoich przyjaciół”.

Po dziewiąte: odbiorcy

„Kiedy spojrzałem, zobaczyłem, że wszystkie dzieci uciekły, a zamiast nich zobaczyłem mnóstwo dzieci, psów, kotów, niedźwiedzi i kilku innych zwierząt”.

Po dziesiąte: Dzieło

„Zmęczony, chciałem usiąść przy pobliskiej drodze, ale pasterka zaprosiła mnie do kontynuowania drogi. Po krótkiej drodze znalazłem się na rozległym dziedzińcu z otaczającym go portykiem, na końcu którego znajdował się kościół. Wtedy zdałem sobie sprawę, że cztery piąte tych zwierząt stało się jagniętami. Ich liczba stała się bardzo duża. W tym momencie przybyło kilku pasterzy, aby ich pilnować. Zatrzymali się

jednak i wkrótce odeszli. Wtedy wydarzył się cud. Wiele jagniąt zamieniło się w pasterzy, a gdy urosły, zaopiekowały się pozostałymi. Chciałem odejść, ale pasterka zaprosiła mnie, abym spojrział w południe. „Spójrz jeszcze raz” – powiedziała, a ja spojrzełem jeszcze raz. Wtedy zobaczyłem piękny, wysoki kościół. Wewnątrz tego kościoła była biała wstęga, na której dużymi literami było napisane: *Hic domus mea, inde gloria mea*. Dlatego, kiedy wchodzimy do Bazyliki Maryi Wspomożycielki, wchodzimy do snu Księdza Bosko.

Testament Księdza Bosko

Sam papież poprosił księdza Bosko o spisanie snu dla swoich dzieci. Zaczął tak: „Do czego więc będzie służyło to dzieło? Posłuży jako reguła do przewyciężenia przyszłych trudności, biorąc lekcję z przeszłości; posłuży do poznania, w jaki sposób sam Bóg kierował wszystkim przez cały czas; posłuży moim synom jako przyjemna rozrywka, gdy będą mogli czytać rzeczy, w których uczestniczył ich ojciec, i będą je czytać o wiele chętniej, gdy wezwany przez Boga do złożenia sprawozdania z moich czynów, nie będę już wśród nich „.

Dlatego też Konstytucje Salezjańskie rozpoczynają się „aktem wiary”: „Z poczuciem pokornej wdzięczności wierzymy, że Towarzystwo św. Franciszka Salezego zrodziło się nie z ludzkiego projektu, ale z inicjatywy Boga”.

Sen z dziewiątego roku życia. Lektura teologiczna

Tematy duchowe

Komentarz do tematów teologiczno-duchowych obecnych w śnie z 9-tego roku życia mógłby mieć tak szeroki zasięg, że

obejmowałby w sposób całościowy „salezjaństwo” (salesianità). Czytając go, poczynając od historii jego skutków, sen otwiera niezliczone możliwości pogłębienia pedagogicznych i apostoelskich cech, które charakteryzowały życie św. Jana Bosko i całe charyzmatyczne doświadczenie, które pochodzi od niego. Charakter naszej analizy i jej miejsce w szerszym projekcie badawczym narzucają jednak ograniczenie się do kilku elementów, koncentrując się na głównych tematach i sugerując linie, wzdłuż których możemy pogłębić naszą refleksję. Dlatego też postanowiliśmy skupić naszą uwagę na pięciu ścieżkach duchowej refleksji, które dotyczą odpowiednio (1) misji oratoryjnej, (2) wezwania do niemożliwego, (3) tajemnicy Imienia, (4) macierzyńskiego pośrednictwa i wreszcie (5) mocy łagodności.

Misja oratoryjna

Sen z 9-tego roku życia jest pełen chłopców. Są oni obecni od pierwszej do ostatniej sceny i są odbiorcami wszystkiego, co się dzieje. Ich obecność jest nacechowana radością i zabawą, które są typowe dla ich wieku, ale także nieporządkiem i negatywnym zachowaniem. Dzieci nie są więc we śnie dziewięciolatka romantycznym obrazem magicznego wieku, nietkniętego przez zło świata ani nie odpowiadają postmodernistycznemu mitowi o kondycji młodości jako okresie spontanicznego działania i wiecznej gotowości do zmian, którą należy zachować w wiecznym dorastaniu. Chłopcy ze snu są niezwykle „prawdziwi”, zarówno wtedy, gdy pojawiają się ze swoją fizjonomią, jak i wtedy, gdy są symbolicznie przedstawieni w postaci zwierząt. Bawią się i kłócą, śmieją się i niszczą, przeklinając, tak jak robią to w rzeczywistości. Nie wydają się ani niewinni, jak wyobraża je sobie spontaniczna pedagogika, ani zdolni do samodzielnego uczenia się, jak myślał o nich Rousseau. Od momentu pojawienia się na „bardzo rozległym podwórku”, który zapowiada duże dziedzińce przyszłych salezjańskich oratoriów, przywołują one obecność i działanie kogoś. Impulsywny gest śniącego Jana nie

jest jednak właściwym zachowaniem; konieczna jest obecność kogoś Innego.

Z wizją dzieci przeplata się pojawienie się figury chrystologicznej, jak możemy ją teraz otwarcie nazwać. Ten, który powiedział w Ewangelii: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10,14), przychodzi, aby wskazać śniącemu postawę, z jaką należy podchodzić do dzieci i towarzyszyć im. Wydaje się majestatyczny, męski, silny, z cechami, które wyraźnie podkreślają jego boski i transcendentny charakter; jego sposób działania jest naznaczony pewnością siebie i mocą oraz manifestuje pełne panowanie nad rzeczami, które się dzieją. Dostojny mężczyzna nie wzbudza jednak strachu, ale raczej przynosi pokój tam, gdzie wcześniej panował zamęt i zamieszanie; przejawia życzliwe zrozumienie dla Jana i kieruje go na ścieżkę łagodności i miłości.

Wzajemność między tymi postaciami – chłopcami z jednej strony i Panem (do którego później dołącza Matka) z drugiej – określa kontury snu. Emocje, które Jan odczuwa we śnie, pytania, które zadaje, zadanie, które ma wykonać, przyszłość, która otwiera się przed nim, są całkowicie związane z dialektyką między tymi dwoma biegunami. Być może najważniejszym przesłaniem, jakie przekazuje mu sen, tym, które prawdopodobnie zrozumiał jako pierwsze, ponieważ utkwiło w jego wyobraźni, nawet zanim zrozumiał je w sposób refleksyjny, jest to, że te postacie odnoszą się do siebie nawzajem i że *nie będzie już w stanie ich oddzielić przez resztę swojego życia*. Spotkanie między bezbronnością młodych a mocą Boga, między ich potrzebą zbawienia a Jego ofertą łaski, między ich pragnieniem radości a Jego darem życia musi teraz stać się centrum jego myśli, przestrzenią jego tożsamości. Partytura jego życia będzie w całości napisana w tonacji, którą nadaje mu ten pierwotny temat: modulowanie go w całym jego potencjale harmonicznym będzie jego misją, w którą musi wnieść wszystkie swoje dary natury i łaski.

Dynamizm życia Jana pojawia się zatem we śnie-wizji jako

ciągły ruch, rodzaj duchowego przychodzenia i odchodzenia między chłopcami a Panem. Z grupy chłopców, na których rzucił się z impetem, Jan musi pozwolić się przyciągnąć Panu, który wzywa go po imieniu, a następnie odejść od Tego, który go posyła, i iść, aby prowadzić swoich kolegów w zupełnie inny sposób. Nawet jeśli we śnie otrzymuje tak silne ciosy od chłopców, że po przebudzeniu nadal odczuwa ich ból, a od dostojnego mężczyzny słyszy słowa, które pozostawiają go bez słowa, jego przychodzenie i odchodzenie nie jest nieprzekonującym zgiełkiem, ale drogą, która stopniowo go przemienia i przynosi młodym ludziom energię życia i miłości.

To, że wszystko to dzieje się na *podwórku*, jest bardzo znaczące i ma wyraźną wartość proleptyczną, ponieważ w misji księdza Bosko podwórko oratoryjne stanie się uprzywilejowanym miejscem i wzorcowym symbolem. Cała scena rozgrywa się w tym środowisku, zarówno rozległym (bardzo rozległe podwórko), jak i rodzinnym (blisko domu). Fakt, że wizja powołaniowa nie ma za tło świętego miejsca lub niebiańskiej przestrzeni, ale środowisko, w którym chłopcy żyją i bawią się, wyraźnie wskazuje, że *Boża inicjatywa zakłada ich świat jako miejsce spotkania*. Misja powierzona Janowi, nawet jeśli jest wyraźnie ukierunkowana w sensie katechetycznym i religijnym (aby „pouczać ich o brzydocie grzechu i o szlachetności cnoty”), ma za środowisko wszechświat edukacji. Powiązanie postaci chrystologicznej z przestrzenią podwórka i dynamiką zabawy, której dziewięcioletni chłopiec z pewnością nie mógł „skonstruować”, stanowi przekroczenie najbardziej typowych wyobrażeń religijnych, których inspirująca siła jest równa ich tajemniczej głębi. W rzeczywistości syntetyzuje w sobie całą dynamikę tajemnicy wcielenia, w której Syn przyjmuje naszą postać, aby ofiarować nam swoją, i podkreśla, że nie ma nic ludzkiego, co musiałoby zostać poświęcone, aby zrobić miejsce dla Boga.

Podwórko mówi zatem o *bliskości łaski Bożej w stosunku do „wrażliwości” młodzieży*: aby ją przyjąć, nie trzeba wychodzić

poza swój wiek, zaniedbywać jego potrzeb, wymuszać jego rytmów. Kiedy ksiądz Bosko, już dorosły, pisał w *Młodzieńcu zaopatrzonym*, że jedną z diabelskich sztuczek jest sprawienie, by młodzi myśleli, że świętość jest nie do pogodzenia z ich pragnieniem bycia radosnym i z żywiołową świeżością ich witalności, to daje on w dojrzałej formie lekcję, którą doświadczył we śnie i która następnie stała się centralnym elementem jego duchowego magisterium. Jednocześnie *podwórko mówi o potrzebie zrozumienia edukacji poczynawszy od jej najgłębszego rdzenia*, który dotyczy postawy serca wobec Boga. Tam, jak uczy sen, znajduje się nie tylko przestrzeń pierwotnej otwartości na łaskę, ale także otchłań oporu, w której czai się brzydota zła i przemoc grzechu. To dlatego horyzont edukacyjny snu jest szczerze religijny, a nie tylko filantropijny, i ukazuje symbolikę nawrócenia, a nie tylko samorozwoju.

Na podwórku ze snu, wypełnionym dziećmi i zamieszkałym przez Boga, objawia się Janowi przyszła dynamika pedagogiczna i duchowa podwórek oratoryjnych. Chcielibyśmy jeszcze podkreślić dwie cechy, wyraźnie przywołane w działaniach wykonywanych we śnie najpierw przez dzieci, a następnie przez ciche baranki.

Pierwszą cechę można znaleźć w fakcie, że „młodzieńcy przestali się bić, wrzeszczeć i bluźnić i wszyscy skupili się wokół Tego, który mówił”. Ten temat „*gromadzenia się razem*” jest jedną z najważniejszych matryc teologicznych i pedagogicznych wizji wychowawczej księdza Bosko. Słynny tekst napisany w 1854 r., *Wprowadzenie do Planu Regulaminu Oratorium męskiego św. Franciszka Salezego w Turynie, w regionie*

Valdocco^[1], przedstawia eklezjalny charakter i teologiczny sens instytucji oratoryjnej, cytując słowa ewangelisty Jana: „*Ut filios Dei, qui erant dispersi, congregaret in unum*” (J 11, 52). Działalność Oratorium jest zatem umieszczona pod znakiem eschatologicznego zgromadzenia synów Bożych, które stanowiło centrum misji Syna Bożego:

Słowa świętej Ewangelii, które mówią nam, że Boski Zbawiciel przyszedł z nieba na ziemię, aby zgromadzić wszystkie dzieci Boże, rozproszone po różnych częściach ziemi, wydają mi się, że można je dosłownie odnieść do młodzieży naszych czasów.

Młodzież, „ta najbardziej delikatna i najcenniejsza część ludzkiego społeczeństwa”, często znajduje się w rozproszeniu i rozgrupowaniu z powodu braku zainteresowania edukacyjnego rodziców lub wpływu złych towarzyszy. Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, aby zapewnić edukację tym młodym ludziom, jest właśnie „zebranie ich, pozwolenie im mówić, umoralnianie ich”. W tych słowach z *Wprowadzenia do Planu Regulaminu* echo snu, dojrzewającego w świadomości dorosłego już wychowawcy, jest już wyraźnie i rozpoznawalne. Oratorium jest przedstawiane jako radosne „zgromadzenie” młodych ludzi wokół jedynej uspokajającej siły zdolnej ich zbawić i przemienić, czyli Boga: „Te oratoria są pewnymi zgromadzeniami, w których młodzież przebywa na przyjemnej i uczciwej rekreacji, po uczestnictwie w świętych nabożeństwach kościelnych”. Już od dziecka ksiądz Bosko rozumiał, że „taka jest misja dziecka Bożego; to może zrobić tylko jego święta religia”.

Drugim elementem, który stanie się cechą rozpoznawczą duchowości oratoryjnej, jest to, co we śnie objawia się poprzez obraz baranków biegnących „na ucztę tego mężczyzny i tej pani”. *Pedagogika święta* będzie fundamentalnym wymiarem systemu prewencyjnego księdza Bosko, który w licznych świętach religijnych roku będzie widział okazję do zaoferowania chłopcom szansy na głębokie oddychanie radością wiary. Ksiądz Bosko wiedziałby, jak entuzjastycznie zaangażować wspólnotę młodzieżową Oratorium w przygotowanie wydarzeń, przedstawień, przyjęć, które zapewniłyby odwrócenie uwagi od trudu codziennych obowiązków, aby wzmocnić talenty chłopców w zakresie muzyki, aktorstwa, gimnastyki, aby skierować ich wyobraźnię w kierunku pozytywnej kreatywności. Jeśli weźmie się pod uwagę, że edukacja proponowana w dziewiętnastowiecznych kręgach religijnych miała zwykle raczej

surowy ton, który wydawał się przedstawiać ideał pedagogiczny, który należy osiągnąć, jako pobożne opanowanie, to zdrowe świąteczne wesołe oratorium wyróżnia się jako wyraz humanizmu otwartego na zrozumienie psychologicznych potrzeb dziecka i zdolnego do promowania jego protagonizmu. Świąteczna radość, która następuje po metamorfozie zwierząt ze snu, jest zatem tym, do czego musi dążyć pedagogika salezjańska.

W rzeczywistości świętowanie oferuje człowiekowi szansę na uwolnienie się od ograniczeń codziennego życia, na porzucenie ról, które zamykają relacje w klatce i na wydobyć na światło dzienne tego, co istotne, w czym można naprawdę znaleźć radość życia i pozwolić nam rozpoznać się razem jako wspólnota. U podstaw świątecznego zachowania leży jednak nieuniknione pytanie, które dotyczy jego fundamentów. We wszystkich kulturach świąteczne zachowanie zakłada autoryzację, której uczestnicy uroczystości nie mogą sobie sami udzielić. Świętowanie nie może być po prostu wynikiem autonomicznej decyzji; nie można świętować bez prawdziwego powodu, aby to zrobić, a powód ten musi wynikać z doświadczenia, które naprawdę poszerza przestrzeń serca i wprowadza wolność. W przeciwnym razie wolność, która jest inscenizowana podczas świętowania, jest tylko pustą zewnętrzną powłoką, pokrywającą sfrustrowane aspiracje; ostatecznie jest to iluzja, która może tylko rozczarować. Zamiast wolności doświadcza się transgresji, zamiast wspólnoty produkuje się stado, zamiast radości jest tylko zgiełk, który ją imituje, ale jej nie daje.

Uczta oratoryjna umieszcza swoje centrum tam, gdzie znalazły je baranki ze snu, metamorfoza beczącego stada. Centrum, źródłem i celem święta młodzieży jest obecność Jezusa i Jego Matki. Ksiądz Bosko wie, że autentyczna radość pochodzi z pokoju sumienia, które żyje w przyjaźni z Panem. Dlatego przygotowuje święta z nowennami, które przygotowują serce do życia łaską i z sakramentem spowiedzi, proponowanym jako prawdziwe doświadczenie wewnętrznego uzdrowienia. Święto jest zatem kulminacyjnym momentem prawdziwej podróży duchowej

przemiany, której łaska Boża jest głęboką siłą napędową, a jednocześnie wskazuje na dalsze spełnienie, które nastąpi w radości nieba, kiedy przemienienie człowieka zostanie w pełni dokonane. Pismo Święte uczy, że całe stworzenie jest od początku ukierunkowane na szabat, Boży dzień odpoczynku, który nie jest pustym czasem, ale przestrzenią bezinteresowności spotkania i celebracji przyjaźni. Człowiek spontanicznie nosi w sobie pragnienie wejścia w Boży dzień, dążenia do pełni życia, które nie zna już ciężaru egzystencji i zmęczenia codziennością. To napięcie jest szczególnie żywe w wieku młodzieńczym, który bardziej intensywnie poszukuje zabawy i radości, prawie jakby szukał tam oczekiwania na większe szczęście. Ksiądz Bosko był w stanie uchwycić w tym napięciu podstawę i przestrzeń wychowawczą dla duchowego doświadczenia prawdziwego świętowania, możliwego dzięki darowi łaski.

Związek między *rekreacją na podwórku* a *świętowaniem podczas liturgii* jest z pewnością jedną z dojrzałych implikacji tych intuicji, które niósł sen. We fragmencie *Wspomnień Oratorium*, opisującym żywotność typowego dnia pośród chłopców, ksiądz Bosko potwierdza: „Rekreacja służyła mi do podsunięcia moim wychowankom jakichś religijnych myśli czy zachęcania do przystępowania do sakramentów świętych”^[2]. W słynnym Liście z Rzymu z 1884 r., który stanowi jeden z najcenniejszych wyrazów jego duchowej mądrości, zauważa, z drugiej strony, bardzo ścisły związek między „apatią” rekreacji a „chłodem” w podejściu do sakramentów. W misji oratoryjnej, powierzonej mu we śnie, podwórko i kościół, zabawa i liturgia, zdrowa rekreacja i życie łaski muszą być ściśle zjednoczone, jako dwa nierozłączne elementy jednej pedagogiki.

Wezwanie do niemożliwego

Podczas gdy dla chłopców sen kończy się świętowaniem, dla Jana kończy się on konsternacją, a nawet łzami. Jest to skutek, który nie powinien nas zaskakiwać. Zwykło się uważać, z pewnym uproszczeniem, że wizyty Boga niosą wyłącznie radość i

pocieszenie. Dlatego paradoksalne jest, że dla apostoła radości, dla tego, który jako seminarzysta założy „Towarzystwo wesołości” i który jako kapłan nauczy swoich chłopców, że świętość polega na „byciu bardzo radosnym”, scena powołania kończy się płaczem.

Może to z pewnością wskazywać, że radość, o której mowa, nie jest czystym wypoczynkiem i prostą bez troską, ale wewnętrznym rezonansem z pięknem łaski. Jako taka, może być osiągnięta jedynie poprzez wymagające duchowe bitwy, których cenę ksiądz Bosko będzie musiał w dużej mierze zapłacić dla dobra swoich chłopców. W ten sposób przeżyje on na nowo tę zmianę ról, zakorzenioną w tajemnicy paschalnej Jezusa i przedłużoną w kondycji apostołów: „my głupi dla Chrystusa, wy mądrzy w Chrystusie, my niemocni, wy mocni; wy doznajecie szacunku, a my wzgardy” (1 Kor 4,10), ale tak samo „współpracownicy w waszej radości” (2 Kor 1,24).

Niepokój, z jakim kończy się sen, przypomina jednak przede wszystkim zawrót głowy, jaki odczuwają wielkie biblijne postacie w obliczu boskiego powołania, które objawia się w ich życiu, kierując je w całkowicie nieprzewidywalnym i niepokojącym kierunku. Ewangelia Łukasza mówi, że nawet Maryja, na słowa anioła, poczuła głęboki wewnętrzny niepokój („zmieszała się na te słowa” Łk 1,29). Izajasz czuł się zagubiony przed manifestacją Bożej świętości w świątyni (Iz 6), Amos porównał do ryku lwa (Am 3,8) moc Bożego Słowa, przez które został pochwycony, podczas gdy Paweł doświadczył na drodze do Damaszku egzystencjalnego wstrząsu, który pochodził ze spotkania ze Zmartwychwstałym. Choć są świadkami fascynującego spotkania z Bogiem, które uwodzi na zawsze, w momencie wezwania biblijni mężczyźni wydają się bardziej wahać ze strachem w obliczu czegoś, co ich przerasta, niż rzucać się na oślep w przygodę misji.

Podobnym doświadczeniem wydaje się być niepokój, którego Jan doświadcza we śnie. Wynika ono z paradoksalnego charakteru powierzonej mu misji, którą bez wahania określa jako

„niemożliwą” („Kim jesteś Panie, że nakazujesz mi rzeczy niemożliwe?”). Przymiotnik ten może wydawać się „przesadzony”, ponieważ reakcje dzieci czasami są właśnie takie, zwłaszcza gdy wyrażają poczucie nieadekwatności w obliczu trudnego zadania. Ten element dziecięcej psychologii nie jest jednak wystarczający, by rozjaśnić treść dialogu ze snu i głębię duchowego doświadczenia, które przekazuje. Tym bardziej, że Jan ma prawdziwą cechę przywódczą i doskonałą pamięć, co pozwoli mu w miesiącach następujących po śnie natychmiast rozpocząć oratorium, zabawiając swoich przyjaciół grami akrobatycznymi i powtarzając im słowo w słowo kazanie proboszcza. Z tego powodu w słowach, w których bez ogródek oświadcza, że jest „niezdolny do mówienia o religii” swoim towarzyszom, dobrze jest usłyszeć odległe echo sprzeciwu Jeremiasza wobec boskiego powołania: „Przecież nie umiem mówić, bo jestem młodzieńcem” (Jr 1,6).

To nie na poziomie naturalnych predyspozycji rozgrywa się postulat niemożliwego, ale raczej na poziomie tego, co można włączyć w horyzont realności, tego, czego można oczekiwać na podstawie własnego obrazu świata, tego, co mieści się w granicach doświadczenia. Poza tą granicą otwiera się obszar niemożliwego, który jednak z biblijnego punktu widzenia jest przestrzenią Bożego działania. „Niemożliwe” jest, by Abraham miał syna z bezpłodnej, starej kobiety, takiej jak Sara; „niemożliwe” jest, by Dziewica poczęła i dała światu Syna Bożego, który stał się człowiekiem; „niemożliwe” wydaje się uczniom zbawienie, skoro łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż bogatemu wejść do królestwa niebieskiego. A jednak Abraham odpowiada: „Czyż dla Pana jest coś niemożliwego?” (Rdz 18,14); anioł mówi Maryi, że „dla Boga nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,37); a Jezus odpowiada niewierzącym uczniom, że „co niemożliwe jest dla ludzi, możliwe jest u Boga” (Łk 18,27).

Najważniejszym miejscem, w którym pojawia się teologiczne pytanie o to, co niemożliwe, jest decydujący moment historii

zbawienia, a mianowicie dramat paschalny, w którym granicą niemożliwego do pokonania jest ciemna otchłań zła i śmierci. Jak bowiem można pokonać śmierć? Czyż nie jest ona sama w sobie imperatywnym symbolem niemożności, nieprzekraczalną granicą każdej ludzkiej możliwości, potęgą, która dominuje nad światem, wyznaczając jego szach mat? I czy śmierć Jezusa nie pieczętuje tej granicy nieodwołalnie? „Z tą śmiercią, bardziej niż z jakąkolwiek inną, śmierć triumfuje jako koniec wszelkiej możliwości, ponieważ wraz ze śmiercią Świętego zabija możliwość wszystkiego i wszystkich”^[3]. Jednak w samym łonie tej najwyższej niemożliwości Bóg wzbudził absolutną nowość. Wskrzeszając Syna, który stał się człowiekiem w mocy Ducha, radykalnie obalił to, co nazywamy światem możliwości, przełamując granicę, w której zamykamy nasze oczekiwania wobec rzeczywistości. Ponieważ nawet niemoc krzyża nie może powstrzymać daru Syna, niemożność śmierci zostaje przewyciężona przez bezprecedensowe zmartwychwstałe życie, które daje początek ostatecznemu stworzeniu i czyni wszystko nowym. Odtąd „raz na zawsze” to nie życie podlega śmierci, ale śmierć życiu.

To w *przestrzeni stworzonej przez zmartwychwstanie* niemożliwe staje się realne, to w niej dostojny mężczyzna ze snu, jaśniejący paschalnym światłem, prosi Jana, aby uczynił niemożliwe możliwym. Czyni to za pomocą zaskakującej formuły: „Właśnie dlatego, że to wydają ci się niemożliwe, musisz uczynić je możliwymi przez posłuszeństwo „. Brzmi to jak słowa, którymi rodzice zachęcają dzieci, gdy są niechętne, do zrobienia czegoś, czego nie czują się w stanie lub nie chcą zrobić. „Bądź posłuszny, a zobaczysz, że ci się uda”, mówią wtedy mama lub tata: psychologia dziecięcego świata jest doskonale respektowana. Ale są to także, i to o wiele więcej, słowa, którymi *Syn objawia tajemnicę niemożliwego, tajemnicę, która jest ukryta w Jego posłuszeństwie*. Dostojny mężczyzna, który nakazuje rzecz niemożliwą, dzięki swojemu ludzkiemu doświadczeniu wie, że niemożliwość jest miejscem, w którym Ojciec działa ze swoim Duchem, pod warunkiem, że otworzy się

Mu drzwi swoim posłuszeństwem.

Jan oczywiście pozostaje zaniepokojony i oszołomiony, ale jest to postawa, jakiej doświadcza człowiek w obliczu tej „niemożliwości” paschalnej, w obliczu cudu cudów, którego znakiem jest każde inne zbawcze wydarzenie. Po wnikliwej analizie fenomenologii niemożliwego, J.L. Marion stwierdza: „W poranek wielkanocny tylko Chrystus może jeszcze powiedzieć *Ja*: tak że przed Nim każde transcendentálne *ja* musi rozpoznać siebie jako [...] zakwestionowane *ja*, ponieważ jest zdezorientowane”^[4]. Wielkanoc sprawia, że to, co najbardziej realne w historii, staje się czymś, co niewierzące *ja* uznaje *a priori* za niemożliwe. Niemożliwość Boga, aby mogła zostać uznana w swojej realności, wymaga zmiany horyzontu, którą nazywamy *wiarą*.

Nic więc dziwnego, że we śnie dialektyka możliwego-niemożliwego przeplata się z inną dialektyką, dialektyką jasności i ciemności. Charakteryzuje ona przede wszystkim sam obraz Pana, którego twarz jest tak jasna, że Jan nie może na nią patrzeć. Na tej twarzy świeci w rzeczywistości boskie światło, które paradoksalnie wytwarza ciemność. Następnie są słowa mężczyzny i kobiety, które choć jasno wyjaśniają, co Jan musi zrobić, to jednak pozostawiają go zdezorientowanego i przestraszonego. Na koniec pojawia się symboliczny obraz, poprzez metamorfozę zwierząt, który jednak prowadzi do jeszcze większego niezrozumienia. Jan może tylko prosić o dalsze wyjaśnienia: „Błagałem, aby mówiła, abym mógł zrozumieć, bo nie wiedziałem, o co chodzi”, ale odpowiedź, którą otrzymuje od kobiety o majestatycznym wyglądzie, jeszcze bardziej opóźnia moment zrozumienia: „W swoim czasie wszystko zrozumiesz”.

Oznacza to z całą pewnością, że tylko poprzez realizację tego, co jest już uchwytnie we śnie, tj. poprzez możliwe posłuszeństwo, przestrzeń do wyjaśnienia jego przesłania zostanie szerzej otwarta. W rzeczywistości nie polega ono po

prostu na idei, którą należy wyjaśnić, ale na słowie sprawczym, skutecznej lokalizacji, która właśnie poprzez urzeczywistnienie swojej operacyjnej mocy manifestuje swoje najgłębsze znaczenie.

Ta dialektyka światła i ciemności oraz odpowiadająca jej praktyczna forma dostępu do prawdy są elementami charakteryzującymi teologiczną strukturę aktu wiary. Wierzyć w istocie oznacza kroczyć w świetlistym obłoku, który wskazuje człowiekowi drogę, ale jednocześnie pozbawia go możliwości zdominowania jej swoim spojrzeniem. Chodzić w wierze to chodzić jak Abraham, który „wyruszył, nie wiedząc, dokąd idzie” (Hbr 11, 8); jednak nie w tym sensie, że wyruszył na przygodę, poruszając się przypadkowo, ale w tym sensie, że wyruszył w posłuszeństwie „do miejsca, które miał otrzymać w dziedzictwo”. Nie mógł znać z góry ziemi, która została mu obiecana, ponieważ jego gotowość i wewnętrzne poddanie się naprawdę przyczyniły się do jej istnienia jako takiej, jako ziemi spotkania i przymierza z Bogiem, a nie tylko jako przestrzeni geograficznej, do której można dotrzeć w materialny sposób. Słowa Maryi skierowane do Jana – „w swoim czasie wszystko zrozumiesz” – nie są więc tylko życzliwą matczyną zachętą, podobną do tej, jaką matki dają swoim dzieciom, gdy nie mogą im więcej wyjaśnić, ale zawierają one najwięcej światła, jakie można ofiarować tym, którzy muszą kroczyć w wierze.

Tajemnica Imienia

Po dotarciu tego punktu refleksji jesteśmy w stanie lepiej zinterpretować inny ważny element doświadczenia snu. Jest nim fakt, że w centrum podwójnego napięcia między możliwym i niemożliwym oraz między znanym i nieznanym, w centrum narracji snu, znajduje się temat tajemniczego Imienia dostojnego mężczyzny człowieka. Gęsty dialog sekcji trzeciej [snu] jest w rzeczywistości przeplatany pytaniami, które powtarzają ten sam temat: „Kim jesteś Panie, że nakazujesz mi rzeczy niemożliwe?”

„Kim jesteś, że mówisz w ten sposób?”; i wreszcie: „Moja mama mówi mi, żebym bez jej pozwolenia nie przyłączał się do tych, których nie znam. Dlatego proszę powiedzieć mi swoje imię”. Dostojny mężczyzna mówi Janowi, aby zapytał swoją matkę o Imię, ale w ta ostatnia nie chce mu powiedzieć. Do końca pozostaje ono owiane tajemnicą.

Wspomnieliśmy już, w części poświęconej rekonstrukcji biblijnego tła snu, że temat Imienia jest ściśle związany z epizodem powołania Mojżesza przy płonącym krzewie (Wj 3). Strona ta stanowi jeden z centralnych tekstów objawienia Starego Testamentu i kładzie podwaliny pod całą myśl religijną Izraela. André LaCoque proponował, aby nazwać ją „objawieniem objawień”, ponieważ stanowi ona zasadę jedności struktury narracyjnej i normatywnej, która kwalifikuje narrację Księgi Wyjścia jako komórkę-matkę całego Pisma Świętego^[5]. Ważne jest, aby zauważyć, jak tekst biblijny artykułuje w ścisłej jedności stan niewoli ludu w Egipcie, powołanie Mojżesza i objawienie teofaniczne. Objawienie Imienia Bożego Mojżeszowi nie odbywa się jako przekazanie informacji do poznania lub danych do zdobycia, ale jako manifestacja osobistej obecności, która ma na celu wzbudzenie stabilnej relacji i wygenerowanie procesu wyzwolenia. W tym sensie *objawienie Imienia Bożego jest ukierunkowane na przymierze i misję*^[6]. „Imię jest zarówno teofaniczne, jak i sprawcze, ponieważ ci, którzy je otrzymują, nie są po prostu wprowadzani w boską tajemnicę, ale są odbiorcami aktu zbawienia”^[7].

Imię bowiem, w przeciwieństwie do pojęcia, nie oznacza jedynie istoty, którą należy pomyśleć, ale inność, do której należy się odnieść, obecność, którą należy przywołać, podmiot, który proponuje siebie jako prawdziwego rozmówcę egzystencji. Fakt, że Bóg objawia się jako „Ja”, sugeruje głoszenie nieporównywalnego bogactwa ontologicznego samego Bytu, który nigdy nie może być adekwatnie zdefiniowany, ale wskazuje, że

tylko poprzez osobistą relację z Nim można uzyskać dostęp do Jego tożsamości, Tajemnicy Bytu, którym On jest. Objawienie osobowego Imienia jest zatem aktem słowa, który rzuca wyzwanie odbiorcy, prosząc go o usytuowanie się w relacji do mówiącego. Tylko w ten sposób możliwe jest uchwycenie jego znaczenia. Co więcej, takie objawienie wyraźnie staje się fundamentem wyzwoleniczej misji, którą musi wypełnić Mojżesz: „Ja-jestem posłał mnie do was” (Wj 3, 14). Przedstawiając się jako Bóg osobowy, a nie Bóg przywiązany do terytorium, jako Bóg obietnicy, a nie tylko jako Pan niezmiennej powtarzalności, Jahwe będzie w stanie podtrzymać wędrówkę ludu, jego podróż ku wolności. Ma zatem Imię, które daje o sobie znać, o ile prowokuje przymierze i porusza historię.

To Imię to zostanie w pełni objawione jedynie przez Jezusa. Tak zwana modlitwa kapłańska Jezusa, którą czytamy w J 17, utożsamia objawienie Imienia Bożego jako serce misji chrystologicznej (w. 6, 11, 12, 26). Na tej stronie, jak stwierdza Ratzinger, „sam Chrystus jawi się nam niemal jako płonący krzew, z którego imię Boga spływa na ludzi” ^[8]. W Nim Bóg staje się w pełni wzywalny, ponieważ w Nim w pełni wszedł we współistnienie z nami, zamieszkując naszą historię i prowadząc ją do swojego ostatecznego exodusu. Paradoks polega na tym, że Boże Imię objawione przez Jezusa zbiega się z samą Tajemnicą Jego osoby. Jezus w rzeczywistości może przypisać sobie Boskie Imię – „Ja jestem” – objawione Mojżeszowi w krzewie. Boże Imię objawia się zatem w swej niewyobrażalnej trynitarnej głębi, której pełnię objawi dopiero wydarzenie paschalne. Przez swoje posłuszeństwo aż do śmierci na krzyżu Jezus zostaje wywyższony w chwale i otrzymuje Imię, które jest ponad wszelkie inne imię, tak że przed Nim zgina się każde kolano w niebie, na ziemi i pod ziemią. Zatem tylko w Imieniu Jezusa jest zbawienie, ponieważ w Jego historii Bóg w pełni dokonał objawienia swojej własnej tajemnicy trynitarnej.

„Powiedz mi swoje imię”: na to pytanie Jana nie można odpowiedzieć po prostu formułą, imieniem rozumianym jako

zewnątrzna etykieta osoby. Aby poznać Imię Tego, który przemawia we śnie, nie wystarczy otrzymać informację, ale konieczne jest zajęcie pozycji przed Jego aktem mówienia. Oznacza to, że konieczne jest wejście w relację intymności i poddania się, którą Ewangelie opisują jako „przebywanie” z Nim. To dlatego, gdy pierwsi uczniowie pytają Jezusa o Jego tożsamość – „Nauczycielu, gdzie mieszkasz?” lub dosłownie „gdzie przebywasz?” – On odpowiada: „Chodźcie, a zobaczycie” (J 1,38s.). Jedynie „przebywając” z Nim, mieszkając w Jego tajemnicy, wchodząc w Jego relację z Ojcem, można naprawdę poznać, Kim On jest.

Fakt, że postać ze snu nie odpowiada Janowi, tak jak my byśmy to uczynili, przedstawiając to, co jest napisane na naszym dowodzie tożsamości, wskazuje, że Jego Imię nie może być poznane jako czysto zewnętrzna nazwa, ale ukazuje swoją prawdę tylko wtedy, gdy pieczętuje doświadczenie przymierza i misji. Jan pozna więc to Imię, przemierzając dialektykę tego, co możliwe i tego, co niemożliwe, jasności i ciemności; pozna je, wypełniając powierzona mu misję oratorską. Pozna Go zatem, nosząc Go w sobie, dzięki historii przeżywanej jako historia zamieszkania przez Niego. Pewnego dnia Cagliero zaświadczy o księdzu Bosko, że jego sposób kochania był „czuły, wielki, silny, ale cały duchowy, czysty, prawdziwie czysty”, tak bardzo, że „dawał doskonałe wyobrażenie o miłości, jaką Zbawiciel nosił dla dzieci”^[9]. Wskazuje to, że Imię dostojnego mężczyzny, którego twarz była tak jasna, że oślepiała wzrok śniącego, tak naprawdę weszło w życie księdza Bosko jak pieczęć. Doświadczył on *experientia cordis* poprzez drogę wiary i naśladowania. Jest to jedyna forma, w której można odpowiedzieć na pytanie snu.

Macierzyńskie pośrednictwo

W niepewności co do Tego, który go posyła, jedynym mocnym punktem, do którego Jan może przyłgnąć we śnie, jest odniesienie do matki, a raczej do dwóch: Matki dostojnego

mężczyzny i jego własnej. W rzeczywistości odpowiedzi na jego pytania brzmią tak: „Jestem synem tej, którą twoja matka nauczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie”, a następnie „Zapytaj moją Matkę o moje Imię”. To, że *przestrzeń możliwości wyjaśnienia jest maryjna i macierzyńska*, jest niewątpliwie czymś, nad czym warto się zastanowić. Maryja jest miejscem, w którym ludzkość urzeczywistnia najwyższą zgodność ze światłem pochodzącym od Boga i ze stworzoną przestrzenią, w której Bóg przekazał światu swoje Słowo, które stało się ciałem. Wskazuje na to również fakt, że po przebudzeniu ze snu, osobą, która najlepiej rozumie jego znaczenie i zakres, jest matka Jana, Małgorzata. Na różnych poziomach, ale zgodnie z prawdziwą analogią, Matka Pana i matka Jana reprezentują kobiece oblicze Kościoła, który okazuje się zdolny do duchowej intuicji i stanowi łono, w którym wielkie misje są zarządzane i rodzone.

Nie zaskakuje więc fakt, że dwie matki są zestawione ze sobą i to dokładnie w tym momencie, w którym chodzi o dotarcie do sedna kwestii przedstawionej we śnie, a mianowicie wiedzy o Tym, który powierza Janowi życiową misję. Podobnie jak w przypadku podwórka w pobliżu domu, tak i w przypadku matki, w intuicji snu otwierają się przestrzenie najbardziej znanego i codziennego doświadczenia, ukazując w swoich fałdach niezgłębianą głębię. Znane gesty modlitwy, Pozdrowienie Anielskie, które odmawiało się trzy razy dziennie w każdej rodzinie, nagle pojawia się jako to, czym tak naprawdę jest: jako dialog z Tajemnicą. W ten sposób Jan odkrywa, że już w szkole swojej matki nawiązał więź z majestatyczną Panią, która może mu wszystko wyjaśnić. Istnieje więc już pewien rodzaj kobiecego kanału, który pozwala przezwyciężyć pozorny dystans między „biednym i nieświadomym dzieckiem” a „szlachetnie ubranym” mężczyzną. To kobiece, maryjne i macierzyńskie pośrednictwo będzie towarzyszyć Janowi przez całe jego życie i sprawi, że dojrzeje w nim szczególna skłonność do czczenia Dziewicy z tytułem Wspomożycielki, stając się Jej apostołem dla swoich chłopców i dla całego Kościoła.

Pierwszą pomocą, jaką Matka Boża mu oferuje, jest to, czego dziecko naturalnie potrzebuje: pomoc nauczycielki. To, czego musi go nauczyć, to dyscyplina, która czyni człowieka prawdziwie mądrym, bez której „wszelka mądrość staje się głupstwem”. Jest to dyscyplina wiary, która polega na zaufaniu Bogu i posłuszeństwie nawet w obliczu rzeczy niemożliwych i niejasnych. Maryja przekazuje ją jako najwyższy wyraz wolności i najbogatsze źródło duchowej i wychowawczej płodności. Noszenie w sobie niemożliwości Boga i kroczenie w ciemności wiary jest w rzeczywistości sztuką, w której Dziewica przewyższa wszelkie stworzenie.

W swojej *peregrinatio fidei*, nierzadko naznaczonej ciemnością i niezrozumieniem, uczyniła to mozolną praktyką. Wystarczy wspomnieć epizod odnalezienia dwunastoletniego Jezusa w świątyni (Łk 2, 41-50). Na pytanie matki: „Synu, czemu nam to uczyniłeś? Oto ojciec Twój i ja, z bólem serca, szukaliśmy Ciebie”, Jezus odpowiada w zaskakujący sposób: „Dlaczego Mnie szukaliście? Czyż nie wiedzieliście, że muszę zająć się sprawami mojego Ojca?”. Ewangelista zauważa: „Lecz oni nie zrozumieli tego, co im powiedział”. Jeszcze mniej prawdopodobne jest, że Maryja rozumiała, kiedy jej macierzyństwo, uroczyście ogłoszone z wysoka, zostało niejako wyłączone z niej, aby mogło stać się wspólnym dziedzictwem wspólnoty uczniów: „Kto pełni wolę Ojca mojego, który jest w niebie, ten Mi jest bratem i siostrą, i matką” (Mt 12, 50). Potem, u stóp krzyża, gdy nad całą ziemią zapadła ciemność, wypowiedziane w chwili wezwania *Oto jestem* nabrało rysów skrajnego wyrzeczenia, oddzielenia od Syna, w miejsce którego miała przyjąć grzeszne dzieci, dla których miała pozwolić, by Jej serce zostało przebite mieczem.

Kiedy więc majestatyczna Pani ze snu rozpoczyna swoje zadanie jako nauczycielka, kładąc rękę na głowie Jana, mówi do niego: „W swoim czasie wszystko zrozumiesz”, to *czierpie Ona te słowa z duchowych wnętrzości wiary, która u stóp krzyża uczyniła ją Matką każdego ucznia*. Pod jej dyscypliną Jan będzie musiał

pozostać przez całe swoje życie: jako młodzieniec, jako seminarzysta, jako kapłan. W szczególny sposób będzie musiał tam pozostać, gdy jego misja nabierze rozmiarów, których nie mógł sobie wyobrazić w momencie swojego snu; kiedy to będzie musiał stać się w sercu Kościoła założycielem rodzin zakonnych przeznaczonych dla młodzieży na wszystkich kontynentach. Wtedy Jan, który stał się księdzem Bosko, zrozumie także głębsze znaczenie gestu, z jakim dostojny mężczyzna dał mu swoją matkę jako „nauczycielkę”.

Kiedy młody człowiek wstępuje do rodziny zakonnej, znajduje na powitanie mistrza nowicjatu, któremu zostaje powierzony, aby wprowadził go w ducha Zakonu i pomógł mu go przyswoić. *Gdy chodzi o Założyciela, który musi otrzymać od Ducha Świętego pierwotne światło charyzmatu, Pan zrząda, że to jego własna Matka, Dziewica Pięćdziesiątnicy i niepokalany wzór Kościoła, ma być jego Mistrzynią.* Tylko Ona, „pełna łaski”, w rzeczywistości rozumie wszystkie charyzmaty od wewnątrz, jak osoba, która zna wszystkie języki i mówi nimi jak własnymi.

W efekcie, Pani ze snu wie, jak precyzyjnie i właściwie wskazać mu bogactwa charyzmatu oratorskiego. Nie dodaje nic do słów Syna, ale ilustruje je sceną dzikich zwierząt, które stały się oswojonymi jagniętami i wskazaniem cech, które Jan będzie musiał dojrzeć, aby wypełnić swoją misję: „pokorny, silny, wytrzymały”. W tych trzech przymiotnikach, oznaczających wigor ducha (pokorę), charakter (siłę) i ciało (krzepkość), jest wielka konkretność. Są to rady, których można by udzielić młodemu nowicjuszowi, który ma długie doświadczenie w oratorium i wie, czego wymaga „pole”, na którym trzeba „pracować”. Salezjańska tradycja duchowa starannie strzegła słów tego snu, które odnoszą się do Maryi. Konstytucje salezjańskie wyraźnie nawiązują do niego, gdy mówią: „Najświętsza Maryja Panna wskazała Księdzu Bosko pole działania wśród młodzieży”^[10]. Albo przypominają, że „Ksiądz Bosko, wiedziony przez Maryję, która była mu Mistrzynią, żył w spotkaniach z chłopcami pierwszego Oratorium doświadczeniem

duchowym i wychowawczym, które nazwał Systemem Prewencyjnym”^[11].

Ksiądz Bosko widział w Maryi decydującą rolę w swoim systemie wychowawczym, widząc w Jej macierzyństwie najwyższą inspirację tego, co oznacza „zapobieganie”. Fakt, że Maryja interweniowała od pierwszego momentu jego charyzmatycznego powołania, że odegrała tak centralną rolę w tym śnie, na zawsze uświadomi księdzu Bosko, że *należy Ona do korzeni charyzmatu i że tam, gdzie ta inspirująca rola nie jest uznawana, charyzmat nie jest rozumiany w swojej autentyczności*. Dana jako Mistrzyni Janowi w tym śnie, musi być nią także dla wszystkich, którzy podzielają jego powołanie i misję. Jak następcy Księdza Bosko nigdy nie przestali potwierdzać, „powołanie salezjańskie jest niewytłumaczalne, zarówno w swoich narodzinach, jak i w swoim rozwoju, i zawsze, bez macierzyńskiego i nieprzerwanego wkładu Maryi”^[12].

Moc łagodności

„Nie biciem, ale łagodnością i miłością masz pozyskać tych swoich przyjaciół”: te słowa są niewątpliwie najbardziej znanym wyrażeniem snu z 9-tego roku życia, tymi, które w jakiś sposób podsumowują jego przesłanie i przekazują jego inspirację. Są to również pierwsze słowa, które dostoyny mężczyzna wypowiada do Jana, przerywając jego gwałtówne wysiłki, by położyć kres nieporządkowi i bluźnierstwu swoich kolegów. Nie jest to tylko formuła, która przekazuje zawsze aktualne zdanie mądrościowe, ale wyrażenie określające sposób wykonania rozkazu („poleciał mi stanąć na czele tych chłopców”), za pomocą którego, jak powiedzieliśmy, celowy ruch sumienia śniącego zostaje przekierowany. Zapał bicia musi stać się impulsem miłosierdzia, rozłożona energia represyjnej interwencji musi ustąpić miejsca łagodności. Termin „łagodność” nabiera tutaj znacznej wagi, co jest jeszcze bardziej uderzające, gdy weźmie się pod uwagę, że odpowiedni przymiotnik zostanie użyty pod koniec snu do opisanego baranków

uczających wokół Pana i Maryi. Zestawienie to sugeruje spostrzeżenie, które nie wydaje się bez znaczenia: *aby ci, którzy byli dzikimi zwierzętami, mogli stać się „łagodnymi” barankami, ich wychowawcy muszą przede wszystkim stać się łagodni*. Obaj, choć z różnych punktów wyjścia, muszą przejść *metamorfozę*, aby wejść na chrystologiczną orbitę łagodności i miłości. Dla grupy hałaśliwych i kłótliwych chłopców łatwo jest zrozumieć, czego wymaga ta zmiana. Dla wychowawcy jest to być może mniej oczywiste. Przecież już teraz opowiada się on po stronie dobra, pozytywnych wartości, porządku i dyscypliny: jakiej więc zmiany można od niego wymagać?

Pojawia się tutaj temat, który będzie miał decydujący rozwój w życiu księdza Bosko, przede wszystkim na poziomie stylu działania i, do pewnego stopnia, także na poziomie refleksji teoretycznej. Chodzi o orientację, która prowadzi księdza Bosko do *kategorycznego wykluczenia systemu wychowawczego opartego na represji i karceniu*, do wyboru z przekonaniem metody opartej na miłości, którą ksiądz Bosko nazwie „systemem prewencyjnym”. Oprócz różnych implikacji pedagogicznych wynikających z tego wyboru, dla których odsyłamy do bogatej bibliografii, interesujące jest tutaj podkreślenie wymiaru teologiczno-duchowego, który leży u podstaw tego kierunku, wobec którego słowa ze snu stanowią w pewien sposób intuicję i wyzwacz. – 63 –

Stawiając się po stronie dobra i „prawa”, wychowawca może ulec pokusie, aby ustawić swoje działania z dziećmi zgodnie z logiką, która ma na celu zaprowadzenie porządku i dyscypliny głównie poprzez zasady i normy. Jednak nawet prawo niesie w sobie dwuznaczność, która czyni je niewystarczającym do kierowania wolnością, nie tylko ze względu na ograniczenia, które niesie w sobie każda ludzka reguła, ale także ze względu na ograniczenie, które ostatecznie ma porządek teologiczny. Cała refleksja pawłowa jest wielką medytacją na ten temat, ponieważ Paweł dostrzegł w swoim osobistym doświadczeniu, że prawo nie uchroniło go przed byciem „błuzniercą, prześladowcą

i gwałtownikiem” (1 Tm 1, 13). Pismo Święte naucza, że samo Prawo dane przez Boga nie wystarcza do zbawienia człowieka, jeśli nie istnieje inna osobista Zasada, która integruje i uwewnętrznia je w ludzkim sercu. Paul Beauchamp szczęśliwie podsumowuje tę dynamikę, gdy stwierdza: „Prawo jest poprzedzone przez Jesteś kochany, a po nim następuje *Będziesz kochał. Jesteś kochany*: fundament prawa, i *Będziesz kochał*: jego przewyciężenie”^[13]. Bez tego fundamentu i tego przewyciężenia prawo nosi w sobie oznaki przemocy, która ujawnia jego niezdolność do generowania dobra, które jednak nakazuje osiągnąć. Wracając do sceny ze snu, ciosy i uderzenia, które Jan zadaje w imię świętego przykazania Bożego, które zabrania bluźnierstwa, ujawniają niewystarczalność i dwuznaczność każdego moralizatorskiego impulsu, który nie jest wewnętrznie przemieniany z góry.

Stąd konieczne jest, aby Jan i ci, którzy będą uczyć się od niego duchowości prewencyjnej, nawrócili się na *niespotykaną dotąd logikę wychowawczą, która wykracza poza reżim prawa*. Taką logikę umożliwia jedynie Duch Zmartwychwstałego, rozlany w naszych sercach. Tylko Duch Święty umożliwia przejście od sprawiedliwości formalnej i zewnętrznej (czy to klasycznej „dyscypliny” i „dobrego zachowania”, czy też nowoczesnej „procedur” i „osiągniętych celów”) do prawdziwej świętości wewnętrznej, która osiąga dobro, ponieważ jest wewnętrznie przyciągana i zdobywana. Ksiądz Bosko pokazał, że ma tego świadomość, kiedy w swoim piśmie o *Systemie Prewencyjnym* szczerze oświadczył, że wszystko opiera się na słowach św. Pawła: „*Charitas benigna est, patiens est; omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet*„.

Tylko miłość teologalna, która czyni nas uczestnikami życia Bożego, jest w stanie nadać dziełu wychowania cechę, która urzeczywistnia jego wyjątkową ewangeliczną jakość. Nie bez powodu Nowy Testament określa cichość i łagodność jako charakterystyczne cechy „mądrości pochodzącej z góry”: jest ona „czysta, dalej, skłonna do zgody, ustępliwa, posłuszna,

pełna miłosierdzia i dobrych owoców, wolna od względów ludzkich i obłudy" (Jk 3, 17). Dlatego „owoc zaś sprawiedliwości sieją w pokoju ci, którzy zaprowadzają pokój" (Jk 3,18). „Łagodność" lub w języku salezjańskim „miłująca dobroć" [*amorevolezza*], która charakteryzuje taką mądrość, jest znakiem kwalifikacyjnym serca, które przeszło prawdziwą paschalną przemianę, pozwalając się pozbawić wszelkich form przemocy.

„Nie biciem": siła tego początkowego nakazu, na który być może byliśmy głusi, aby zrozumieć jego nakazujący charakter, staje się echem najmocniejszych słów Ewangelii: „Ale powiadam wam: Nie sprzeciwiajcie się złemu" (Mt 5, 39) lub „Schowaj miecz do pochwy" (Mt 26, 52; por. J 18, 11). Odnosi się to do jednej z cech, które stanowią o bezprecedensowej nowości chrześcijańskiego „wydarzenia", a mianowicie do tego, że *absolutność jego prawdziwego twierdzenia wyraża się wyłącznie w formie agape*, czyli daru z siebie dla życia drugiego. Zaczynając od pierwszych słów snu, znajdujemy się zatem w samym sercu chrześcijańskiego objawienia, gdzie chodzi o autentyczne Oblicze Boga i związane z nim nawrócenie. „Styl" wychowania chrześcijańskiego, jego zdolność do tworzenia praktyk i postaw prawdziwie zakorzenionych w wydarzeniu chrystologicznym, rozgrywa się właśnie w relacji z tym Obliczem.

Gramatyka religijna nie jest w stanie oddać Mu czci. Historia Jezusa pokazuje dość wyraźnie, że nawet w ramach tej gramatyki, z jej kodeksami i rytuałami, jej zasadami i instytucjami, może zakorzenić się coś, co nie pochodzi od Boga, a nawet sprzeciwia się Mu. Wydarzenie chrystologiczne przychodzi właśnie po to, aby ujawnić te wewnętrzne sprzeczności w praktyce *sacrum*, którą synowie Adama przekazali swoim dzieciom, dostosowując ją do swoich standardów sprawiedliwości i kary; gotowi, w imię Prawa, ukamienować cudzołożnicę i ukrzyżować Świętego Bożego.

W obliczu tego zniekształconego sposobu rozumienia religii

Jezus przyszedł, aby zainaugurować inne Królestwo, którego jest Panem i którego mesjański wjazd do Jerozolimy emblematycznie ujawnia logikę. Wjeżdżając do Świętego Miasta na grzbiecie osiołka, Jezus przedstawia się jako Mesjasz-Król, który nie podbija ludzi bronią i armiami, ale jedynie cichą mocą prawdy i miłości. Dar Jego życia, który wypełni w mieście Dawida, jest jedyną drogą, dzięki której Królestwo Boże może przyjść na świat. Jego łagodność jako Baranka Paschalnego jest jedyną mocą, z jaką Ojciec chce zdobyć nasze serca, pokazując wiarygodność więzi i sprawiedliwość korespondencji.

„Nie biciem, ale łagodnością i miłością masz pozyskać tych swoich przyjaciół”. Odczytywanie tych słów w kontekście ewangelicznego objawienia oznacza uznanie, że poprzez nie Jan otrzymuje wewnętrzne poruszenie, które w swej nieskazitelnej autentyczności może wypływać jedynie z Serca Chrystusa^[14]. „Nie z biciem, ale łagodnością” jest przetłumaczeniem w sposób wychowawczy „bardzo osobistego” stylu Jezusa.

Oczywiście „pozyskiwanie” młodych ludzi w ten sposób jest bardzo wymagającym zadaniem. Oznacza to, że nie należy poddawać się chłodowi wychowania opartego wyłącznie na zasadach, ani dobroci propozycji, która rezygnuje z potępiania „brzydoty grzechu” i prezentowania „szlachetności cnoty”. Zdobywanie dobra poprzez proste ukazywanie mocy prawdy i miłości, poświadczone oddaniem „do ostatniego tchnienia”, jest figurą metody wychowawczej, która jest jednocześnie prawdziwą duchowością.

Nic dziwnego, że Jan we śnie opiera się wejściu w ten ruch i prosi o dobre wyjaśnienie Tego, kto go przekazuje. Kiedy jednak je zrozumie, czyniąc to przesłanie najpierw instytucją „Oratorium”, a następnie także rodziną zakonną, pomyśli, że opowiadanie snu, w którym nauczył się tej lekcji, będzie najpiękniejszym sposobem podzielenia się najbardziej autentycznym znaczeniem swojego doświadczenia ze swoimi dziećmi. *To Bóg kierował wszystkim, to On sam odcisnął*

pierwotny ruch tego, co stanie się charyzmatem salezjańskim.

Ks. Andrea Bozzolo, sdb, rektor Papieskiego Uniwersytetu Salezjańskiego

[1] Tekst krytyczny opublikowany w: P. BRAIDO (red.), *Don Bosco educatore. Scritti e testimonianza*, LAS 3 1996, 108-111.

[2] *Wspomnienia Oratorium* w: *Źródła salezjańskie*, Kraków 2016, s. 1478.

[3] J.L. MARION, *Nulla è impossibile a Dio*, «Communio» n. 107 (1989) 57-73, 62.

[4] *Ibi*, 72

[5] A. LACOCQUE, *La révélation des révélations: Exode 3,14*, w: P. RICOEUR – A. LACOCQUE, *Penser la Bible*, Seuil, Paris 1998, 305.

[6] Odnosi się to do Wj 3,15, w którym Imię Boga jest połączone z wyrażeniem: "Powiesz", A. LaCocque podkreśla: «Największym paradoksem jest fakt, że tylko Ten, kto ma prawo powiedzieć "Ja", który jest jedynym 'ehjeh, nosi imię, które zawiera w sobie drugą osobę: "ty"» (A. LACOCQUE, *La révélation des révélations: Exode 3,14*, 315).

[7] A. BERTULETTI, *Dio, il mistero dell'unico*, 354.

[8] J. RATZINGER: *Introduzione al cristianesimo. Lezioni sul simbolo apostolico* [Wprowadzenie do chrześcijaństwa], Queriniana, Brescia 1971, 93.

[9] *Copia Publica Transumpti Processus Ordinaria*, 1146.

[\[10\]](#) *Konstytucje*, art. 8.

[\[11\]](#) *Konstytucje*, art. 20

[\[12\]](#) E. VIGANÒ, *Maria rinnova la Famiglia Salesiana di don Bosco*, ACG 289 (1978) 1- 35, 28. Per una ricezione critica della devozione mariana nella storia delle Costituzioni dei Salesiani, cfr. A. VAN LUYN, *Maria nel carisma della "Società di San Francesco di Sales"*, in AA.VV., *La Madonna nella "Regola" della Famiglia Salesiana*, Roma, LAS, 1987, 15-87.

[\[13\]](#) P. BEAUCHAMP, *La legge di Dio*, Piemme, Casale Monferrato 2000, 116.

[\[14\]](#) Dlatego art. 11 *Konstytucji* potwierdza, że "wzorem i źródłem ducha salezjańskiego jest Serce Chrystusa, wysłannika Ojca", precyzując, że wyraża się on w troskliwości "Dobrego pasterza, który zwycięża łagodnością i darem z samego siebie".

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (2/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział II. Maryja ukazana jako pomoc chrześcijanom przez Archanioła Gabriela w akcie ogłoszenia Jej Matką Boga.

To, co do tej pory zostało przedstawione, zostało zebrane ze Starego Testamentu i zastosowane przez Kościół do Najświętszej Maryi Panny; teraz przejdźmy do dosłownego znaczenia zgodnie z tym, co jest napisane w Świętej Ewangelii.

Ewangelista św. Łukasz w rozdziale I swojej Ewangelii opowiada, że Archanioł Gabriel, posłany przez Boga, aby ogłosić Maryi Najświętszej godność Matki Jezusa, powiedział do Niej: *Ave, gratia plena, Dominus tecum, benedicta tu in mulieribus*: Bóg z Tobą, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławionaś Ty między niewiastami.

Archanioł Gabriel pozdrawiając Maryję nazywa Ją pełną łaski. Stąd Maryja posiada jej pełnię.

Św. Augustyn objaśniając słowa Archanioła tak pozdrawia Maryję: Niech Cię Bóg zachowa, Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą; w Twoim sercu, w Twoim łonie, w Twoich wnętrznościach, jest twoją pomocą. *Ave Maria, gratia plena, Dominus tecum, tecum in corde, tecum in ventre, tecum in utero, tecum in auxilio*. (August. in *Serm. de nat. B. M.*).

Anielski doktor św. Tomasz mówi o słowach *Gratia plena*, że Maryja musiała naprawdę mieć pełnię łask i uzasadnia to w ten sposób: Im bliżej jest się Boga, tym bardziej uczestniczy się w łasce Bożej. Z tego aktu ci Aniołowie w niebie, którzy są najbliżej tronu Bożego, są bardziej uprzywilejowani i bogatsi niż inni. Teraz Maryja, najbliższa Jezusowi, ponieważ dała mu ludzką naturę, miała zostać wzbogacona łaską. (D. Thomas 3, p., qu. 27, act. 5).

Anioł Gabriel powiedział bardzo dobrze, ogłaszając Maryję pełną łaski, zauważył św. Hieronim, ponieważ ta łaska, która jest przekazywana tylko częściowo innym świętym, została rozlana w Maryi w całej pełni.

Dominus tecum. Archanioł, aby potwierdzić tę pełnię łaski w Maryi, wyjaśnia i wzmacnia pierwsze słowa *gratia plena*, dodając *Dominus tecum*: Pan z Tobą. Tutaj znikają wszelkie wątpliwości co do przesady poprzednich słów. To już nie tylko łaska Boża przychodzi w całej swej obfitości w Maryi, ale to sam Bóg przychodzi, aby wypełnić Ją sobą i ustanowić swoje mieszkanie w Jej czystym łonie, czyniąc ją swoją świątynią, uświęcając w ten sposób Najwyższego Jego tabernakulum: *Sanctificavit tabernaculum suum Altissimus*.

Tak też, zgodnie ze zmysłem Kościoła, komentują św. Tomasz z Akwinu, św. Wawrzyniec Giustiniani i św. Bernard.

A ponieważ Maria, w swej głębokiej pokorze, była zaniepokojona i poprosiła o wyjaśnienie tak niezwykłego zwiastowania, Archanioł Gabriel potwierdził to, co powiedział i rozwinął jego znaczenie. *Ne timeas, Maria, rzekł Gabriel, invenisti enim gratiam apud Deum: Ecce concipies in utero et paries filium et vocabis nomen eius Jesum:* Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga: Oto poczniesz i porodzisz syna, któremu nadasz imię Jezus. Chcąc wyjaśnić, w jaki sposób dokona się ta tajemnica, dodał: *Spiritus Sanctus superveniet in te et virtus Altissimi obumbrabit tibi, ideoque et quod nascetur ex te Sanctum vocabitur Filius Dei:* Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje cię, dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym.

Posłuchajmy teraz św. Antoninusa, arcybiskupa Florencji, aby wyjaśnił te słowa Ewangelii.

„Z tych słów (*invenisti gratiam*) wynika doskonałość Maryi. Anioł, mówiąc, że Maryja znalazła łaskę, nie oznacza, że znalazła ją dopiero wtedy, gdy otrzymała łaskę przed zwiastowaniem Anioła; miała ją od urodzenia; dlatego nigdy jej nie straciła, znalazła ją raczej w imieniu całego rodzaju ludzkiego, który utracił ją przez grzech pierworodny. Adam przez swój grzech utracił łaskę dla siebie i dla wszystkich, a przez pokutę, którą potem czynił, odzyskał łaskę tylko dla siebie. Maryja znalazła ją dla wszystkich, ponieważ przez Maryję wszyscy mieli łaskę praktycznie, ponieważ przez Maryję mieliśmy Jezusa, który przyniósł nam łaskę „. (*D. Antoninus part. tit. 15, § 2*).

Dlatego to, czego nauczają święci Ojcowie, jest niepodważalne, a mianowicie, że Maryja znajdując tę łaskę przywróciła ludzkości tyle dobra, ile zła przyniosła nam Ewa, tracąc łaskę.

Kardynał Ugone, zabierając głos w imieniu ludzi, pokornie przedstawia się Maryi i mówi do Niej: „Nie możesz ukrywać tej łaski, którą znalazłaś, ponieważ nie jest Twoja, ale musisz uczynić ją wspólną, aby ci, którzy ją utracili, mogli ją odzyskać, jak należy. Niech więc ci, którzy zgrzeszyli i utracili łaskę, biegną do Dziewicy, a znajdując

ją u Maryi, niech mówią pokornie i z ufnością: „Oddaj nam, o Matko, naszą własność, którą znalazłaś”. I nie będą mogli zaprzeczyć, że ją znaleźli, ponieważ Anioł świadczy o tym, mówiąc: *Invenisti*, znalazłaś ją, nie kupiłaś jej, bo to nie byłaby łaska, ale dobrowolnie ją przyjęłaś, dlatego *invenisti*, znalazłaś ją „.

Ta sama prawda wynika ze słów, które św. Elżbieta wypowiedziała do Maryi. Kiedy Najświętsza Panna poszła odwiedzić św. Elżbietę, ta, gdy tylko ją zobaczyła, została napełniona Duchem Świętym i tak pełna, że zaczęła prorokować w natchniony sposób: *Benedicta tu inter mulieres, et benedictus fructus ventris tui*.

Czyż nie mamy wyznać, że Maryja otrzymała misję uświęcania? Św. Łukasz mówi dokładnie: *Et factum est ut audivit salutationem Mariae Elisabeth exultavit infans in utero eius et repleta est Spiritu Sancto Elisabeth*: I stało się tak, że gdy tylko Elżbieta usłyszała pozdrowienie Maryi, dziecko poruszyło się w jej łonie, a Elżbieta została napełniona Duchem Świętym. Dokładnie wtedy, gdy Maryja weszła do jej domu, pozdrowiła ją, a Elżbieta usłyszała pozdrowienie. Orygenes mówi, że św. Jan nie mógł odczuć wpływu łaski, zanim ta, która nosiła autorytet łaski, nie była przy nim obecna. Kardynał Ugone, zauważając, że Elżbieta została napełniona Duchem Świętym i uświęciła Jana, słysząc pozdrowienie Maryi, konkluduje: „Pozdrawiajmy Ją zatem często, abyśmy w Jej pozdrowieniu również mogli znaleźć się napełnieni łaską, ponieważ jest napisane o Niej szczególnie: łaska wylewa się na twoje usta, tak jak łaska wypływa z ust Maryi. *Repleta est Spiritu Sancto Elisabeth ad vocem salutationis Mariae: ideo salutanda est frequenter ut in eius salutatione gratia repleamur; de ipsa enim specialiter dictum est: Diffusa est gratia in labiis tuis (Psalm14) Unde gratia ex labiis eius fluit*„.

Święta Elżbieta, podążając za natchnieniem Ducha Świętego, którym została napełniona, odwzajemniła pozdrowienie Maryi, mówiąc Jej: *Benedicta tu inter mulieres*: Błogosławiona jesteś między niewiastami. Tymi słowami Duch Święty, przez

usta Elżbiety, wywyższył Maryję ponad wszystkie inne szczęśliwe kobiety, chcąc nauczać, że Maryja została pobłogosławiona i obdarzona łaską przez Boga, wybierając Ją, aby przyniosła ludziom błogosławieństwo, które zostało utracone przez Ewę i było oczekiwane przez czterdzieści wieków, to błogosławieństwo, które usuwając przekleństwo, miało pokonać śmierć i dać nam życie wieczne. Na gratulacje swojej krewnej Maryja również odpowiedziała z boskim natchnieniem: *Magnificat anima mea Dominum, quia respexit humilitatem ancillae suae, ecce enim ex hoc beatam me dicent omnes generationes*: Wielbi dusza moja Pana, bo wejrzał na uniżenie swojej służebnicy. Oto bowiem odtąd błogosławić mnie będą wszystkie pokolenia. (Łk 1, 46 i następne).

Dlaczego mianoby nazywać ją błogosławioną przez wszystkie pokolenia? To słowo obejmuje nie tylko wszystkich ludzi, którzy żyli w tamtym czasie, ale także tych, którzy przyjdą później, aż do końca świata. Teraz, aby chwała Maryi mogła rozciągać się na wszystkie pokolenia i aby można nazywać Ją błogosławioną, konieczne było, aby jakieś nadzwyczajne i wieczne dobro pochodziło od Maryi do wszystkich tych pokoleń; tak, że będąc dla nich wieczną, powodem tej wdzięczności byłaby rozsądna wieczność chwały. Tym nieustannym i godnym podziwu dobrem nie może być nic innego, jak pomoc, jakiej Maryja udziela ludziom. Pomoc, która musi obejmować wszystkie czasy, rozciągać się na wszystkie miejsca, na wszystkie rodzaje ludzi. Św. Albert Wielki mówi, że Maryja jest nazywana błogosławioną *par excellence*, tak jak mówiąc Apostoł mamy na myśli św. Pawła.

Antonio Gistandis, pisarz dominikański, zadaje pytanie, jak można powiedzieć, że Maryja jest błogosławiona przez wszystkie pokolenia, podczas gdy nigdy nie była błogosławiona przez Żydów i mahometan? I odpowiada, że zostało to powiedziane w sensie przenośnym, aby wskazać, że z każdego pokolenia niektórzy będą ją błogosławić. Ponieważ, jak mówi Liranus, we wszystkich pokoleniach byli nawróceni na wiarę Chrystusa, którzy błogosławili Dziewicę; a w samym Koranie, który jest księgą napisaną przez Mahometa, znajdujemy wiele

pochwał dla Maryi (*Ant. Gistandis Fer. 6, 4 Temp. adv.*). Z tego właśnie powodu Maryja jest ogłoszona błogosławioną wśród wszystkich pokoleń: *Beatam me dicent omnes generationes*.

Oto jak z namaszczeniem i bogaty w uczucia kardynał Ugone komentuje ten fragment:

„Nazwą ją błogosławioną wszystkie pokolenia, to jest Żydów, pogan; mężczyzn i kobiety, bogatych i biednych, aniołów i ludzi, bo przez nią wszyscy otrzymali błogosławieństwo zdrowia. Ludzie zostali pojednani, a aniołowie uzdrowieni; ponieważ Chrystus, Syn Boży, uczynił zbawienie w środku ziemi, to znaczy w łonie Maryi, stąd można nazwać Ją centrum ziemi. Do Niej bowiem zwracają swoje oczy ci, którzy cieszą się niebem, i ci, którzy mieszkają w piekle, to znaczy w otchłani, i ci, którzy pracują na świecie. Pierwsi mają być odkupieni, drudzy przebłagani, trzeci pojednani. Dlatego błogosławiona będzie Maryja przez wszystkie pokolenia”. I tutaj wykrzykuje w przypływie czci: „O błogosławiona Dziewico, bo wszystkim pokoleniom dałaś życie, łaskę i chwałę: życie umarłym, łaskę grzesznikom, chwałę nieszczęśliwym”. I stosując do Maryi słowa, którymi wychwalano Judytę, mówi do Niej: *Tu gloria Ierusalem, tu laetitia Israel, tu honorificentia populi nostri quia fecisti viriliter*. Po pierwsze, głos aniołów przychodzi, aby Ją wychwalać, których ruina została przez Nią naprawiona; po drugie, głos ludzi, których smutek został przez Nią rozweselony; następnie głos kobiet, których niesława została wymazana przez Jej dzieło; wreszcie głos zmarłych w otchłani, którzy przez Maryję zostali odkupieni z niewoli i chwalebnie wprowadzeni do swojej ojczyzny.

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Święty Franciszek Salezy. Dzieła zebrane i konkordancje

Święty Franciszek Salezy był uważany za założyciela nowej szkoły duchowości, nazwanej jego imieniem: duchowości salezjańskiej. Podążając za tą duchowością, wielu mężczyzn i kobiet osiągnęło świętość. Poznanie jej jest obowiązkiem dla osób związanych z tą szkołą duchowości, zwłaszcza dla tych grup zakonnych mężczyzn i kobiet, które są w jakiś sposób częścią wielkiej rodziny salezjańskiej.

Słowo *duchowość* oznacza doktrynę życia duchowego, czyli taką, która zajmuje się zasadami doskonałości chrześcijańskiej i środkami do jej osiągnięcia.

Mówiąc o duchowości salezjańskiej, ks. Eugenio Ceria napisał: „Doktryna życia duchowego w zasadzie jest tylko jedna, ta zawarta na kartach Ewangelii; jednak jej rozwinięcia i realizacje mogą być i są różne. Na przykład trzy rady ewangeliczne, które są podstawą życia zakonnego, choć w swej istocie zawsze pozostają takie same, to jednak w praktyce przybierają różne formy, w zależności od różnorodności konkretnych celów poświadczanych przez założycieli, zgodnie z potrzebami i tendencjami czasów. Wszyscy święci i wszystkie szkoły świętości, które rozkwitły i rozkwitają w Kościele, są zasadniczo inspirowane Ewangelią; ale jak wiele przypadkowych różnic między nimi! Mamy więc duchowość świętego Benedykta, świętego Franciszka z Asyżu, świętego Dominika, świętego Ignacego, a w konsekwencji duchowość benedyktyńską, franciszkańską, dominikańską, ignacjańską, z których każda ma swój własny, niepowtarzalny charakter, a jednak wszystkie są jednakowo przystosowane do prowadzenia dusz do doskonałości. Niektórzy święci, tacy jak św. Jan Bosko, nie spisali w sposób organiczny własnej doktryny życia duchowego, ale stworzyli instytucje, w których ją wcielili i z których analizy można ją

wydobyć na światło dzienne; inni święci, przeciwnie, nie tylko dali początek instytucjom wyznającym formę życia duchowego, która odpowiadała ich poglądom, kierując dusze na ścieżkę doskonałości zgodnie z preferowanymi przez nich normami i metodami, ale także świadomie formułowali teorie, które stanowiły podstawę ich duchowego działania. Jednym z tych ostatnich jest św. Franciszek Salezy, mistrz ascezy znanej jako salezjańska”.

Duchowość salezjańska wydała owoce w wielu osobach, które osiągnęły świętość, a potwierdzeniem tego była kanonizacja św. Franciszka Salezego w 1665 roku (niecałe 50 lat po jego śmierci) i ogłoszenie go Doktorem Kościoła w 1877 roku.

Dzięki Bogu i swojemu doświadczeniu życiowemu św. Franciszek Salezy pozostawił po sobie również spuściznę pisaną, w której można odnaleźć pouczające zasady duchowości salezjańskiej, głównie w *Filotei*, *Teotymie*, *Pouczeniach duchowych* i *Zbiorze listów*. *Filoteę* pisze dla ludzi, którzy kroczą zwykłymi ścieżkami świętości, *Teotyma* i *Pouczenia* pisze dla tych, którzy chcą postępować na drogach kontemplacji, a w *Listy* pisze zarówno dla jednych, jak i drugich.

Podjęmowano różne wysiłki, aby przedstawić całe jego francuskie dzieło w kompletnym wydaniu. Można wspomnieć o 4-tomowej wersji *Béthune Editeur* z 1836 roku, 9-tomowej wersji *Migne’a* z lat 1861-1864, 10-tomowej wersji *Berche et Tralin* z 1898 roku, 12-tomowej wersji *Luisa Vivesa* z 1899 roku i wreszcie 27-tomowej wersji *Monastère d’Annecy* z lat 1892-1964, która jest najbardziej kompletna i wiarygodna.

Na szczęście ta najnowsza wersja *Monastère d’Annecy* jest w formacie cyfrowym i chcemy zaprezentować ją wszystkim, którzy potrafią czytać ją w języku francuskim.

Tom	Wol.	Tytuł (dzieła są w j. francuskim)	Tematy	str.	Pub.
-----	------	-----------------------------------	--------	------	------

I		Kontrowersje	Obrona autorytetu Kościoła; Zasady wiary; Zasady wiary są przestrzegane w Kościele katolickim	420	1892
II		Obrona Krzyża Świętego	O czci i cnocie prawdziwego Krzyża; O czci i cnocie wizerunku Krzyża; O czci i cnocie znaku Krzyża; O doskonałości czci należnej Krzyżowi; O sposobie oddawania czci Krzyżowi	432	1892
III		Wprowadzenie do życia pobożnego (Filotea)	Rady i ćwiczenia niezbędne do prowadzenia duszy od pierwszego pragnienia pobożnego życia do całkowitego postanowienia przyjęcia go; Różne rady dotyczące wzniesienia duszy do Boga poprzez modlitwę i sakramenty; Różne rady dotyczące ćwiczenia cnót; Rady niezbędne przeciwko najczęstszym pokusom; Ćwiczenia i rady mające na celu odnowienie duszy i utwierdzenie jej w pobożności.	574	1893

IV	1	<u>Traktat o Bożej miłości (Teotym)</u>	Sześć ksiąg: Wprowadzenie do całego traktatu; Historia powstania i niebiańskich narodzin boskiej miłości; Postęp i doskonałość miłości; Upadek i ruina miłości; O dwóch głównych ćwiczeniach świętej miłości, które są osiągane przez samozadowolenie i życzliwość; Ćwiczenia świętej miłości w modlitwie.	362	1894
----	---	---	---	-----	------

V	2	Traktat o Bożej miłości (Teotym)	Siódma książka: 0 zjednoczeniu duszy z jej Bogiem, które doskonali się w modlitwie; 0 miłości zgodności, dzięki której jednoczymy naszą wolę z wolą Bożą, która jest nam dana przez Jego przykazania, rady i natchnienia; 0 miłości poddania, dzięki której nasza wola jest zjednoczona z Bożym upodobaniem; 0 przykazaniu miłowania Boga ponad wszystko; 0 suwerennej władzy, jaką święta miłość ma nad wszystkimi cnotami, czynami i doskonałościami duszy; Zawiera kilka rad dotyczących postępu duszy w świętej miłości.	512	1894
VI		Rozmowy duchowe (21)	21 rozmów	480	1895
VII	1	Kazania (autograf), I	1593-1602 – 65 kazań	492	1896
VIII	2	Kazania (autograf), II	1603-1622 – 95 kazań	448	1897
IX	3	Kazania (zbiór), I	1613-1620 – 42 kazania	492	1897
X	4	Kazania (zbiór), II	1594-1622 – 30 kazań	480	1898
XI	1	Listy, I	>1593-1598 – 120 listów	486	1900

XII	2	Listy, II	1599-1604 – 150 listów	524	1902
XIII	3	Listy, III	1605-1608 – 173 listy	464	1904
XIV	4	Listy, IV	1608-1610 – 210 listów	480	1906
XV	5	Listy, V	1611-1613 – 219 listów	470	1908
XVI	6	Listy, VI	1613-1615 – 263 listy	484	1910
XVII	7	Listy, VII	1615-1617 – 172 listy	480	1911
XVIII	8	Listy, VIII	1617-1619 – 233 listy	500	1912
XIX	9	Listy, IX	1619-1620 – 203 listy	496	1914
XX	10	Listy, X	1621-1622 – 221 listów	484	1918
XXI	11	Listy, XI	Listy niedatowane – 136 listów + 5 listów w tomie 26	352	1923
XXII	1	Dziełka, I	Seria pierwsza: Studia i życie prywatne oraz seria druga: Apostolat – 48 broszur	400	1925
XXIII	2	Dziełka, II	Trzecia seria. Kontrowersje i Czwarta seria. Administracja biskupia – 35 broszur	448	1928
XXIV	3	Dziełka, III	Czwarta seria. Administracja biskupa i Seria piąta: Fundamenty i reformy – 141 broszur	568	1929
XXV	4	Dziełka, IV	Seria piąta: Fundamenty i reformy – 20 broszur	568	1931
XXVI	5	Dziełka, V	Szósta seria: Asceza i mistycyzm – 69 broszur	506	1932
XXVII		Tabela analityczna	Indeks doktrynalny; Indeks onomastyczny; Indeks toponimiczny; Indeks biblijny	316	1964

Szczegółowy indeks wszystkich Dzieł zebranych można znaleźć [TUTAJ](#).

Wszystkie tomy w formacie PDF można znaleźć [TUTAJ](#).

Konkordancję Dzieł zebranych w języku francuskim można również znaleźć [TUTAJ](#).

Życzymy owocnej lektury.

Laura Vicuña: córka, która „urodziła” swoją matkę

Historie zranionych rodzin

Przyzwyczajiliśmy się wyobrażać sobie rodzinę jako harmonijną rzeczywistość, charakteryzującą się obecnością kilku pokoleń i przewodnią rolą rodziców, którzy ustanawiają normy, oraz dzieci, które – ucząc się ich – są przez nie prowadzone w doświadczaniu rzeczywistości. Mimo to, rodziny często przemierzają przez dramaty i nieporozumienia lub naznaczone są ranami, które atakują ich optymalną konfigurację i nadają im zniekształcony, wypaczony i fałszywy obraz.

Historia świętości salezjańskiej jest również poprzecinana historiami zranionych rodzin: rodzin, w których brakuje przynajmniej jednej z postaci rodzicielskich lub obecność matki czy ojca staje się, z różnych powodów (fizycznych, psychicznych, moralnych i duchowych), karą dla ich dzieci, które są teraz w drodze do chwały ołtarzy. Sam ksiądz Bosko, który doświadczył przedwczesnej śmierci ojca i odsunięcia od rodziny przez roztropną wolę mamy Małgorzaty, pragnął – to nie przypadek – dzieła salezjańskiego szczególnie poświęconego „ubogiej i opuszczonej młodzieży” i nie wahał się dotrzeć do młodych ludzi uformowanych w jego oratorium z

intensywnym duszpasterstwem powołaniowym (pokazując, że żadna rana z przeszłości nie jest przeszkodą dla pełnego życia ludzkiego i chrześcijańskiego). Jest zatem rzeczą naturalną, że sama świętość salezjańska, która czerpie z życia wielu młodych ludzi przy księdzu Bosko, poświęconych później przez niego dla sprawy Ewangelii, nosi w sobie – jako logiczną konsekwencję – ślady zranionych rodzin.

Spośród tych chłopców i dziewcząt, którzy dorastali w kontakcie z dziełami salezjańskimi, przedstawiamy błogosławioną Laurę Vicuña, urodzoną w Chile w 1891 r., bez ojca, której matka żyła w konkubinacie w Argentynie z bogatym właścicielem ziemskim Manuelem Morą; Laura, zraniona sytuacją nieregularności moralnej matki, była gotowa ofiarować za nią swoje życie.

Krótkie, ale intensywne życie

Urodzona w Santiago de Chile 5 kwietnia 1891 r. i ochrzczona 24 maja następnego roku, Laura była najstarszą córką José D. Vicuña, upadłego szlachcica, który poślubił Mercedes Pino, córkę skromnych rolników. Trzy lata później pojawiła się młodsza siostra, Julia Amanda. Wkrótce jednak ojciec zmarł po porażce politycznej, która naruszyła jego zdrowie i naraziła na szwank, wraz ze wsparciem finansowym rodziny, także jego honor. Pozbawiona jakiejkolwiek „ochrony i perspektyw na przyszłość”, matka emigruje do Argentyny, gdzie ucieka się pod opiekę właściciela ziemskiego Manuela Mory: człowieka „o pysznym i wyniosłym charakterze”, który „nie kryje nienawiści i pogardy dla każdego, kto sprzeciwia się jego planom”. Krótko mówiąc, człowiek, który tylko pozornie gwarantuje ochronę, ale w rzeczywistości jest przyzwyczajony do brania, w razie potrzeby siłą, tego, czego chce, wykorzystując ludzi. W międzyczasie płaci za naukę w szkole z internatem Córek Maryi Wspomożycielki dla Laury i jej siostry, a ich matka – która jest pod psychologicznym wpływem Mory – mieszka z nim, nie znajdując siły, by zerwać więź. Jednak, kiedy Mora zaczyna wykazywać oznaki nieuczciwego zainteresowania samą Laurą, a zwłaszcza gdy ta ostatnia

wkracza na ścieżkę przygotowań do Pierwszej Komunii Świętej, nagle zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji. W przeciwieństwie do swojej matki, która usprawiedliwia zło (konkubinat) dobrem (edukacja córek w szkole z internatem), Laura rozumie, że jest to moralnie nieuprawniony argument, który naraża duszę jej matki na poważne niebezpieczeństwo. W tym czasie Laura sama chciała zostać Córką Maryi Wspomożycielki: ale jej prośba została odrzucona, ponieważ była córką „publicznego konkubenta”. I właśnie w tym momencie w Laurze – przyjętej do szkoły z internatem, gdy „impulsywność, łatwość urazy, drażliwość, niecierpliwość i skłonność do pokazywania się” nadal w niej dominowały – zachodzi zmiana, którą może przynieść tylko łaska w połączeniu z zaangażowaniem osoby: prosi Boga o nawrócenie matki, ofiarowując się za nią. W tym momencie Laura nie mogła poruszać się ani „do przodu” (wstąpienie do Córek Maryi Wspomożycielki), ani „do tyłu” (powrót do matki i Mory). Tym gestem, chrakteryzującym się kreatywnością typową dla świętych, Laura wkroczyła na jedyną drogę, która była jeszcze dla niej dostępna: drogę wysokości i głębi. W swoich postanowieniach z Pierwszej Komunii Świętej zaznaczyła:

Proponuję uczynić wszystko, co wiem i mogę, aby [...] zadośćuczynić za przewinienia, które Ty, Panie, otrzymujesz każdego dnia od ludzi, zwłaszcza od osób z mojej rodziny; mój Boże, daj mi życie pełne miłości, umartwienia i ofiary.

Teraz należy sfinalizować intencję zawartą w „Akcje ofiarowania”, który obejmuje ofiarę z samego życia. Spowiednik, uznając, że natchnienie pochodzi od Boga, ale nieświadomy konsekwencji, zgadza się i potwierdza, że Laura jest „świadoma ofiary, którą właśnie złożyła”. Ostatnie dwa lata przeżywa w ciszy, z pogodą ducha i uśmiechem. A jednak spojrzenie, które rzuca na świat – co potwierdza fotograficzny portret, bardzo różniący się od znanej hagiograficznej stylizacji – mówi również o bolesnej świadomości i bólu, które ją zamieszkują. W sytuacji, w której brakuje jej zarówno

„wolności od” (uwarunkowania, przeszkody, trudności), jak i „wolności do” robienia wielu rzeczy, ta nastolatka świadczy o „wolności dla”: całkowitym oddaniu siebie.

Laura nie gardzi, ale kocha życie: swoje i swojej matki. W tym celu ofiarowuje siebie. 13 kwietnia 1902 r., w Niedzielę Dobrego Pasterza, zadała sobie pytanie: „Jeśli On daje życie... co mnie powstrzymuje dla mamusi?”. Umierając, dodała: „Mamusiu, ja umieram, ja sama prosiłam Jezusa... przez prawie dwa lata ofiarowywałam Mu moje życie za ciebie..., aby uzyskać łaskę twojego powrotu”.

Są to słowa pozbawione żalu i wyrzutów, ale naładowane wielką siłą, wielką nadzieją i wielką wiarą. Laura nauczyła się akceptować swoją matkę taką, jaka jest. Ofiarowuje jej siebie, by dać jej to, czego sama nie może osiągnąć. Kiedy Laura umiera, mama się nawraca. *Laurita de los Andes*, córka, pomogła w ten sposób „narodzinach” swojej matki dla życia wiaty i łaski.

Wiązanka 2024

«Sen, który rodzi marzenia. Serce, które „wilki” przemienia w „baranki”»

W czasie mojej posługi Przełożonego Generalnego mogłem się przekonać o tym, że Wiązanka jest jednym z najpiękniejszych darów, jakie Ksiądz Bosko i jego następcy ofiarują każdego roku całej Rodzinie Salezjańskiej. Jest pomocą we wspólnym kroczeniu i dotarciu w szerokim zakresie do najodleglejszych miejsc, pozostawiając jednocześnie poszczególnym środowiskom swobodę co do przyjęcia, zintegrowania i dowartościowania tego, co jest proponowane w odniesieniu do drogi, jaką przemierzają poszczególne wspólnoty wychowawczo-duszpasterskie.

W obecnym, 2024 roku, będziemy obchodzić dwusetną rocznicę „snu-wizji, jaki miał Janek Bosko między dziewiątym a dziesiątym rokiem życia w chacie w Becchi”[\[1\]](#) w 1824 roku: *snu z dziewiątego roku życia*.

Uważam, że obchody dwusetnej rocznicy snu – który „uwarunkował cały sposób życia i myślenia Księdza Bosko, a w szczególności sposób odczuwania obecności Boga w życiu każdego człowieka i w historii świata”[\[2\]](#) – zasługuje na to, aby ten znalazł się w centrum Wiązanki, która będzie ukierunkowywać rok wychowawczo-duszpasterski całej Rodziny Salezjańskiej. Można do niego powracać i pogłębiać go w ramach misji ewangelizacyjnej oraz w działaniach wychowawczych i społecznych, jakie w każdej części świata realizują grupy naszej Rodziny, znajdującej w Księdzu Bosko ojca, który inspirował.

„Chciałbym przywołać sen z dziewiątego roku, bo istotnie, jak mi się wydaje, ta strona autobiograficzna w sposób prosty, a jednocześnie profetyczny przedstawia ducha i misję Księdza Bosko. Wspomniany sen określa pole działania, jakie zostało mu powierzone: młódzież; wskazuje cel jego działania apostolskiego: pomagać ludziom młodym wzrastać poprzez wychowanie; zostaje w nim zaproponowana metoda wychowawcza, która okaże się skuteczna: System Prewencyjny; ukazuje horyzont całej jego i naszej działalności: cudowny plan Boga, który przed wszystkimi i najbardziej ze wszystkich kocha młódzież”[\[3\]](#). Tak napisał ks. Pascual Chávez Villanueva, emerytowany Przełożony Generalny, w zakończeniu swojego komentarza do Wiązanki 2012, przekazanej Rodzinie Salezjańskiej w pierwszym roku przygotowania do obchodów dwusetnej rocznicy urodzin Księdza Bosko (2015).

Te słowa w piękny sposób syntetycznie ujmują to, co stanowi istotę snu z dziewiątego roku w całej jego prostocie i wymiarze profetycznym, charyzmatycznym i wychowawczym. Jest to sen pełen symboli, który przez cały ten rok będziemy starali się jeszcze bardziej zbliżyć do serca i życia całej Rodziny Księdza Bosko. Jest to „bardzo znany sen-wizja, który stał się

i nadal stanowi ważny filar, niemal mit założycielski, w wyobraźni Rodziny Salezjańskiej” [4]. To oczywiście wymaga odpowiedniej kontekstualizacji i krytycznego podejścia – co już zrobił sam Ksiądz Bosko i nasi eksperci w dziedzinie historii salezjańskiej – aby można było zaproponować jego odpowiednią lekturę i dać jego aktualną, żywotną i egzystencjalną interpretację. Niewątpliwie jest to sen, który Ksiądz Bosko zachował w swoim umyśle i sercu przez całe swoje życie, jak sam o tym mówi: „W tym wieku miałem sen, który utkwiał mi w pamięci na całe życie” [5]. Jest to zatem sen, który był obecny w nim i na całej drodze Zgromadzenia Salezjańskiego aż do dnia dzisiejszego, niewątpliwie docierając do całej naszej Rodziny Salezjańskiej.

W kontekście stulecia tego snu ks. Rinaldi wypowiedział następujące słowa: „Istotnie, jego treść jest tak ważna, że w tę setną rocznicę musimy uczynić naszym pilnym obowiązkiem pogłębianie go poprzez bardziej dokładną medytację w każdym szczególe i wspaniałomyślne wprowadzenie zawartych w nich pouczeń w życie, jeśli chcemy zasłużyć na miano prawdziwych synów Księdza Bosko i przykładnych salezjanów” [6].

Przygotowujemy się bardzo intensywnie do obchodów dwusetlecia tego snu, które niewątpliwie w różny sposób będą przebiegać w całym świecie salezjańskim. Niech to wszystko przyjmie uroczystą, świąteczną formę, a także będzie okazją do rewizji naszego życia w perspektywie nadziei, łącząc się z odważnymi propozycjami dla młodych ludzi, które pomogą im mieć wielkie marzenia, pozwalając im odczuć obecność Pana Jezusa i kroczyć „ręka w rękę” z Nauczycielką, Panią, naszą Matką.

„MIAŁEM SEN...”: BARDZO SZCZEGÓLNY SEN

Zgadza się, dwieście lat temu Jan Bosko miał sen, który „naznaczył” go na resztę jego życia; sen, który pozostawił na nim niezatarty ślad, a którego znaczenie Ksiądz Bosko w pełni zrozumiał dopiero pod koniec swojego życia. Poniżej przybliżamy opis tego snu, przedstawiony przez samego Księdza

Bosko, zaczerpnięty z krytycznego wydania Antonio da Silvy Ferreiry, do którego zostały wprowadzone jedynie dwa małe warianty[7].

[*Sekwencja początkowa*] W tym wieku miałem sen, który głęboko utkwiał mi w pamięci na całe życie.

[*Widok chłopców i interwencja Janka*] Znajdowałem się niedaleko domu, na dość obszernym podwórku, na którym było zgromadzonych wielu chłopców, którzy się bawili. Jedni się śmiali, inni grali, wielu przeklinało. Słyszając te przekleństwa, rzuciłem się natychmiast między nich i przy pomocy pięści i słów usiłowałem ich uciszyć.

[*Pojawienie się dostojnego mężczyzny*] W tym momencie pojawił się przede mną dostojny, pięknie ubrany mężczyzna. Cały był okryty białym płaszczem; jego twarz jaśniała takim blaskiem, że nie mogłem na nią patrzeć. Zawołał mnie po imieniu i kazał mi stanąć na czele tych chłopców, dodając te słowa: „Nie pięściami, ale łagodnością i miłością będziesz musiał pozyskać tych swoich przyjaciół. Tak więc zacznij ich natychmiast uczyć o brzydocie grzechu i szlachetności cnoty”.

[*Rozmowa o tożsamości postaci*] Niemalże nie zdając sobie sprawy z tego, co mówię, zapytałem: „Kim jesteś, panie, że nakazujesz mi rzeczy niemożliwe?”. „Właśnie dlatego, że wydają ci się niemożliwe – odpowiedział – musisz uczynić je możliwymi przez posłuszeństwo i nabywanie wiedzy”. „Ale gdzie i za pomocą jakich środków będę mógł zdobyć tę wiedzę?”. „Ja dam ci Nauczycielkę, pod przewodnictwem której nabywa się mądrości, a bez której wszelka mądrość staje się głupotą”. „Ale kim ty jesteś, Panie, który mówisz w ten sposób?”. „Jestem Synem Tej, którą twoja matka nauczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie”. „Moja matka mówi mi zawsze, żebym nie rozmawiał z obcymi bez jej pozwolenia; dlatego powiedz mi Twoje imię”. „O moje imię zapytaj Moją Matkę”.

[*Pojawienie się kobiety o majestatycznym wyglądzie*] I wtedy ujrzałem obok niego Kobietę o majestatycznym wyglądzie, przyodzianą w tak błyszczący zewsząd płaszcz, jakby w każdym jego punkcie tkwiła najjaśniejsza gwiazda. Widząc moje rosnące zmieszanie, dała mi znak, bym się do Niej zbliżył, ujęła mnie

z dobrocią za rękę i powiedziała mi: „Spójrz”. Spojrzałem i zobaczyłem, że chłopcy zniknęli, a zamiast nich pojawiło się mnóstwo koźląt, psów, kotów, niedźwiedzi i wiele innych zwierząt. „Oto twoje pole, gdzie będziesz musiał pracować. Bądź pokorny, silny i wytrzymały; a to, co teraz stanie się ze zwierzętami, które widzisz, będziesz musiał uczynić z moimi dziećmi”. Wtedy ponownie spojrzałem, a oto zamiast dzikich zwierząt pojawiło się tyle samo łagodnych jagniąt, które biegały, podskakiwały, beczały, jakby chciały pozdrowić owego Pana i Panią. W tym momencie – wciąż we śnie – zacząłem płakać i poprosiłem tego Pana, żeby zechciał mówić do mnie w zrozumiały sposób, ponieważ nie rozumiem, co to miałoby oznaczać. Wówczas Ona położyła mi rękę na głowie, mówiąc do mnie: „Zrozumiesz wszystko w swoim czasie”.

[Sekwencja końcowa] Gdy tylko wypowiedziała te słowa, obudził mnie jakiś hałas. Ogarnęło mnie zdumienie. Wydawało mi się, że bolą mnie ręce od zadawanych ciosów, a policzki mnie pieką od otrzymywanych razów; odtąd ten Mężczyzna, ta Kobieta, to, co mi powiedziano i to, co usłyszałem, całkowicie zajęło moje myśli, tak że nie mogłem zasnąć tej nocy. Rano opowiedziałem mój sen najpierw moim braciom, którzy wybuchnęli śmiechem, a potem mamie i babci. Każdy zinterpretował go po swojemu. Brat Józef powiedział: „Zostaniesz pasterzem kóz, owiec i innych zwierząt”. Mama: „Kto wie, czy nie zostaniesz księdzem”. Antoni z kpiną w głosie: „Będziesz hersztem łotrów”. Na koniec wypowiedziała się babcia, która nie miała pojęcia o teologii i nie potrafiła czytać ani pisać: „Nie trzeba wierzyć w sny”. Byłem tego samego zdania, co babcia, ale sen utkwił mi na dobre w pamięci. To, co napiszę na dalszych stronach, wyjaśni dlaczego. Nigdy o tym nie rozповідаłem i rodzina wkrótce zapomniała o całej historii. Ale kiedy w 1858 roku udałem się do Rzymu, by porozmawiać z Papieżem o założeniu Zgromadzenia salezjańskiego, Papież chciał, bym przedstawił mu szczegółowo wszystko, co miałoby choćby pozór rzeczy nadprzyrodzonej. I wtedy po raz pierwszy opowiedziałem sen, jaki miałem w wieku dziewięciu, dziesięciu lat. Papież polecił mi go zapisać szczegółowo i skrupulatnie, mówiąc, że będzie to ku

pochrzepieniu synów Zgromadzenia, co stanowiło cel tej mojej podróży do Rzymu.

Ten sam sen powtórzył się więcej razy w życiu Księdza Bosko. On sam, który osobiście opisał w swoich „Wspomnieniach” to pierwsze szczególne wydarzenie, którego dwusetną rocznicę obchodzimy teraz, zaświadcza, że to, co mu się wtedy śniło, powracało potem wielokrotnie. Istotnie, sen z dziewiątego roku nie jest odosobnionym snem, ale wpisuje się w długi i komplementarny ciąg onirycznych epizodów, które towarzyszyły życiu Księdza Bosko. On sam łączy ze sobą, integrując je, trzy kluczowe sny: ten z 1824 r. (w Becchi), ten z 1844 r. (w Konwikcie kościelnym) i ten z 1845 r. (w dziele markizy Barolo), gdzie spotykamy elementy kontynuacji i nowości. Zawsze w tych snach pojawia się łąka w Becchi, ale z nowymi szczegółami, działaniami, przesłaniami, które są związane z okresami życia, które przeżywa już nie dziewięcioletni Janek, ale Ksiądz Bosko w pełnym rozwoju swojej misji.

Przy innej okazji, wiele lat później, w roku 1875, kiedy był już po sześćdziesiątce, sam Ksiądz Bosko opowiedział o tym ks. Barberisowi. W tym czasie Ksiądz Bosko był świadkiem narodzin Zgromadzenia Salezjańskiego (18 grudnia 1859 r.), Arcybractwa Maryi Wspomożycielki (18 kwietnia 1869 r.), Instytutu Córek Maryi Wspomożycielki (5 sierpnia 1872 r.) i Pobożnego Stowarzyszenia Salezjanów Współpracowników – jak je pierwotnie nazwał Ksiądz Bosko – zatwierdzonego 9 maja 1876 roku.

«Ostatni z tych snów pojawił się, gdy Ksiądz Bosko był już, jak to stwierdziłem, dojrzałym mężczyzną: doświadczył wielu różnych sytuacji, musiał stawić czoła i pokonać wiele trudności, doświadczając osobiście, co łaska i Miłość Dziewicy Maryi działały w jego chłopcach; oglądał wiele cudów Opatrzności i wiele się wycierpiał. „Zrozumiesz wszystko w swoim czasie” – usłyszał w swoim pierwszym śnie, a w 1887 r. podczas Mszy św. z okazji konsekracji świątyni Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie usłyszał echo tego głosu w swoich uszach i zapłakał z radości; zapłakał, kontemplując cudowne skutki

swojej niezachwianej wiary»[\[8\]](#).

SEN, KTÓRY BYŁ PUNKTEM ODNIESIENIA DLA WSZYSTKICH PRZEŁOŻONYCH GENERALNYCH

Jestem pod szczególnym wrażeniem tego, że wszyscy Przełożeni Generalni, z wyjątkiem Księdza Rua, u którego nie mogłem znaleźć żadnego cytatu, odnieśli się **do snu**, do tego snu Księdza Bosko, który naznaczył nasze Zgromadzenie i Rodzinę Salezjańską. Korzystam w tym momencie ze wspaniałej pracy, jaką wykonał pan Marco Bay[\[9\]](#).

Ks. Paweł Albera, drugi następca Księdza Bosko, odnosząc się do Oratorium na Valdocco, jako pierwszego i przez wiele lat wyjątkowego dzieła Księdza Bosko, określa ten sen jako tajemniczy sen, w którym Opatrzność powierzyła mu konkretną misję:

„Pierwszym dziełem Księdza Bosko, a właściwie przez wiele lat jedynym, było jego świąteczne Oratorium, które widział w tajemniczym *śnie, który miał w wieku dziewięciu lat*, oraz w kolejnych, które stopniowo oświecały jego umysł odnośnie do Dzieła, jakie powierzyła mu Opatrzność”[\[10\]](#).

Ks. Filip Rinaldi, trzeci następca Księdza Bosko, któremu dane było obchodzić pierwsze stulecie tego snu, stara się, aby całe Zgromadzenie było przepojone łaską przeżywania tego wydarzenia. Do czego zachęca w następujący sposób:

„W moim liście okólnym z okazji Jubileuszu naszych Konstytucji wspomniałem już wam, moi drodzy synowie, o setnej rocznicy pierwszego snu Księdza Bosko, zachęcając was do refleksji nad tym snem i do wprowadzenia go w życie (...). Przeczytajmy razem, moi najdrożsi przyjaciele, tę stronę napisaną przez Czcigodnego Ojca dla naszego pouczenia w posłuszeństwie Wikariuszowi Jezusa Chrystusa; tak, przeczytajmy ją ponownie z wielką czcią i utrwálmy w naszych umysłach, słowo po słowie, tę stronę, która ewangelicznie opisuje nam nadprzyrodzone pochodzenie, wewnętrzną naturę i specyficzną formę naszego

powołania. Im bardziej się w nią wgłębiamy, tym bardziej staje się ona nowa i świetlista”[\[11\]](#).

I w tym samym liście daje do zrozumienia współbraciom, że tak jak Ksiądz Bosko został powołany we śnie w wieku dziewięciu lat do konkretnej misji, tak i my zostaliśmy powołani pod przewodnictwem Dziewicy Maryi, która dobrotliwie bierze nas za rękę, pokazuje nam nasze pole działania i pobudza nas na tysiąc sposobów do zdobywania darów pokory, siły i zdrowia. Doskonale rozumiemy, w jaki sposób odnosi się do nas to stanowcze zaproszenie do bycia silnym, pokornym i wytrwałym. Zaproszenie, które Pani ze snu skierowała do Janka Bosko.

«My również otrzymaliśmy polecenie, aby pod kierunkiem Dziewicy nabyć środki niezbędne do wprowadzenia tej metody w życie, a mianowicie posłuszeństwo i wiedzę, co uczyniliśmy (lub czynimy) w latach naszej formacji zakonnej i kapłańskiej. W ciągu tych wszystkich szczęśliwych lat Błogosławiona Dziewica brała nas również z dobrocią za rękę i wskazując nam przyszłe pole naszego działania, pobudzała nas na wszelkie sposoby do nabywania pokory, męstwa i zdrowia, które są nieodzownymi cechami każdego prawdziwego syna Księdza Bosko. My również w końcu zobaczymy rzesze młodych ludzi, wcześniej całkowicie nieświadomych rzeczy Bożych i być może już nieszczęśliwych ofiar zła, a teraz oświeconych, uzdrowionych i radosnych, celebrujących Jezusa i Maryję Najświętszą Wspomożycielkę” [\[12\]](#).

I, niemal w geście zachęty do świętowania tej dwusetnej rocznicy w sposób uroczysty i znaczący, sięgam po Biuletyn Salezjański z czasów księdza Rinaldiego, który wspomina uroczystości w Rzymie, jakie odbyły się z jego udziałem:

„Z powodu snu – pisał *Corriere d’Italia* z dnia 2 maja; z powodu idealnego piękna snu, wczoraj na dużym podwórzu Dzieł Księdza Bosko w Rzymie tysiące stęsknionych i okłaskujących dusz zgromadziło się tłumnie. Przybyli kardynał Cagliero, czcigodny misjonarz, i sam następca Księdza Bosko, ks.

Rinaldi, oraz minister edukacji Pietro Fedele, aby oddać hołdy, będąc pod wrażeniem tych wszystkich sił ducha niezrównanego Nauczyciela, który w świetlistej pokorze Wiary podążał promiennymi ścieżkami wskazanymi w tym wzniosłym śnie (...). Żywa korona ludzi młodych, chłopców i dziewcząt, wychowanków Księdza Bosko; wielki tłum osób ze wszystkich środowisk – fachowców, nauczycieli, żołnierzy, księży; ich wszystkich zgromadził tutaj łagodny Nauczyciel...

Sto lat temu (w kolejnym Roku Świętym, dlaczego tego nie wpomnieć?) Ksiądz Bosko jako chłopiec miał cudowny i tajemniczy sen; najpierw zobaczył grupę chłopców z ulicy kłócących się między sobą, bluźniących i przeklinających, których próbował przywołać do porządku swoim kijem; potem zobaczył Panią i Pana, którzy go zaprowadzili do innej grupy, tym razem do zwierząt, psów i kotów, które również warczały na siebie, szczekały i szczerzyły zęby, a które jednak, na tajemniczy znak tych Dwojga, zamienili się w stado spokojnych baranków...

Po stu latach ten sen stał się rzeczywistością – wspaniałą, pulsującą, imponującą. Jest cudowną historią, która łączy się z losem milionów osób, w szkołach, na misjach, z ich życiem, modlitwą, nadzieją; z tych wszystkich ludzi, którzy uważali i uważają Księdza Bosko za największego i najświętszego nauczyciela życia, jakiego Kościół i Włochy dały światu w naszym stuleciu” [\[13\]](#).

Ks. Piotr Ricaldone, czwarty następca Księdza Bosko, widzi załączek Oratorium świątecznego i całego Dzieła Salezjańskiego w śnie, który Janek miał w wieku dziewięciu lat. Jak mówi ks. Ricaldone, potem nastąpiło wiele etapów, wiele stacji na jego pielgrzymim szlaku, zanim dotarł do szopy Pinardiego na swojej ziemi.

„Nie ma wątpliwości, że pierwszego ziarna świątecznego Oratorium i całego Dzieła Salezjańskiego musimy szukać, jak powiedziałem przed chwilą, w proroczym śnie, który Janek miał w wieku dziewięciu lat. Już wtedy Kobieta o majestatycznym

wyglądzie powiedziała do małego pasterza z Becchi: *Oto twoje pole: stań się pokornym, silnym, wytrzymałym; a to, co dzieje się teraz z tymi zwierzętami, musisz zrobić dla moich dzieci.* Becchi, Moncucco, Castelnuovo, Chieri to kolejne etapy, ale Janek Bosko dopiero rozpoczyna swoją drogę, zmierzając w stronę ostatecznego celu. 8 grudnia 1841 r. jest czymś więcej niż punktem dotarcia, jest kolejnym punktem wyjścia. Musi odbyć nowe wędrówki, zanim dotrze do szopy Pinardiego, na Valdocco, do swojej ziemi obiecanej. Wracając do naszego pierwszego obrazu, delikatna mała roślina w końcu znalazła swoją własną ziemię; odtąd będziemy oglądać, jak rośnie silniejsza i większa, przekraczając wszelkie ludzkie oczekiwania” [\[14\]](#).

Ks. Ricaldone uważa nawet, że miłość i gorliwość Księdza Bosko o powołania również wypływa ze snu z dziewiątego roku życia:

„Miłość i gorliwość Księdza Bosko o powołania ma swoje pierwsze źródło w proroczym śnie, który miał w wieku dziewięciu lat, a który powtarzał się w różny, zasadniczo jednolity sposób przez prawie dwadzieścia lat (...). Istotnie, po tym śnie, zaczęło wrastać w Janku pragnienie uczenia się, aby zostać księdzem i poświęcić się zbawieniu ludzi młodych” [\[15\]](#).

Ks. Renato Ziggiotti, piąty następca Księdza Bosko, w szczególny sposób podkreśla, jak wielkim darem dla Księdza Bosko była Nauczycielka ze snu. Istotnie, to Pan przekazał w darze Jankowi swoją Matkę, dając Ją zwłaszcza jako Przewodniczkę. Mówi o tym w ten sposób:

„*Dam ci Mistrzynię, pod przewodnictwem której nabędziesz mądrości, a bez której wszelka mądrość staje się głupotą*” to prorocze słowa pochodzące z pierwszego snu, które wypowiedział tajemniczy Mężczyzna, „Syn Tej, którą twoja matka nauczyła cię pozdrawiać trzy razy dziennie”. Tak więc to Jezus daje Księdzu Bosko swoją Matkę jako Nauczycielkę i nieomylną Przewodniczkę na trudnej drodze całego jego życia. Czy jesteśmy w stanie

wystarczająco być wdzięczni za ten niezwykły dar z Nieba dla naszej Rodziny?" [\[16\]](#).

Ona, Matka i Pani ze snu, będzie wszystkim dla Księdza Bosko. Przekonanie o tym było bardzo silne i pełne w Księdzu Bosko i tego wymagał od każdego salezjanina:

„Matka Boża, której został oddany przez swoją matkę, gdy się urodził, a która rozświeciła jego przyszłość we śnie w *dziewiątym roku* życia i która potem powracała, aby go pocieszyć i doradzić mu, czyniąc to na tysiące sposobów, w snach, w tchnieniu proroczego ducha, w wewnętrznym wglądzie w stan dusz, w cudach i niezliczonych łaskach, których doświadczył, wzywając Ją. Matka Boża jest wszystkim dla Księdza Bosko, a salezjanin, który chce nabyć ducha Założyciela, musi naśladować go w tej pobożności” [\[17\]](#).

Także **ks. Alojzy Ricceri**, szósty następca Księdza Bosko, wypowiedział się na temat znaczenia „snu z dziewiątego roku życia”. Podkreśla on, że ten sen dla Księdza Bosko był niezwykle ważny, i to do tego stopnia, że na zawsze pozostał w jego sercu i umyśle, dając mu odczuć, że powołuje go Bóg:

«Sen z dziewiątego roku życia. „To jest sen – pisze Ksiądz Bosko we *Wspomnieniach Oratorium* – który głęboko utkwiał mi w pamięci na całe życie” (M0, 20).

To, że ten sen-wizja utkwiał głęboko w jego pamięci, spowodowane było tym, że był jak nagłe światło, które nadało sens jego młodej egzystencji i wytyczyło jego drogę. Podobnie jak mały Samuel, Ksiądz Bosko czuł się powołany i posłany przez Boga z misją: aby zbawiać młodych ludzi wszystkich miejsc, wszystkich czasów: tych w krajach chrześcijańskich, jak i „rzesze” tych, którzy znajdują się na obszarach niechrześcijańskich, a którzy wciąż żyją w oczekiwaniu na wielkie przyjście Pana” [\[18\]](#).

Jest to sen, mówi dalej ks. Ricceri, w którym Ksiądz Bosko, jeszcze bez pełnej jasności ze względu na swój młody wiek,

wyczuwa wielką wartość życia dla zbawienia dusz. I to przekonanie nabiera odpowiedniego kształtu w jego życiu, w jego umyśle, w jego duchu, coraz bardziej stając się darem łaski. I to właśnie dzięki temu decydującemu wydarzeniu w jego życiu Ksiądz Bosko mógł po raz pierwszy doświadczyć *wyczucia tego, czym system prewencyjny będzie w przyszłości*. „Nie biciem, ale miłością musisz zdobyć tych swoich przyjaciół” – przytacza Ksiądz Bosko słowa, które usłyszał z ust Pani. W przyszłości będzie można mówić o ścisłej relacji między Księdzem Bosko a Matką Pana. Wspaniale to wyraził ks. Ricceri:

„To właśnie ten sen zrodził zażyłą, wzajemną relację między Księdzem Bosko i Matką Jezusa; tę stałą współpracę, która charakteryzowała życie przyszłego apostoła” [\[19\]](#).

Ks. Egidio Viganò, siódmy następca Księdza Bosko, proponuje nam jeszcze inne refleksje, które są nie mniej stymulujące. Cieszę się, że wszystkich Przełożonych Generalnych łączy ta wspaniała linia ciągłości, gdy chodzi o odczytanie, medytowanie i interpretowanie tego szczególnego snu, co może być użyteczne także w kontekście obecnych czasów. Ks. Viganò potwierdza, podobnie jak inni następcy Księdza Bosko przed nim, że Maryja jest prawdziwą inspiratorką, nauczycielką i przewodniczką na drodze powołania Jana, naszego Ojca Księdza Bosko.

«Warto zauważyć, że już w wieku dziewięciu lat, w słynnym śnie (który miał się powtórzyć wielokrotnie i do którego Ksiądz Bosko przywiązywał szczególną wagę w swoim życiu) Maryja wkracza w jego świadomość wiary jako ważna osoba bezpośrednio zainteresowana programem misji jego życia; jako Pani, która wykazuje szczególną troskę „duszpasterską” o młodzież: istotnie, ukazała mu się „w postaci Pasterki”. Zauważmy od razu, że to nie Janek wybiera Maryję, ale to Maryja wybiera jego: Ona, na prośbę swego Syna, będzie Inspiratorką i Nauczycielką na drodze jego powołania» [\[20\]](#).

To wspaniałe doświadczenie, które było udziałem Jana,

pozwoili mu wejść w bardzo osobistą relację z Maryją – Panią ze snu. I to właśnie dlatego Ksiądz Bosko przez całe swoje życie i przy wielu okazjach będzie doświadczał tej bardzo szczególnej i wielkiej czułości Maryi. Mowa tu o jego bardzo szczególnej relacji z Dziewicą Maryją.

Ks. Juan Edmundo Vecchi, ósmy następca Księdza Bosko, również zauważa, że Ksiądz Bosko był przekonany, iż został posłany do młodzięży, więc wszystko musiało być skoncentrowane na tym jednym świętym celu, na ludziach młodych, i to im musiał poświęcić wszystkie swoje siły. Taka myśl przewodnia towarzyszy całemu opowiadaniu Księdza Bosko o swoim życiu, którym dzieli się we *Wspomnieniach Oratorium*, poczynsz od swojego pierwszego snu: „Pan posłał mnie do ludzi młodych, tak więc muszę się oszczędzać w innych rzeczach zewnętrznych, aby zachować zdrowie dla nich” [\[21\]](#). Zawsze był przekonany, że jest narzędziem Pana i że całe jego życie było naznaczone tym powołaniem i misją wśród ludzi młodych. Potwierdza to inny wielki znawca Księdza Bosko: „Przekonanie o tym, że jest narzędziem Pana w bardzo szczególnej misji, było w nim głębokie i mocne. Ukształtowało to w nim postawę religijną charakterystyczną dla biblijnego sługi, proroka, który nie może uciec od woli Bożej” [\[22\]](#).

I na koniec **ks. Pascual Chávez**, dziewiąty następca Księdza Bosko. Wśród jego pism, wielu i różnorodnych, znalazłem jeden tekst, który zrobił na mnie szczególne wrażenie. Zawarł w nim pochwałę macierzyńskich przymiotów Małgorzaty, opisując ją jako matkę, która dzięki łasce Bożej umiała towarzyszyć Jankowi, właściwie interpretując i poprawnie wyczuwając, że w tym śnie, jaki miał w dziewiątym roku życia, Pan i Dziewica Maryja powołują jej syna do szczególnej misji. Można tutaj mówić, stwierdza ks. Pascual, o mamie Małgorzacie jako prawdziwej „salezjańskiej” wychowawczyni.

«To właśnie ta sztuka wychowania pozwoliła mamie Małgorzacie rozpoznać ukryte energie w jej dzieciach, wydobyć je na światło dzienne, rozwinąć i niemal w widoczny sposób oddać w

ich ręce. Odnosi się to przede wszystkim do jej największego owocu: Jana. Jakże imponujące jest w mamie Małgorzacie to jej świadome i wyraźne poczucie „matczynej odpowiedzialności” w tym chrześcijańskim i bliskim towarzyszeniu synowi, z pozostwieniem mu jednocześnie swobody co do wyboru powołania, ale towarzysząc mu nieprzerwanie na wszystkich etapach jego życia aż do swojej śmierci!

Sen, który Janek miał w wieku dziewięciu lat, jeśli był dla niego proroczy, z pewnością był także takim (jeśli nie wcześniej) dla mamy Małgorzaty; to ona tak go odczytała: „Kto wie, czy nie zostaniesz księdzem!”. A kilka lat później, kiedy zdała sobie sprawę, że środowisko domowe jest nieodpowiednie dla Janka z powodu wrogości jego przyrodniego brata Antoniego, zdecydowała się posłać chłopca do pracy w gospodarstwie Moglia w Moncucco. Matka, która decyduje się wysłać swojego bardzo młodego syna do pracy na roli daleko od domu, dokonuje prawdziwego poświęcenia, ale zrobiła to nie tylko po to, aby wyeliminować nieporozumienia rodzinne, ale także po to, aby skierować Janka na drogę, którą ukazał jej (i jemu) ten sen (...). Opatrzność Boża obdarzyła ją łaską bycia „salezjańską” wychowawczynią»[\[23\]](#).

PROROCZY SEN: cenny klejnot w charyzmacie Rodziny Księdza Bosko

Powyżej czytaliśmy, jak ks. Filip Rinaldi zachęcał współbraci, a i z pewnością także w tym czasie Córkę Maryi Wspomożycielki, Salezjanów Współpracowników, Czcieli Maryi Wspomożycielki, Byłych Wychowanków, do odczytania tego snu, pogłębienia go, przyjęcia w swoim wnętrzu i wsłuchania się w jego echo w swoim sercu. I co do tego nie mam żadnych wątpliwości. Z pewnością istnieje jednomyślność w tych wszystkich pozycjach – czy to w badaniach historycznych, studiach historyczno-krytycznych, refleksjach nad duchowością salezjańską czy lekturach wychowawczo-duszpasterskich – co do uznania, iż ten sen jest czymś więcej niż tylko snem. Istotnie, zawiera on tak wiele elementów charyzmatycznych, że ośmielam się nazwać go *cennym*

klejnotem naszego charyzmatu i prawdziwą „mapą drogową” dla Rodziny Księdza Bosko.

Można naprawdę powiedzieć, że niczego w nim nie brakuje i niczego nie jest w nim za dużo. I do tego właśnie chcę się teraz odnieść.

Spoglądając na sen

Na co spojrzeć w tym momencie? Po pierwsze, na **sam sen**, ponieważ ten zawiera zadziwiające bogactwo charyzmatyczne. Jak już powiedziałem, nie ma w nim ani jednego słowa za dużo i z pewnością niczego nie brakuje. Jest więcej niż oczywiste, że Ksiądz Bosko włożył wielki wysiłek w spisanie go, aby dać nam do zrozumienia, że nie jest to tylko „jakiś” sen, ale **powinniśmy go postrzegać jako sen przez duże „S”**, który naznaczył całe jego życie, nawet jeśli w tamtym czasie, będąc dzieckiem, nie mógł go jeszcze zrozumieć. Istotnie, „Ksiądz Bosko, mając prawie sześćdziesiąt lat – czuł się już starcem i za takiego wtedy uchodził – musiał zadbać o fundament historyczno-duchowy swojego Zgromadzenia, przywołując opatrnościowe początki, które to uzasadniały. Czy może być coś lepszego niż „narracja” o tym, że kolebka „Zgromadzenia Oratoriów” w swojej genezie, rozwoju, celu i metodzie była instytucją, której chciał sam Bóg, czyniąc ją narzędziem zbawienia młodzieży w nowych czasach?” [\[24\]](#). Istotnie, *Wspomnienia Oratorium*, w których Ksiądz Bosko opisuje ten sen, są niczym innym jak opowiadaniem o śnie, który realizował się w historii jego życia, w Oratorium i w Zgromadzeniu. Stąd też już we wstępie swojego rękopisu stwierdza:

„Zamierzam tu przedstawić poufne sprawy czy szczegóły, które mogą służyć jako rozjaśnienie czy przynieść pożytek instytucji, którą Boża Opatrzność zechciała powierzyć Towarzystwu św. Franciszka Salezego” [\[25\]](#). I dalej: „Czemu zatem może służyć ta praca? Posłuży jako pomoc w przewycięzaniu przyszłych trudności poprzez czerpanie nauki z przeszłości. Posłuży do poznania tego, jak Bóg sam prowadził

wszystko, każdą sprawę w każdym czasie. Posłuży moim synom do miłego spędzenia czasu, kiedy będą mogli przeczytać o tym, co było udziałem ich ojca, a będą czytać o wiele chętniej wtedy, gdy wezwany przez Boga, abym zdał sprawę z moich dokonań, nie będę już przebywał wśród nich” [\[26\]](#).

Narracja *Wspomnień Oratorium* (ze snem z dziewiątego roku życia jako ich części) była tak ważna, że w jej badanie zaangażowali się znaczący eksperci salezjańscy, czyniąc to na przestrzeni wielu lat i pod różnym kątem. Bogatym i godnym uwagi przykładem w tym względzie są uwagi, jakie poczynił wielki salezjański pedagog, ks. Pietro Braido, czyniąc to na przestrzeni kilku dziesięcioleci. Jego zdaniem można tutaj mówić o «budującej historii przekazanej przez założyciela członkom Towarzystwa apostołów i wychowawców, których zadaniem było utrwalenie jego dzieła i stylu, postępując zgodnie z jego dyrektywami, wskazówkami i pouczeniami» (1965); «historii oratorium bardziej „teologicznej” i pedagogicznej niż chronologicznej, będącej „teoretycznym” dokumentem animacji najdłużej medytowanym i bardzo chcianym przez Księdza Bosko» (1989); «najbogatszej pod względem treści i zaleceń prewencyjnych książce, którą napisał Ksiądz Bosko: podręczniku pedagogiki i duchowości „opowiedzianej” w wyraźnej perspektywie oratoryjnej” (1999); tekście, w którym „słowo i przesłanie” pojawiają się przed i „ponad historią”, aby ukazać działanie Boga w ludzkich wydarzeniach, a tym samym, niosąc radość i ożywienie, „dodać otuchy i umocnić uczniów”, czyniąc to w jasnej perspektywie „oratoryjnej” (1999) [\[27\]](#).

Jednym z drogocennych kamieni tego klejnotu, do którego się odnoszę, jest ten, który pozwala nam, którzy wchodzimy w ten sen z salezjańskim sercem – niezależnie od tego, jaka jest nasza droga salezjańsko-chrześcijańska i ta przebyta w Rodzinie Księdza Bosko – postawić następujące pytanie: czy jesteśmy gotowi się uczyć, czy jesteśmy gotowi dać się zaskoczyć Bogu, który towarzyszy nam w naszym życiu, tak jak czynił to w życiu Księdza Bosko, i poczuć się jak synowie i

córki w obliczu tego wielkiego ojcostwa, które emanuje z postaci naszego ojca? Ponieważ:

jeśli nie staniemy się **WIERZĄCYMI** i jeśli nie będziemy przekonani o tym, że Bóg działał i działa w historii, w historii Księdza Bosko i w osobistej historii każdego z nas, zrozumiemy niewiele lub nie zrozumiemy nic ze *Wspomnień Oratorium* i snu, a wszystko to będzie dla nas tylko „pięknym opowiadaniem”;

jeśli nie staniemy się **SYNAMI** czy **CÓRKAMI**, nie będziemy w stanie dostroić się do ojcostwa, które Ksiądz Bosko chce nam okazać poprzez *Wspomnienia Oratorium*;

jeśli nie staniemy się **UCZNIAMI**, chętnymi do nauki, nie wejdziemy prawdziwie w ducha *Wspomnień Oratorium* i snu.

Wydaje mi się, że te trzy początkowe predyspozycje (wiara, synostwo i uczniostwo) są „niezbędnymi kluczami” do zrozumienia i przyjęcia tego, co Ksiądz Bosko nam opowiedział i przekazał jako duchowe dziedzictwo. Ksiądz Bosko chciał, aby to, co wydarzyło się w jego życiu oraz naznaczyło i oświeciło na zawsze, stanowiło spuściznę będącą wielką pomocą dla jego salezjanów i nas wszystkich, którzy, dzięki wielkiej łasce, czujemy się i jesteśmy częścią jego Rodziny.

Młodzi ludzie, bohaterowie snu...

Od pierwszej chwili snu „misja oratoryjna” powierzona Jankowi Bosko jest oczywista, nawet jeśli nie do końca wie, jak ją zrealizować lub jak ją wyrazić. Jak widzimy, w owej scenie pojawia się mnóstwo chłopców, którzy są absolutnie realni we śnie Janka.

Można zatem powiedzieć, że **młodzi ludzie** są głównymi bohaterami snu i nawet jeśli nie wypowiadają ani słowa, wszystko kręci się wokół nich. Co więcej, same „niebiańskie” postacie i sam Janek Bosko są tam z powodu nich i dla nich. Cały ten sen jest więc ich i dla nich: dla ludzi młodych. Gdybyśmy wykluczyli ludzi młodych z tego snu, nie pozostałoby

nic znaczącego dla naszej misji.

Interesujące jest jednak to, że ci nie zachowują się jak na fotografii, która utrwała obraz z danej chwili. Ci chłopcy są w ciągłym ruchu i działaniu: zarówno wtedy, gdy są agresywni (jak wilki), gdy nie mogą znieść siebie nawzajem, jak i wtedy, gdy doznają przemiany w sposób, o jaki Pani ze snu prosi Janka; stają się (jak baranki) pogodnymi, przyjaznymi i serdecznymi chłopcami. Najważniejszą rzeczą, która ma miejsce w tym śnie i której uczy się sam Ksiądz Bosko, a następnie wszyscy jego naśladowcy, jest odkrycie tego, iż *proces transformacji* jest zawsze możliwy. Mowa tu – pozwólcie, że to powiem – o „paschalnym” ruchu nawrócenia i transformacji, przemiany wilków w baranki, a baranków – powiedzielibyśmy współczesnym językiem – we wspólnotę młodzieżową, która celebruje Jezusa i Maryję. Wydaje mi się, że jest to istotny i centralny element tego snu.

...gdzie jest wyraźne wezwanie powołaniowe

„Oto pole twojej pracy. Bądź pokorny, silny i wytrzymały, a to, co w tej chwili dzieje się ze zwierzętami, ty masz uczynić dla moich dzieci” [\[281\]](#). To, co pojawia się w tym śnie, to przede wszystkim *wezwanie*, zaproszenie, powołanie, które wydaje się niemożliwe, nieosiągalne. Janek Bosko budzi się zmęczony, nawet spłakany; a kiedy wezwanie pochodzi od Boga (majestatycznie wyglądający mężczyzna ze snu to Jezus), kierunek, jaki tego rodzaju wezwanie może obrać, jest nieprzewidywalny i budzi konsternację.

To wezwanie jest czymś szczególnym w tym śnie, stanowi *wyjątkowe bogactwo*. Mówię tak, ponieważ wydawałoby się, że z uwagi na jego wiek, brak ojca, prawie całkowity brak środków, ubóstwo, problemy w rodzinie, kłótnie z przyrodnim bratem Antonim, trudności z dotarciem do szkoły ze względu na odległość i konieczność pracy w polu, nie istniała żadna inna przyszłość dla Janka niż pozostanie tam, na miejscu, uprawianie pola i opieka nad trzodą. Również dla nas może się

to wydawać nieosiągalnym marzeniem, odległym, być może przeznaczonym dla kogoś innego, ale nie dla niego. Tak samo interpretują ten sen bliscy Janka, co najbardziej dobitnie wyraziła jego babcia: „Nie ma co zwracać uwagi na sny” [\[29\]](#).

Jednak to właśnie ta trudna sytuacja czyni Księdza Bosko (w tym czasie Janka) bardzo ludzkim, potrzebującym pomocy, ale także silnym i pełnym entuzjazmu. Jego siła woli, temperament, hart ducha i determinacja jego matki, mamy Małgorzaty, głęboka wiara zarówno ze strony matki, jak i samego Janka, sprawiają, że wszystko to staje się możliwe. Ten sen zawsze będzie w nim obecny, będzie go odkrywał przez całe życie: *zrozumiałem, jak stopniowo wszystko się spełniało...* To nie magia, nie „bajkowy sen”, nie predestynacja, ale życie pełne sensu, wymagań, poświęceń, a także wiary i nadziei, pobudza nas do odkrywania go i przeżywania każdego dnia.

W tym śnie pojawia się dostoyny mężczyzna, który rozmawia z Jankiem, zadaje mu pytania i oddaje go w ręce swojej Matki, Pani ze snu. Z pewnością trzeba tu mówić o misji. Misji duszpasterza-wychowawcy, co do której wskazana jest również metoda: łagodność i miłość. Oto przykład jego powołaniowej odpowiedzi:

„Jan, od najmłodszych lat wierny Bożemu natchnieniu, rozpoczął pracę na polu wyznaczonym mu przez Opatrzność. Nie miał jeszcze dziesięciu lat, a już był apostołem wśród swoich rówieśników z Murialdo. Czyż nie jest Oratorium świątecznym, wprowadzie w zarodku, jeszcze w zarysie, to, co mały Janek rozpoczął w 1825 roku, używając środków odpowiadających jego wiekowi i wykształceniu?

Obdarzony niesamowitą pamięcią, miłośnik książek, wytrwały słuchacz kazań, wykorzystuje to wszystko, instrukcje, fakty, przykłady, aby powtarzać je swoim małym słuchaczom, zaszczepiając z godną podziwu skutecznością miłość do cnoty w tych wszystkich, którzy przychodzili podziwiać jego grę i słuchać jego dziecięcych, ale ciepłych słów” [\[30\]](#).

Ona, Maryja, na zawsze naznaczy sen Janka i życie Księdza Bosko

Dochodzimy do centralnego momentu snu: macierzyńskiego pośrednictwa Pani (związanego z tajemnicą Imienia). Dla Janka Bosko jego matka i Matka dostojnego mężczyzny ze snu, którą pozdrawia trzy razy dziennie, będzie ostoją człowieczeństwa, która zapewni mu bezpieczeństwo i schronienie w najtrudniejszych chwilach.

„Ja dam ci Nauczycielkę, pod przewodnictwem której nabywa się mądrości, a bez której wszelka mądrość staje się głupotą”. Istotnie, to Ona pokazuje mu zarówno pole, na którym ma pracować, jak i metodę, którą powinien zastosować: „Oto twoje pole, gdzie masz pracować. Bądź pokorny, silny, wytrzymały”. Od samego początku Maryja jest przy narodzinach nowego charyzmatu, ponieważ Jej specjalnością jest właśnie noszenie w łonie i rodzenie. Dlatego też, gdy chodzi o Założyciela, który musi otrzymać od Ducha Świętego pierwotne światło charyzmatu, Pan postanawia, aby jego nauczycielką była jego własna Matka, Dziewica Pięćdziesiątnicy i niepokalany wzór Kościoła. Istotnie, tylko Ona, „pełna łaski”, najlepiej rozumie wszystkie charyzmaty w ich głębi, jako Ta, która zna wszystkie języki i mówi nimi jak własnym [\[31\]](#). To tak, jakby Pan ze snu powiedział do bardzo młodego Jana Bosko: „Od teraz dogaduj się z Nią”.

„Zauważamy tutaj od razu, że to nie Jan wybiera Maryję, ale to właśnie Maryja wybiera jego: Ona, na prośbę swego Syna, będzie Inspiratorką i Nauczycielką jego powołania” [\[32\]](#).

Ten **kobieco-matczyno-maryjny wymiar** jest prawdopodobnie jednym z najbardziej wymagających wymiarów snu. Kiedy spoglądamy na tę rzeczywistość ze spokojem, aspekt ten przekształca się w coś pięknego. To sam Jezus daje mu Nauczycielkę, która jest jego Matką, i każe mu, by „Ją zapytał o Jego imię”. Jan musi pracować „z Jej dziećmi”, a „Ona” zadba o realizację tego snu w jego życiu; weźmie go za rękę i będzie go prowadzić aż do

końca jego dni, aż do chwili, w której naprawdę wszystko zrozumie.

Chciałoby się powiedzieć, że w charyzmacie salezjańskim ukierunkowanym na najuboższych, najbardziej potrzebujących i pozbawionych opieki ludzi młodych, wymiar traktowania ich z „łagodnością”, dobrocią i miłością, a także wymiar „maryjny”, są *nieodzownymi elementami* dla tych, którzy chcą żyć tym charyzmatem. Matka Boża wychowuje do „mądrości charyzmatu”. I dlatego trudno jest zrozumieć w kontekście charyzmatu salezjańskiego, że jest ktoś (osoba, grupa czy instytucja), kto pozostawia obecność maryjną na drugim planie. Bez Maryi z Nazaretu musielibyśmy mówić o innym charyzmacie, nie o charyzmacie salezjańskim, ani o synach i córkach Księdza Bosko. Wyraził to doskonale ks. Ziggiotti, którego słowa już były cytowane w ramach komentarzy Przełożonych Generalnych do tego snu:

„Chciałbym przekonać wszystkich salezjanów o tym bardzo ważnym *fakcie*, który oświecił całe życie Świętego niebiańskim światłem, nadając tym samym niepodważalną wartość temu wszystkiemu, co zrobił i powiedział w swoim życiu: Matka Boża, której został oddany przez swoją matkę, gdy się urodził, a która rozświeciła jego przyszłość *we śnie w dziewiątym roku życia* i która potem powracała, aby go pocieszyć i doradzić mu, czyniąc to na tysiące sposobów, w snach, w tchnieniu proroczego ducha, w wewnętrznym wglądzie w stan dusz, w cudach i niezliczonych łaskach, których doświadczył, wzywając Ją. Matka Boża jest wszystkim dla Księdza Bosko, a salezjanin, który chce nabyć ducha Założyciela, musi naśladować go w tej pobożności” [\[33\]](#).

Uległy Duchowi, ufający Opatrzności

Z pewnością wiele musi się nauczyć. Stać się pokornym, silnym i wytrzymałym oznacza przygotować się na to, co nas czeka. Jan Bosko będzie musiał być posłuszny, uległy wobec mądrości Mistrza. Będzie musiał nauczyć się dostrzegać i odkrywać

procesy przemiany; zrozumieć, że wędrówka, droga przebyta z tymi chłopcami prowadzi do życia, do spotkania z Panem ze snu i z Jego Matką, prowadzi do Jezusa i Maryi. I Jan Bosko odkrył to wszystko.

Ale potrzeba tutaj posłuszeństwa Bogu i uległości Duchowi Świętemu. Na podobieństwo Maryi, Tej, która „godzi się, by to się stało”; która pozwala, aby działo się w Niej to, co Bóg zamierzył i zaplanował, aż do wypowiedzenia swojego „fiat” Bogu, Panu, który *uczynił w Niej wielkie rzeczy*. Podobnie salezjanin, córka Maryi Wspomożycielki, każdy salezjanin współpracownik, każdy czciciel Maryi Wspomożycielki, każdy członek naszej Rodziny Salezjańskiej, która jest Rodziną Księdza Bosko, musi się nauczyć i uczynić swoim własnym ten styl *uległości Duchowi Świętemu*. Chciałbym, aby ten styl stał się „ciałem i życiem” na wszystkich etapach formacji początkowej i ciągłej w każdej grupie, Zgromadzeniu i Instytucji salezjańskiej. I nie zapominajmy, że „formatorzy”, „formowani”, my wszyscy powinniśmy być pierwszymi, którzy „dają się formować” Duchowi Świętemu, jak Maryja.

Ten sen oferuje, jak żaden inny element, jak żadna inna rzeczywistość, coś, co moim zdaniem można nazwać „*niezbywalnymi*” śladami DNA charyzmatu. To właśnie te wskaźniki lub „zasady” mogą pomóc nam odczytać, rozeznaczyć i działać w harmonii z kreatywną wiernością.

I nie zapominajmy przy tym, że jest to zadanie wspólnotowe, musimy je wykonać razem, „synodalnie” – moglibyśmy dziś powiedzieć w kontekście ostatnich prac synodalnych – jako Rodzina Salezjańska.

Towarzystwo Księdza Bosko w refleksji nad jego snem z dziewiątego roku życia łączy się również z podkreśleniem jego oddania się Opatrzności, postawienia się w jego sytuacji, kiedy usłyszał: „w swoim czasie wszystko zrozumiesz”. Sam sen był dla Księdza Bosko wyrazem działania Opatrzności. Jest to radykalne przekonanie, fundamentalny wybór życia, „istota

duszy Księdza Bosko", centralny punkt, najgłębsza i najbardziej intymna część jego osoby. Nie ma wątpliwości, że oddanie się Opatrzności Bożej, czego nauczył się od swojej matki, było decydujące dla naszego ojca i musi być dla nas gwarancją ciągłości duchowości salezjańskiej. Jest to oddanie się Bogu, zaufanie Bogu, ponieważ Bóg, którego Ksiądz Bosko nauczył się kochać, jest Bogiem godnym zaufania. On naprawdę działa w historii i potwierdził to w historii Oratorium do tego stopnia, że Ksiądz Bosko nie omieszkał powiedzieć salezjańskim Dyrektorom w dniu 2 lutego 1876 roku:

„U początków innych zgromadzeń i zakonów stało jakieś natchnienie, wizja, jakiś nadprzyrodzony fakt, który dał impuls do ich założenia, zapewniając ich trwałość; a ponadto wszystko kończyło się na jednym lub kilku faktach. Natomiast w naszym przypadku sprawy wyglądają zupełnie inaczej. Można powiedzieć, że nie ma niczego, co nie byłoby znane wcześniej. Żaden krok nie został podjęty przez Zgromadzenie bez jakiegoś nadprzyrodzonego faktu, który by tego nie odpowiedział; nie było żadnej zmiany, udoskonalenia czy rozbudowy, które by nie były poprzedzone nakazem Pana... Moglibyśmy spisać wszystkie te rzeczy, które nam się przydarzyły, zanim te zaszły, spisując je szczegółowo i dokładnie” [\[34\]](#).

Jednak „nie biciem”. Sztuka łagodności i cierpliwości wychowawczej

Ten sen mówi nam nie tylko o przeszłości, ale także o teraźniejszości, o dniu dzisiejszym, o czymś, co jest bardzo aktualne. Owo „nie biciem”, co Matka Boża nakazuje Jankowi we śnie, jest wyzwaniem także dla nas dzisiaj, wskazując na bardziej niż kiedykolwiek konieczne zastanowienie się nad naszym salezjańskim sposobem wychowania młodzieży, ponieważ mowa nienawiści i przemocy wciąż się nasila. Nasz świat staje się coraz bardziej brutalny, a my, wychowawcy i ewangelizatorzy młodzieży, musimy stanowić alternatywę dla tego, co tak bardzo zaniepokoiło Janka w jego śnie i co tak bardzo boli nas dzisiaj. Jak powiedział emerytowany Przełożony

Generalny ks. Pascual Chávez w Wiązance na rok 2012[\[35\]](#), niewątpliwie będziemy musieli „stawić czoła wilkom”, które chcą pożreć trzodę: indyferentyzm, relatywizm etyczny, konsumpcjonizm, który niszczy wartość rzeczy i doświadczeń, a także fałszywe ideologie i inne rzeczy, które naprawdę ranią i stanowią prawdziwą przemoc.

Uważam, że to przesłanie jest dziś tak samo aktualne, jak wtedy, gdy otrzymał je Janek (nasz przyszły Ksiądz Bosko, ojciec i nauczyciel).

„Nie biciem” oznacza tutaj „absolutne *nie*”. Wybrzmiało to wyraźnie i jest to jedyne upomnienie, moglibyśmy powiedzieć nagana, którą Janek Bosko otrzymuje we śnie. Daje to nam wszystkim pewność, wielką pewność co do tego, że droga siły i przemocy nie prowadzi w kierunku, jaki wyznacza charyzmat. „Bicie” ze snu może dziś przybierać tysiące form. Zadałem sobie pewien trud, aby poczytać, zastanowić się i wychwycić wiele z tych mniej lub bardziej subtelnych form przemocy, z którymi mamy do czynienia, a które muszą zostać usunięte z naszego horyzontu wychowawczo-duszpasterskiego i naszego charyzmatycznego uniwersum.

„Nie biciem” oznacza świadome zwalczanie wszelkiej, bez wyjątku, przemocy. Mowa tu o takich formach przemocy, jak:

Przemoc fizyczna: naruszenie nietykalności cielesnej (popychanie, kopanie, policzkowanie, przypieranie do muru lub zakleszczanie lub obezwładnianie, ciskanie w kogoś przedmiotami...).

Przemoc psychologiczna: niszczenie poczucia własnej wartości. Przemoc, która polega na znieważaniu i dyskwalifikowaniu danej osoby, która izoluje, która monitoruje i kontroluje daną osobę bez szacunku. Jest to rodzaj przemocy i znęcania się psychicznego, który sprawia, że jej ofiary czują się bezwartościowe; że zawsze uważają się za innych, gorszych, a nawet niedojrzałych, bo wyrażają to, co szczerze myślą. Tego

rodzaju przemocy i znęcania dopuszczają się ci, którzy są zainteresowani innymi tylko wtedy, gdy chcą na tym skorzystać.

Przemoc afektywno-seksualna: rani ciało, serce i najgłębsze uczucia; pozostawia niezatarte ślady bólu; może przejawiać się słownie lub na piśmie, a także w postaci spojrzeń lub gestów nieprzyzwoitych, łączących się z nękaniem, zastraszaniem, a nawet znęcaniem.

Przemoc ekonomiczna: pieniądze, które należą do ciebie lub są wykorzystywane do czynienia dobra, są zatrzymywane, defraudowane lub kradzione.

Przemoc to także „cyberprzemoc”: z nękaniem za pośrednictwem Internetu, stron internetowych, blogów, wiadomości tekstowych, poczty elektronicznej lub wideo.

Przemoc, która wynika z wykluczenia społecznego: różne osoby, uczniowie, nastolatki, ludzie młodzi są wykluczani lub publicznie poniżani, będąc pozbawieni wszelkiego szacunku.

Przemoc polegająca na złym traktowaniu, którą można wyrazić takimi czasownikami, jak: grozić, manipulować, nie doceniać, odrzucać, kwestionować, poniżać, obrażać, dyskwalifikować, wyśmiewać, okazywać obojętność.

Niewątpliwie pod względem charyzmatycznym posiadamy antidotum na te niszczące życie sytuacje. W tym przejawia się geniusz duszpasterski Księdza Bosko: «Pamiętając, że interwencja Maryi w pierwszym śnie Jana Bosko była tym, co na początku nadało formę temu „geniuszowi apostołskiemu”, który charakteryzuje nas w Kościele, zachęcam was do wspólnej refleksji nad programem, który charakteryzuje nasz geniusz duszpasterski, a którym jest System Prewencyjny”[\[36\]](#).

ONA, Pani: Nauczycielka i Matka

Pani ze snu ukazuje się jako Nauczycielka i Matka. Jest matką zarówno dostojnego Pana ze snu, jak i samego Janka; matką –

parafrazując – która, biorąc go za rękę, mówi mu:

„Spójrz”: ważne jest, abyśmy umieli odpowiednio patrzeć i poważnym brakiem jest, gdy nie potrafimy „dostrzec” młodych ludzi w ich środowisku, takich, jakimi są; kiedy nie dostrzegamy tego, co jest w nich najbardziej autentyczne, a także tego, co jest w nich i w ich życiu najbardziej tragiczne i bolesne. „Spójrz” to pierwsze słowo, które wypowiada „Kobieta o majestatycznym wyglądzie, odziana w płaszcz, który cały jaśniał, jakby każdy jego skrawek był najjaśniejszą gwiazdą”.

Nie chcąc zbytnio wdawać się w „interpretację” tego czasownika, wydaje mi się, że jest to znak „uprzedzający” to, co w rzeczywistości będzie drogą, którą nasz ojciec będzie musiał podążać, bazując przede wszystkim na uczeniu się przez *doświadczenie*. Zauważmy, że bardzo w życiu Księdza Bosko liczą się oczy... To właśnie to, co *widzi* po przybyciu do Turynu – a raczej to, co pomaga mu zobaczyć ks. Cafasso – daje początek naszej misji. To, *jak widzi* każdego chłopca (pamiętamy pierwsze spotkania opisane w biografii jego autorstwa), stanowi „incipit”, który jest jak cud, za którym podąża cała reszta; takim jest dla Savio, Magone, Cagliero, Rua... W muzeum w Chieri znajduje się rzeźba, której motywem są oczy i spojrzenia Księdza Bosko, a która znajdowała się przy jego ołtarzu w 1988 roku.

Właśnie w kontekście owego „spojrzenia” można znaleźć wyraźne odniesienie do słowa tak dla nas istotnego, jakim jest *asystencja*. A wszyscy wiemy, jak bardzo jest ona ważna.

Moja uwaga nie oddala się jednak zbytnio od łąki ze snu w Becchi, ponieważ tak naprawdę Janek, nie zdając sobie z tego sprawy, zostanie uformowany przez *doświadczenie*: będzie uczył się od życia, zwłaszcza w chwilach skrajnych trudności i zmęczenia.

Owo „spójrz” prowadzi do decentralizacji, do uchwycenia czegoś,

co wykracza poza własny horyzont i przekracza własną wyobraźnię, a co staje się zaproszeniem, wyzwaniem, prowokacją, apelem i przewodnikiem. Ponieważ wymaga pełnego i całkowitego zaangażowania ze strony Jana dla dobra ludzi młodych. W tym kontekście lepiej rozumiemy także znaczenie *środowiska* w całej pedagogice salezjańskiej.

Nie umniejsza to w niczym niezbędnej troski o życie wewnętrzne i wyciszenie. Jesteśmy wezwani do podniesienia oczu zarówno wtedy, gdy skupiamy nasz wzrok na tajemnicy Boga, jak i wtedy, gdy przechodzimy obok człowieka, który „schodził z Jeruzalem do Jerycha i wpadł w ręce zbójców” (Łk 10, 30). To właśnie zawsze charakteryzowało osobę Księdza Bosko, od dzieciństwa do końca jego życia.

„Ucz się”: stać się pokornym, silnym i wytrzymałym, ponieważ zachodzi wielka potrzeba prostoty w obliczu tak wielkiej arogancji; bycia silnym w obliczu tak wielu rzeczy, z którymi trzeba się zmierzyć w życiu, a także – wytrzymałości, która jest odpornością, to znaczy zdolnością do nie zniechęcania się, do „nie pozwalania, by opadły nam ręce”, gdy wydaje się nam, że nie jesteśmy w stanie czegoś wykonać.

Warto zauważyć, że tym, co czyni Janka „łagodnym” (pokornym, silnym i wytrzymałym), są *wydarzenia* (doświadczenia), które Opatrzność (Maryja) stawia na jego drodze. Tak jest na przykład, gdy jakiś czas po śnie, w lutym 1828 roku (a miał zaledwie dwanaście lat) matka Małgorzata jest zmuszona odprawić go z domu z powodu nieporozumień z Antonim. Janek przybywa wieczorem do gospodarstwa Moglia, gdzie zostaje przyjęty bardziej z litości niż z rzeczywistej potrzeby, bo zimą nie potrzeba pracowników. Jakkolwiek dociera tam, a to gospodarstwo znajduje się dość daleko, ale jednocześnie dość blisko Moncucco, gdzie znajduje się jeden z najlepszych proboszczów diecezji turyńskiej, ks. Franciszek Cottino (o którym nasza literatura salezjańska wciąż mówi bardzo mało). Janek spotyka się z nim w każdą niedzielę. Dla Janka jest to pierwsze spotkanie „twarzą w twarz” z prawdziwym

przewodnikiem. W ten sposób okres, który mógł być tylko smutny i mroczny, staje się bardzo znaczący na jego drodze. Wiemy, że 3 listopada 1829 r. wujek Michał odstawi go z powrotem do rodziny, do Becchi. A 5 listopada Janek spotka się z księdzem Calosso, co się stanie w czasie powrotu z misji parafialnych w Buttiglierze.

Chcę tutaj mocno podkreślić, bo to uważam za bardzo istotne, niewiarygodny sposób prowadzenia i towarzyszenia ze strony Opatrzności. I Janek jest jej uległy, czyniąc to zupełnie dobrowolnie. Jednak wydarzenia i osoby, które w odpowiednim czasie po sobie następują, czynią go „pokornym, silnym i wytrzymałym”, co jest niezbędne dla misji, do której w międzyczasie coraz bardziej dojrzewa.

Widoczny jest zatem tutaj *prymat łaski*, który może stać się naszym udziałem, gdy pozwolimy się formować. Wtedy ta staje się bardzo owocna dla misji, i to do tego stopnia, że nie ma mowy już o żadnych ograniczeniach ani trudnościach, które uniemożliwiłyby dalszą drogę w kierunku tej pełni życia, jaką jest świętość, niezależnie od kontekstu, nawet najbardziej wymagającego.

Oczywiście, to wszystko nie zwalnia nas od wszelkich starań z naszej strony, aby starać się poprawić daną sytuację i przezwyciężyć niesprawiedliwość. Istotnie, Ksiądz Bosko „sprzymierzy się” z Opatrznością, nie ograniczając swoich wysiłków, spotkań, umów o pracę, aby bronić i chronić młodych praktykantów przebywających w pierwszym oratorium. A przede wszystkim Ksiądz Bosko *nie pozbawia ich nieba!* Dając do zrozumienia, że zawsze jest „coś więcej”, wyższy cel, do którego wszyscy mogą mieć dostęp.

Poucządzając lekcję w tym względzie dała nam św. Matka Teresa z Kalkuty w kontekście swojego „bezużytecznego” poświęcenia się dla umierających w Kalkucie. Otóż na plakacie, który ręcznie wykonała i powiesiła w swoim pokoju na początku swojego nowego życia dla najbiedniejszych z biednych, napisała czarno na

białym te słowa: „Da mihi animas cetera tolle”.

„I bądźcie cierpliwi”, co oznacza, że mamy dać czas wszystkiemu i pozwolić Bogu być Bogiem.

SEN, KTÓRY RODZI MARZENIA

Drodzy członkowie Rodziny Salezjańskiej, nie mogę zakończyć mojego komentarza do tej Wiązanki bez wyrażenia pod adresem ludzi młodych i nas licznych marzeń, które noszę w sercu. Te łączą się z pragnieniem dalszego wzrastania w wierności charyzmatycznej, spokojnym podejściem do wyzwań związanych ze zmianami, które są dla nas trudne, wywołując opór, który może stłumić żywy ogień naszego charyzmatu. Wiążą się również z pragnieniem przełożenia tego snu Księdza Bosko na rzeczywistość, ale dwieście lat później!

Dzielę się nimi z wami w nadziei, że ci, którzy to przeczytają gdziekolwiek się znajdują w rozległym salezjańskim świecie, odczują, że coś z tego, co tu jest napisane, jest przeznaczone także dla nich, dla niego i dla niej. Wydaje mi się, że są to konkretne sposoby realizacji tego snu z dziewiątego roku życia:

Ksiądz Bosko przez całe swoje życie ukazywał nam, że tylko autentyczne relacje przemieniają i zbawiają. Papież Franciszek mówi nam to samo: „nie wystarczy posiadanie struktur, jeśli nie rozwijają się w nich autentyczne relacje; to właśnie jakość takich relacji ewangelizuje”[\[37\]](#). Dlatego moim pragnieniem jest, aby każdy dom naszej Rodziny Salezjańskiej na świecie był lub stał się przestrzenią prawdziwie wychowawczą, przestrzenią relacji pełnych szacunku, przestrzenią, która pomaga wzrastać w zdrowy sposób. W tym możemy i musimy coś zmienić, ponieważ autentyczne relacje stoją u podstaw naszego charyzmatu, spotkania z Bartłomiejem Garellim, powołania samego Księdza Bosko.

Każdy wybór dokonany przez Księdza Bosko wpisywał się w bardziej rozbudowany plan: Boży plan względem niego. Dlatego

żaden wybór nie był dla Księdza Bosko powierzchowny czy trywialny. Jego sen to nie anegdota wzięta z jego życia czy zwykłe wydarzenie, ale ten stanowił odpowiedź powołaniową, konkretny wybór, drogę, program życia, który nabierał kształtu z upływem czasu. Marzę zatem o tym, aby każdy salezjanin, każdy członek Rodziny Księdza Bosko, odczuł, z powołania i wyboru, pewien dyskomfort, doświadczając osobiście bólu, zmęczenia i trudu tak wielu rodzin i młodych ludzi, którzy każdego dnia walczą o przetrwanie lub życie z odrobiną godności. I niech nikt z nas nie będzie biernym lub obojętnym widzem bólu i udręki tak wielu młodych ludzi.

„Pierwotne marzenie, marzenie stwórcze Boga Ojca poprzedza i towarzyszy życiu wszystkich Jego dzieci”[\[38\]](#). Nasz Bóg *ma plan dla każdego z nas, dla każdego z młodych ludzi*; jest to program pomyślany, „nakreślony” dla nas przez samego Boga. Istotą upragnionego szczęścia każdego z nas będzie właśnie odkrycie owej zgodności i doprowadzenie do spotkania tych dwóch planów: naszego i Bożego. A zatem zrozumienie, jaki jest plan Boga względem każdego z nas, oznacza przede wszystkim uświadomienie sobie, że Pan dał nam życie, ponieważ nas kocha, niezależnie od tego, kim jesteśmy, z naszymi ograniczeniami. Musimy więc wierzyć, że nasz Bóg chce czynić wielkie rzeczy w każdym z nas! Wszyscy jesteśmy cenni, mamy wielką wartość, ponieważ bez każdego z nas świata i Kościołowi będzie czegoś brakować. Istotnie, będą ludzie, których tylko ja mogę kochać, słowa, które tylko ja mogę wypowiedzieć, chwile, którymi tylko ja mogę się dzielić.

Bez marzeń nie ma życia. Dla istot ludzkich, dla nas wszystkich, marzyć to zaplanować swoje życie, mieć ideał, widzieć sens życia. Najgorsze jest w przypadku młodych ludzi nie pozwolić im marzyć, pozbawić ich marzeń lub narzucić im wymyślne marzenia. Bóg ma swoje marzenie w odniesieniu do każdego z nas. Ważne jest, aby odkryć, jakie jest to marzenie Boga względem mnie. I musimy starać się je pielęgnować, realizować, ponieważ od tego zależy szczęście nasze oraz

naszych braci i sióstr.

Przypominamy sobie, jak Ksiądz Bosko zapłakał ze wzruszenia i radości, gdy 16 maja 1887 roku „ujrzał urzeczywistniony” swój sen, który ukierunkował jego życie, jego powołanie, jego misję.

Bóg czyni wielkie rzeczy za pomocą „prostych narzędzi” i przemawia do nas na wiele sposobów, także w głębi naszych serc, poprzez uczucia, które w nas się budzą, poprzez Słowo Boże przyjęte z wiarą, pogłębione z cierpliwością, ubogacone duchowo z miłością, wyznawane z ufnością. Pomóżmy sobie i młodym ludziom, chłopcom, dziewczętom, wsłuchać się we własne serce, odczytać wewnętrzne poruszenia i dopuścić do głosu to, co odzywa się w nich i w nas; rozpoznać, jakie znaki i „marzenia” objawiają głos Boga, a które natomiast są wynikiem złych wyborów.

„Wysiłki i słabości ludzi młodych pomagają nam być lepszymi, ich pytania stawiają nam wyzwania, ich wątpliwości stawiają nam pytania o jakość naszej wiary. Potrzebujemy również ich krytyki, ponieważ często słyszymy poprzez nią głos Pana, który żąda od nas nawrócenia serca i odnowienia struktur”[\[39\]](#). Prawdziwy wychowawca wie, jak odkryć mądrze i cierpliwie to, co każdy młody człowiek nosi w sobie, i będzie działał ze zrozumieniem i uczuciem, starając się być kochanym[\[40\]](#). Marzę o tym i pragnę spotykać każdego dnia, w każdym domu salezjańskim na świecie, salezjanów i świeckich, którzy wierzą w cud, jaki może dokonać salezjańskie wychowanie i ewangelizacja.

Żyć po ludzku to „stawać się”, spełniać się, to cieszyć się owocami cierpliwych procesów, poprzez które Bóg działa i interweniuje w naszym życiu. Jakże pragnę, by nasza pasja wychowawcza przypominała pasję Księdza Bosko, „ojca salezjańskiej miłości wychowawczej”, aby we wszystkich naszych placówkach na świecie chłopcy i dziewczęta spotykali nie tylko kompetentnych fachowców, ale prawdziwych wychowawców, braci, przyjaciół, ojców i matki.

Ksiądz Bosko, „kapłan ulicy” *ante litteram*, dosłownie zużył się na tym polu. Salezjanie (i ci, którzy inspirowali się Księdzem Bosko) są rzeczywiście „dziećmi wizjonera przyszłości”, ale przyszłości, która jest budowana w zaufaniu do Boga i w codziennym zaangażowaniu i działaniu na rzecz młodych ludzi, pośród trudności i niepewności każdego dnia[\[41\]](#). I właśnie dlatego spotkanie z *Panem Życia*, pomoc każdemu młodemu człowiekowi w odkryciu jego marzenia, planu Boga względem każdego z nich i wspieranie go na drodze realizacji tegoż, jest najcenniejszym darem, jaki możemy ofiarować młodym ludziom. Bardzo pragnę, aby to się urzeczywistniło we wszystkich naszych domach.

Podobnie jak serce Księdza Bosko biło przez cały czas dla ludzi młodych, my, „przekonani o tym, że każdy młody człowiek nosi w swoim sercu pragnienie Boga, jesteśmy wezwani do oferowania możliwości spotkania Jezusa, źródła życia i radości, każdemu młodemu człowiekowi”[\[42\]](#). Ksiądz Bosko nie mógł znieść tego, że w jego domach jego synowie i córki nie proponowali chłopcom i dziewczętom, dzieciom i młodzieży spotkania z Jezusem; musimy to czynić nawet w klimacie wolności, w którym wychowujemy dziś do wiary w najróżniejszych kontekstach. Również dzisiaj jesteśmy wezwani do tego, aby dać Go poznać innym, odkrywać, w jaki sposób fascynuje On każdego człowieka i pomagać młodym ludziom innych religii w stawianiu się dobrymi wyznawcami własnej wiary i krzewicielami ideałów. Marzę, aby stało się to rzeczywistością we wszystkich domach salezjańskich na całym świecie.

„Wszędzie Dzieło Salezjańskie musi być ukierunkowane na najbiedniejszą i najbardziej potrzebującą młodzież powierzoną Stowarzyszeniu i musi umieć wykorzystywać w stosunku do nich tysiące środków, które inspirowała miłość, która jest uprzedzająca. Ksiądz Bosko płakał, gdy widział licznych ludzi młodych dorastających w zepsuciu i niewierze, pragnąc rozszerzyć swoją opiekę – wykazując przy tym czujność, upominając, pouczając, jednym słowem zapobiegając – na całą

młodzież świata (...). Dlatego otwierając nowe domy, dawał pierwszeństwo tym miejscom, w których młodzież stawała się zepsuta przez zaniedbanie”[\[43\]](#). Naprawdę marzę o tym, by pewnego dnia zobaczyć całe Zgromadzenie Salezjańskie tak samo oddaną młodzieży, jak czynił to Ksiądz Bosko wobec swoich najbiedniejszych chłopców. Marzę o tym, aby każdy z moich współbraci gotów był z radością oddać swoje życie dla najuboższych. W wielu przypadkach już tak się dzieje. Marzę, aby każdy z naszych domów był wypełniony tym „zapachem owiec”, o którym mówi dziś papież Franciszek w odniesieniu do każdego powołanego do życia apostolskiego. Życzę tego także całej naszej Rodzinie Salezjańskiej: to wezwanie jest skierowane do wszystkich.

„Życie Jana przed święceniami kapłańskimi to prawdziwe arcydzieło drogi powołania”[\[44\]](#). Papież Franciszek, mówiąc młodym ludziom o powołaniu, rzekł: „Ja jestem misją na tym świecie, i dlatego jestem w tym świecie. Zatem musimy myśleć, że wszelkie duszpasterstwo jest duszpasterstwem powołaniowym, wszelka formacja jest powołaniowa i wszelka duchowość jest powołaniowa”[\[45\]](#). Tak jak zawsze czynił to Ksiądz Bosko, uważam, że naszym obowiązkiem jest pomóc każdemu młodemu człowiekowi w ramach wszystkich naszych propozycji odkryć to, czego Bóg od niego oczekuje, pielęgnować ideały, które pozwolą mu „wzniesć się wysoko”, dać z siebie to, co najlepsze, pragnąć życia jako zadania i daru.

Maryja jaśnieje jako Matka i Opiekunka. Będąc bardzo młoda, w czasie anielskiego zwiastowania nie powstrzymała się od zadawania pytań. Kiedy się zgodziła i wypowiedziała swoje „tak”, postawiła wszystko na jedną kartę, ryzykując wszystko. Kiedy jej kuzynka jej potrzebowała, odłożyła na bok swoje plany oraz potrzeby i bezzwłocznie wyruszyła. Kiedy dotknął ją ból Syna, była silną kobietą, która wspierała Go i towarzyszyła Mu do końca. Ona, która jest Matką i Nauczycielką, spogląda na świat młodych ludzi, którzy Jej szukają, nawet jeśli po drodze jest wiele hałasu i ciemności;

przemawia w ciszy i podtrzymuje płonące światło nadziei[46]. Naprawdę marzę, byśmy, pozostając wierni Księdzu Bosko, sprawili, aby młodzi ludzie chłopcy i dziewczęta, zakochali się w tej Matce nie mniej niż on, ponieważ „Matka Boża jest wszystkim dla Księdza Bosko, a salezjanin, który chce przyswoić sobie ducha Założyciela, musi naśladować go w tej pobożności”[47].

OD SNU Z DZIEWIĄTEGO ROKU ŻYCIA DO OŁTARZA PŁACZU

Dotarłem do końca tego komentarza. Mogłbym dodać więcej, ale uważam, że to, co napisałem, może trafić do serca każdego. Już samo to będzie dobrą wiadomością.

Chcę na koniec zachęcić was do poświęcenia minuty na pogłębienie i kontemplację fragmentu z *Memorie Biografiche*, gdzie w kilku liniijkach jest opisane, co czuł Ksiądz Bosko, roniąc obfite łzy, przed ołtarzem Maryi Wspomożycielki w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa kilka dni po jej konsekracji.

Właśnie w tym momencie Ksiądz Bosko widział i słyszał głosy swojej matki Małgorzaty, komentarze swoich braci i babci, którzy oceniali jego sen, a nawet go kwestionowali. Właśnie tam, w tamtej chwili, sześćdziesiąt dwa lata później, zrozumiał wszystko, tak jak mu to przepowiedziała Nauczycielka.

Ta narracja porusza mnie za każdym razem i właśnie z tego powodu zachęcam was do ponownego jej przeczytania i zastanowienia się nad nią. Po raz kolejny.

«Najmniej 15 razy musiał się zatrzymywać podczas świętej Ofiary – czytamy w *Memorie Biografiche* – by we łzach dać upust niepohamowanemu wzruszeniu. Ks. Viglietti, który mu asystował, musiał od czasu do czasu przypominać, żeby odprawiał dalej. Kiedy go zapytał, co spowodowało takie emocje, otrzymał taką odpowiedź: Tak żywo stanęła mi przed oczami scena, jaką w 10. roku śniłem o Zgromadzeniu! Widziałem i słyszałem wyraźnie

mamę i braci, którzy podawali ten sen w wątpliwość...

Wówczas to Matka Boża mu powiedziała: „W swoim czasie zrozumiesz wszystko”. Od tego dnia minęły już 62 lata trudów, ofiar, walk i oto teraz, pod wpływem nagłego olśnienia, zrozumiał, że wybudowana świątynia Najświętszego Serca Jezusa w Rzymie jest ukoronowaniem posłannictwa, wskazanego mu tajemniczo w zaraniu życia»[\[48\]](#).

Naprawdę wierzę, że Maryja Wspomożycielka pozostaje także dzisiaj prawdziwą Matką i Nauczycielką dla całej naszej Rodziny. Jestem przekonany, że prorocze słowa z pierwszego snu wypowiedziane przez Pana Jezusa i Maryję nadal są rzeczywistością we wszystkich miejscach, w których zakorzenił się charyzmat naszego Ojca, dar Ducha Świętego. I jestem pewien, że w każdym domu, oprócz naszych wysiłków i starań, można zastosować to, co Ksiądz Bosko powiedział o Sanktuarium na Valdocco:

„Każda cegła jest łaską Maryi Wspomożycielki; nic nie zrobiliśmy bez Jej bezpośredniej interwencji; Ona zbudowała swój dom i jest to cudem w naszych oczach”.

Niech Ona, Niepokalana i Wspomożycielka, nadal prowadzi nas wszystkich za rękę. Amen.

Kard. Ángel Fernández Artime SDB

Przełożony Generalny

Turyn-Valdocco, 8 grudnia 2023

[\[1\]](#) F. Motto, *Il sogno dei nove anni. Redazione, storia, criteri di lettura*, «Note di pastorale giovanile» 5 (2020), 6.

[\[2\]](#) P. Stella, *Don Bosco nella storia della religiosità cattolica. 1. Vita e opere*, LAS, Roma 1979, 31 n.

[\[3\]](#) P. Chávez V., *Conoscendo e imitando Don Bosco, facciamo dei giovani la missione della nostra vita*, ACG 412 (2012),

35-36.

[4] F. Motto, dz. cyt., 6.

[5] G. Bosco, *Memorie dell'Oratorio di san Francesco di Sales dal 1815 al 1855*, Istituto Storico Salesiano, *Fonti salesiane 1. Don Bosco e la sua opera*, LAS, Roma 2014, 1176.

[6] Por. F. Rinaldi, Okólnik opublikowany w ACS Anno V – N. 26 (24 Ottobre 1924), 312-317.

[7] G. Bosco, *Memorie dell'Oratorio di san Francesco di Sales dal 1815 al 1855*, Istituto Storico Salesiano (wprowadzenie i uwagi historyczne autorstwa A. da Silvy Ferreiry), „Fonti”, serie prima, 4, marzo 1991. Por. A. Bozzolo, *Il sogno dei nove anni, 3.1 Struttura narrativa e movimento onirico* w: A. Bozzolo (red.), *I sogni di Don Bosco. Esperienza spirituale e sapienza educativa*, LAS-Roma 2017, s. 235.

[8] R. Ziggiotti (red. Marco Bay), *Tenaci, audaci e amorevoli. Lettere circolari ai salesiani di don Renato Ziggiotti*, LAS, Roma 2015, 575.

[9] Salezjanin koadiutor Marco Bay był profesorem na Papieskim Uniwersytecie Salezjańskim w Rzymie, a obecnie jest dyrektorem Centralnego Archiwum Salezjańskiego w Rzymie (UPS). Wspaniałomyślnie przekazał w moje ręce rezultaty badań, które przeprowadził na temat odniesień, jakie poczynili Przełożeni Generalni odnośnie do snu z dziewiątego roku życia.

Chciałbym, korzystając z okazji, podziękować również ks. Luisowi Timossiemu SDB z Centrum Formacji Ciągłej w Quito i ks. Silvio Roggi, salezjaninowi, dyrektorowi wspólnoty bł. Zefiryna Namuncurá w Rzymie, za przekazane uwagi i sugestie.

[10] P. Albera, Direzione Generale delle Opere Salesiane, *Lettere Circolari di don Paolo Albera ai salesiani*, Torino 1965, 123; 315; 339.

[11] F. Rinaldi, Okólnik opublikowany w: ACS Anno V – N. 26

(24 Ottobre 1924), 312-317.

[12] *Tamže*.

[13] *La commemorazione di un „sogno”, BS Anno XLIX, 6 (Giugno 1925), 147.*

[14] P. Ricaldone, Anno XVII. 24 Marzo 1936 N. 74.

[15] P. Ricaldone, *dz. cyt.*, 78.

[16] R. Ziggiotti, *dz. cyt.*, 129.

[17] R. Ziggiotti, *dz. cyt.*, 264.

[18] L. Ricceri, *La parola del Rettor Maggiore. Conferenze, Omelie, Buone notti*, v. 9, Ispettoria Centrale Salesiana, Torino 1978, 27.

[19] *Tamže*, 28.

[20] E. Viganò, *Lettere circolari di don Egidio Viganò ai salesiani*, t. 1, Roma, Direzione Generale Opere Don Bosco, 1996, 10.

[21] MB VII, 291. Cyt. w: J. E. Vecchi, *Educatori appassionati esperti e consacrati per i giovani. Lettere circolari ai Salesiani di don Juan E. Vecchi*. Wprowadzenie, studium kluczowych słów, indeksy Marco Baya. LAS, Roma 2013, 380.

[22] P. Stella, *Don Bosco nella storia della religiosità cattolica*. t. II, s. 32. Cyt. w: J. E. Vecchi, *dz. cyt.*, 381.

[23] P. Chávez, *Lettere circolari ai salesiani (2002-2014)*. Wprowadzenie i indeksy Marco Baya. Słowo wstępne ks. Ángela Fernández Artime, LAS, Roma 2021, s. 450.

[24] F. Motto, *dz. cyt.*, 8.

[25] *Tamže*, 10.

[26] G. Bosco, *Memorie dell'Oratorio*, cyt. w: F. Motto, *dz.*

cyt., 9.

[27] F. Motto, dz. cyt., 10.

[28] Cyt. w: P. Ricaldone, Anno XVII. 24 Marzo 1936, 74.

[29] G. Bosco, dz. cyt., 1177.

[30] P. Ricaldone, Anno XX Novembre–Dicembre 1939, 96.

[31] A. Bozzolo (red.), *Il Sogno dei nove anni. Questioni ermeneutiche e lettura teologica*, LAS, Roma 2017, 264.

[32] E. Viganò, *Lettere circolari di don Egidio Viganò ai salesiani*, t. 1, Roma, Direzione Generale Opere Don Bosco, 1996, s. 10.

[33] R. Ziggiotti, dz. cyt., 264.

[34] F. Motto, dz. cyt., 7.

[35] Por. P. Chávez, «*Conoscendo e imitando Don Bosco facciamo dei giovani la missione della nostra vita*». *Primo anno di preparazione al Bicentenario della sua nascita. Wiązanka 2012*, ACG 412 (2012), 3-39.

[36] E. Viganò, *Lettere circolari di don Egidio Viganò ai salesiani*, t. 1, Roma, Direzione Generale Opere Don Bosco, 1996, s. 31.

[37] Synod Biskupów, *Młodzi ludzie, wiara i rozeznanie powołania*. Dokument końcowy, Elledici, Torino 2018, 128.

[38] Franciszek, *Christus vivit. Posynodalna adhortacja apostolska do młodzieży i całego ludu Bożego*, LEV, Città del Vaticano 2019, 194.

[39] Synod Biskupów, *Młodzi ludzie...*, dz. cyt., 116.

[40] Por. XXIII Kapituła Generalna Salezjanów, *Wychowywać młodzież do wiary*, 99.

[41] Por. F. Motto, *dz. cyt.*, 14.

[42] R. Sala, *Il sogno dei nove anni. Redazione, storia, criteri di lettura*, «Note di pastorale giovanile» 5 (2020), 21.

[43] F. Rinaldi, *Il sac. Filippo Rinaldi ai Cooperatori ed alle Cooperatrici Salesiane. Un'altra data memoranda*, BS Anno XLIX, 1 (Gennaio 1925), 6.

[44] E. Viganò, *Lettere circolari di don Egidio Viganò ai salesiani*, t. 2, Roma, Direzione Generale Opere Don Bosco, 1996, s. 589.

[45] Franciszek, *Christus vivit*, 254.

[46] Por. Franciszek, *dz. cyt.*, 43-48, 298.

[47] R. Ziggiotti, *dz. cyt.*, 264.

[48] MB XVIII, 341.

Ksiądz Bosko i dialog ekumeniczny

Ekumenizm to ruch, który powstał na początku XX wieku wśród Kościołów protestanckich, później przyjęty przez Kościoły prawosławne i sam Kościół katolicki, który ma na celu jedność chrześcijan. Dekret o ekumenizmie Soboru Watykańskiego II stwierdza, że przez Chrystusa Pana Kościół został założony jeden i jedyny, a podział Kościołów nie tylko otwarcie zaprzecza woli Chrystusa, ale jest także zgorszeniem dla świata. Nasze czasy nie różnią się pod tym względem od czasów księdza Bosko.

Kiedy mówi się o „protestantach” w Piemoncie, myśli się przede wszystkim o Ewangelickim Kościele Waldensów. Historia, czasami tragiczna i heroiczna, tego małego Kościoła-ludu, który znalazł schronienie, stabilny dom i centrum religijne w dolinach Pinerolo, jest dość dobrze znana. Mniej znany jest silny duch prozelityzmu ze strony waldensów po edykcje emancypacyjnym podpisanym przez króla Karola Alberta 17 lutego 1848 r., który przyznał im prawa obywatelskie i polityczne.

Wśród najbardziej widocznych inicjatyw ich rosnącej antykatolickiej propagandy w Piemoncie, a później w całych Włoszech, była prasa, która w konsekwencji wywołała żywą reakcję episkopatu i odpowiadające jej apologetyczne inicjatywy w obronie doktryny katolickiej. W tej dziedzinie, za dyrektywami Stolicy Apostolskiej i biskupów piemonckich, ksiądz Bosko również mocno zaangażował się w ochronę młodzieży i ludzi przed herezją na naszych ziemiach.

***Czytanki Katolickie* księdza Bosko**

Można zrozumieć, że ksiądz Bosko czuł się zobowiązany do walki w obronie wiary ludzi i młodzieży. Zaangażował się w działalność pracy katolickiej, ponieważ szybko zdał sobie sprawę, że Waldensi w Piemoncie byli tylko przyczółkiem z góry zaplanowanego protestanckiego oblężenia Włoch (G. SPINI, *Risorgimento e Protestanti*, Mediolan, Mondadori Ed., 1989, s. 236-253).

W związku z tym w *Il Secolo XIX* z 30 stycznia 1888 r. ukazał się artykuł N. Fabrettiego zatytułowany: *Ksiądz Bosko, „młody” święty*, w którym między innymi uznano go za: *ortodoksyjnego aż do nietolerancji, gwałtownego wobec protestantów, których uważa, jeśli się nie nawrócą, będą uznani za dzieci diabła i potępieni oraz: wściekłego polemistę... który w swoich „Czytankach Katolickich” obsesyjnie obala Lutra i protestantów oraz publicznie obraża waldensów.* Ale te wulgarne oskarżenia nie dotyczą prawdziwego księdza Bosko.

„Czytanki Katolickie”, których publikacja

rozpoczęła się w marcu 1853 r., były popularnymi książeczkami, które ksiądz Bosko drukował co miesiąc w celu edukacji religijnej młodzieży i ludu. Prowadząc prostą katechezę, często w formie narracyjnej, używał tych czasopism, aby przypomnieć swoim czytelnikom doktrynę katolicką dotyczącą tajemnic wiary, Kościoła, sakramentów, moralności chrześcijańskiej.

Zamiast polemizować bezpośrednio z protestantami, podkreślał różnice, które nas od nich dzielą, odwołując się do historii i teologii, jakie były wówczas znane. Nie ma jednak sensu szukać w drukowanych przez niego broszurach, takich jak *Ogłoszenia do Katolików*, czy *Katolik pouczony w swojej religii* (Czytanki Katolickie 1853, nr 1, 2, 5, 8, 9, 12), elementów, które podkreślałyby dzisiejszą doktrynę Kościoła. Były one raczej katechezą, która wymagałaby teraz wyjaśnienia i integracji. Styl apologetyczny księdza Bosko odzwierciedlał styl znanych autorów katolickich, z których czerpał.

Dzisiaj, w klimacie ekumenicznym, niektóre inicjatywy mogą wydawać się nieproporcjonalne do niebezpieczeństwa, ale należy pamiętać o środowisku tamtych czasów, w którym polemika rozpoczęła się od samych protestantów, a kontrowersje religijne były odczuwane jako *codzienna konieczność ewangelizacji ludzi* (V. VINAI, *Storia dei Valdesi*, t. III, Torino, Ed. Claudiana, 1980, s. 46).

Ówczesna antykatolicka literatura protestancka przedstawiała katolicyzm jako siedlisko grzechu, religijnej hipokryzji, przesądów i okrucieństwa wobec Żydów i Waldensów. Znany protestancki historyk stwierdza w tym względzie: *Można powiedzieć, że w 1847 r. Włochy zostały otoczone swego rodzaju protestanckim oblężeniem, złożonym z anglikańskiego episkopalizmu, szkockiego presbiterianizmu i „wolnego” ewangelizmu Genewy i Lozanny, a także przy wsparciu amerykańskiego protestantyzmu. Na półwyspie, oprócz tradycyjnych wspólnot zagranicznych, istniały już dwa pryzczółki, Waldensi i tokańscy „ewangelicy”. Na zewnątrz istniały dwie zorganizowane wspólnoty z własną prasą w Londynie i na Malcie* (G. SPINI, o. c., s. 226).

Ale to nie wystarczyło. Ksiądz Bosko, oprócz ataków podejrzanego pochodzenia, których doznał, został także zaatakowany w różnych numerach tygodnika protestanckiego *Dobra Nowina* w latach 1853-54, z bardzo ciężkimi sformułowaniami przeciwko niemu (*Dobra Nowina*, Rocznik 1853-54, Rok III, n. 1, s. 8-11; n. 5, s. 69-72; n. 11, s. 166-168, n. 13, s. 193-198; n. 27, s. 423-424).

To były czasy prawdziwej konfrontacji!

Ksiądz Bosko nietolerancyjny?

Ksiądz Bosko z pewnością nie zasłużył na takie obelgi. Louis Desanctis, katolicki ksiądz, który przeszedł do Kościoła Waldensów, swoją obecnością w Turynie dał wielki impuls ewangelizacji protestanckiej, polemizując nawet z publikacjami księdza Bosko. Ale kiedy, z powodu wewnętrznych nieporozumień, opuścił Waldensów i przeszedł do Włoskiego Towarzystwa Ewangelickiego, musiał wiele wycierpieć. To właśnie wtedy ksiądz Bosko napisał do niego, aby zaprosić go do swojego domu, aby podzielić się z nim „chlebem i nauką”. Desanctis odpowiedział, że nigdy nie myślał, że znajdzie taką hojność i życzliwość u człowieka, który był otwarciem jego wrogiem. *Nie oszukujmy się, dodał, V. S. walczy z moimi zasadami, tak jak ja walczę z jego; ale walcząc ze mną, pokazuje, że szczerze mnie kocha, wyciągając do mnie dobroczynną rękę w chwili cierpienia. W ten sposób pokazuje, że zna praktykę chrześcijańskiej miłości, która w teorii jest tak dobrze praktykowana przez tak wielu...* (ASC, *Raccolta originale* nr 1403-04).

Nawet jeśli Desanctis nie miał ochoty wyciągać logicznych konsekwencji ze swojej sytuacji, list ten pozostaje znaczący, ponieważ odkrywa prawdziwego księdza Bosko, z pewnością nie „ortodoksyjnego aż do nietolerancji” lub „wściekłego polemisty” zdefiniowanego przez felietonistę z *Il Secolo XIX*, ale człowieka Bożego zainteresowanego jedynie zbawieniem dusz.

Ksiądz Bosko i zwierzęta

Czy ksiądz Bosko kochał zwierzęta? Czy były one obecne w jego życiu? I jakie miał z nimi relacje? Kilka pytań, na które próbuje się odpowiedzieć.

Ptaki, psy, konie...

W stajni przy rodzinnym domu, gdzie Mama Małgorzata przeprowadziła się z dziećmi i teściową po niespodziewanej śmierci męża Franciszka, była krowa, cielę i osioł. W rogu domu stał kurnik.

Jan, gdy tylko był w stanie, wyprowadzał stado krów na pastwisko, ale bardziej interesowały go lęgi ptaków. Sam wspomina o tym w swoich *Wspomnieniach*: *Byłem bardzo biegły w łapaniu ptaków, do klatek, na jemiołę, na sznurki i byłem bardzo zaznajomiony z lęgami ptaków* (M0 30).

Różne incydenty związane z jego „zawodem” są dobrze znane. Pamiętamy, kiedy jego ręka utknęła w pękniętym pniu drzewa, gdzie odkrył gniazdo sikorki; albo kiedy obserwował, jak kukułka zabija lęg słowików. Innym razem widział, jak jego sroka umiera z obżarstwa po połknięciu zbyt wielu czereśni, w tym pestek. Pewnego dnia, aby dotrzeć do gniazda znalezionej na starym dębie, poślizgnął się i upadł z hukiem na ziemię. A pewnego smutnego dnia, wracając ze szkoły, znalazł swojego ulubionego kosa, wyhodowanego w klatce i wytresowanego do ćwierkania melodii, zabitego przez kota.

Jeśli chodzi o kury, należy przytoczyć historię o tajemniczej kurze pozostawionej pod koszem w domu jego dziadków w Capriglio i uwolnionej przez Janka wśród salw śmiechu. Z tamtych lat pochodzi również incydent z indykiem skradzionym przez pewnego łobuza i odzyskanym przez niego z odwagą i odrobiną dziecięcej nieroztropności. Z lat w Chieri pochodzi sztuczka z kurczakiem w galarecie przyniesionym na

stół i wychodzącym z garnka żywym i skrzeczącym.

Prawdziwa przyjaźń połączyła Janka z psem w Sussambrino, psem myśliwskim jego brata Józefa. Wytresował go, by gryzł kawałki chleba w locie i nie jadł ich, dopóki mu się nie rozkaże. Nauczył go wspinać się i schodzić po drabinie w stodole oraz wykonywać skoki i sztuczki cyrkowe. Pies podążał za nim wszędzie, a kiedy Janek zabrał go w prezencie do krewnych w Moncucco, biedne zwierzę, ogarnięte nostalgią, wróciło samotnie do domu w poszukiwaniu zaginionego przyjaciela.

Jako student w Castelnuovo, Jan nauczył się również jeździć konno. Latem 1832 r. prefekt ks. Dassano, który uczył go w szkole, powierzył mu opiekę nad stajnią. Jan musiał wyprowadzać konia na spacer, a gdy tylko znalazł się poza wioską, wskakiwał na jego grzbiet i galopował na nim.

Jako neoprezbiter, zaproszony do wygłoszenia kazania w Lauriano, około 30 km od Castelnuovo, pojechał tam konno. Jazda skończyła się jednak źle. Na wzgórzu Berzano zwierzę, przestraszone przez duże stado ptaków, podniosło się, a jeździec wylądował na ziemi.

Ksiądz Bosko odbył następnie wiele innych przejażdżek podczas swoich wędrówek po Piemoncie i wycieczek z chłopcami. Wystarczy wspomnieć triumfalny wjazd na Supergę wiosną 1846 r. na koniu zaprzężonym według najwyższych standardów, przysłanym mu z Sassi przez ks. Anselmettiego.

Znacznie mniej udana była przeprawa przez Apeniny na grzbiecie osła podczas podróży do Salicetto Langhe w listopadzie 1857 roku. Ścieżka była wąska i stroma, a śnieg wysoki. Zwierzę potykało się i przewracało na każdym zakręcie, a ksiądz Bosko był zmuszony zsiąść i pchać je do przodu. Zejście było jeszcze bardziej ryzykowne i tylko Pan Bóg wie, jak udało mu się dotrzeć do wioski na czas misji świętych.

Nie była to ostatnia podróż księdza Bosko na osiołku. W lipcu 1862 r. w ten sam sposób pokonał sześć kilometrów z Lanzo do Sant'Ignazio. Prawdopodobnie podobnie było przy innych okazjach.

Ale jedną z najwspanialszych przejażdżek księdza

Bosko była ta z października 1864 r. z Gavi do Mornese. Przybył do wioski późnym wieczorem przy świątecznym dźwięku dzwonów. Ludzie wyszli z domów z zapalonymi lampami i uklękli, gdy przejeżdżał, prosząc o błogosławieństwo. Było to „Hosanna” ludu dla świętego młodzieży.

Zwierzęta w snach księdza Bosko

Jeśli zastanowimy się nad snami księdza Bosko, znajdziemy wielką różnorodność zwierząt domowych i dzikich, spokojnych i dzikich, reprezentujących młodych i ich cnoty i wady, diabła i jego pochlebstwa, świat i jego namiętności.

W śnie z 9. roku życia, kiedy chłopcy zniknęli, Janek ujrzał mnóstwo *kozłów, psów, kotów, niedźwiedzi* i innych zwierząt, z których wszystkie zostały następnie przekształcone w oswojone *jagnięta*. W wieku 16 lat majestatyczna Pani powierzyła mu trzodę; w wieku 22 lat ponownie zobaczył młodych ludzi przemienionych w jagnięta; i wreszcie w 1844 r. jagnięta zostały przemienione w pasterzy!

W 1861 r. ksiądz Bosko miał sen o spacerze po raj. Podczas tej podróży młodzi wraz z nim znaleźli się w obliczu jezior do przejścia. Jedno z nich było pełne *dzikich bestii* gotowych pożreć każdego, kto próbował je przekroczyć.

W przeddzień święta Wniebowzięcia w 1862 r. śniło mu się, że był w Becchi ze wszystkimi swoimi młodymi, kiedy na łące pojawił się przerażający wąż o długości 7-8 metrów. Ale przewodnik nauczył go, jak go złapać za pomocą liny, która później zamieniła się w różaniec.

6 stycznia 1863 r. ksiądz Bosko opowiedział chłopcom słynny sen o *słoni*, który pojawił się na dziedzińcu Valdocco. Był ogromnych rozmiarów i rozbawił chłopców. Wszedł za nimi do kościoła, ale uklęknął w przeciwnym kierunku z pyskiem zwróconym w stronę wejścia. Potem ponownie wyszedł na dziedziniec i nagle jego nastrój się zmienił, i z przerażającymi kolcami rzucił się na młodzieńców, aby ich rozszarpać. Wtedy figurka Matki Bożej, do dziś umieszczona pod portykiem, ożywiła się i otworzyła swój płaszcz, by chronić i ratować tych, którzy się u Niej schronili.

W 1864 r. ksiądz Bosko miał sen o *wronach* przelatujących nad dziedzińcem Valdocco i dziobiących chłopców. W 1865 r. przyszła kolej na *kuropatwę* i *przepiórkę*, symbole odpowiednio cnoty i występku. Potem przyszedł sen o majestatycznym *orle* zstępującym, by porwać chłopca z Oratorium; a potem znowu o wielkim *kocie* z ognistymi oczami.

W 1867 r. księdzu Bosko wydawało się, że widzi wielką obrzydliwą *ropuchę*, diabła, wchodzącego do jego pokoju. W 1872 r. opowiedział sen o *słowiku*. W 1876 r. o *kurach*, o wściekłym *byku*, a także o wozie ciągniętym przez *świnie* i ogromną *ropuchę*.

W 1878 roku widział we śnie *kota* ściganego przez dwa *psy gończe*. I tak dalej.

Pozostawiając ekspertom omówienie tych snów, jesteśmy pewni, że miały one wielką funkcję pedagogiczną w domach księdza Bosko i że szczególnie w niektórych z nich trudno nie dostrzec szczególnej interwencji Boga.

Szarik

Ale jeśli chcemy dotrzeć do progu tajemnicy, musimy pamiętać o *Szariku*, tym tajemniczym *psie*, który pojawiał się wiele razy, aby chronić księdza Bosko w chwilach, gdy jego życie było zagrożone.

W swoich *Wspomnieniach* sam ksiądz Bosko pisze o nim: *Szarik był przedmiotem wielu rozmów i różnych przypuszczeń. Niewielu z was widziało go, a nawet głaskało. Teraz pomijając dziwne historie, które są opowiadane o tym psie, opowiem wam o tym, co jest czystą prawdą* (M0 251). Dalej opowiada o ryzyku, na jakie narażał się wracając na Valdocco późną nocą w latach 50. i o tym, jak ten wielki pies często pojawiał się nagle u jego boku i towarzyszył mu w drodze do domu.

Opowiada na przykład o wieczorze w listopadzie 1854 roku, kiedy wzdłuż ulicy prowadzącej z Consolata do Cottolengo (dziś Via Consolata i Via Ariosto, prostopadła do Corso Regina) zauważył dwóch rzezimieszków podążających za nim i skaczących na niego, aby go udusić, kiedy nagle pojawił się

pies, który zaatakował ich ze złością i zmusił do natychmiastowej ucieczki. Opowiada także o Szariku, który pokazał mu się pewnej nocy na drodze z Morialdo do Moncucco, gdy był w drodze, sam, do Cascina Moglia, aby odwiedzić swoich starych przyjaciół.

Ale jego *Wspomnienia*, napisane w latach 1873-75, nie mogły wspomnieć o tym, co wydaje się być ostatnim spotkaniem z Szarikiem, które miało miejsce w nocy 13 lutego 1883 roku. Podczas gdy ksiądz Bosko opuszczając Ventimiglia, nie znalazłszy powozu, szedł pieszo w ulewnym deszczu do nowego domu salezjańskiego w Vallecrosia, w momencie, gdy z jego słabym wzrokiem nie wiedział nawet, gdzie postawić stopy, jego stary przyjaciel, wierny Szark, którego nie widział od kilku lat, wyszedł mu na spotkanie. Pies podszedł do niego, a następnie, wyprzedzając go, ruszył przez błoto i gęstą ciemność, aby go poprowadzić. Dotarłszy do Vallecrosii, pozdrowił łapą księdza Bosko i zniknął (MB XVI, 35-36).

Ksiądz Bosko, znajdując się w Marsylii na obiedzie w domu państwa Olive, opowiedział to wydarzenie. Dama zapytała go, jak to możliwe, bo pies musiał być już za stary. Ksiądz Bosko, uśmiechając się, odpowiedział jej: *To musiał być syn lub wnuk tamtego!* (MB XVI, 36-37). W ten sposób uniknął kłopotliwego pytania, ponieważ nie mogło to być zjawisko naturalne, ale nie powiedział, że to tylko jego wyobraźnia. Był na to zbyt szczery.

Według zeznań Józefa Buzzettiego, Karola Tomatisa i Józefa Brosio, którzy żyli z księdzem Bosko od najmłodszych lat, Szarik przypominał psa stadnego lub psa stróżującego. Nikt, nawet ksiądz Bosko, nigdy nie wiedział, skąd pochodzi i kto jest jego panem. Karol Tomatis powiedział coś więcej: *Był to pies o naprawdę groźnym wyglądzie i czasami mama Małgorzata, widząc go, wykrzykiwała: „Och, co za brzydka bestia! Wyglądał prawie jak wilk, z wydłużonym pyskiem, zadartymi uszami, szarym futrem, wysoki na metr”* (MB IV, 712). Nie bez powodu wzbudzał strach w tych, którzy go nie znali. Także kard. Cagliero zaświadcza: *Widziałem to drogie zwierzę pewnego zimowego wieczoru* (MB IV, 716).

Drogie zwierzę!!! dla przyjaciół!...

Pewnego razu, zamiast towarzyszyć księdzu Bosko do domu, uniemożliwił mu wyjście. Był późny wieczór i mama Małgorzata próbowała odwieść syna od wyjścia, ale on był zdeterminowany i pomyślał o tym, by towarzyszyć mu kilku starszych chłopców. Przy bramie domu znaleźli leżącego psa. *Och, Szarik*, powiedział ksiądz Bosko, *wstawaj i chodź!* Ale pies, zamiast posłuszeństwa, wydał przerażający skowyt i nie ruszył się z miejsca. Dwa razy ksiądz Bosko próbował przejść i dwa razy Szarik uniemożliwił mu przejście. Wtedy interweniowała Mama Małgorzata: *Se 't veule nen scoteme me, scota almeno 'l can, seurt nen!* (Jeśli nie chcesz mnie słuchać, przynajmniej posłuchaj psa, nie wychodź). I pies wygrał. Później dowiedziano się, że wynajęci zabójcy czekali na zewnątrz, aby odebrać mu życie (MB IV, 714).

Tak więc Szarik często ratował życie księdzu Bosko. Ale nigdy nie przyjął jedzenia ani żadnej innej nagrody. Po zakończeniu misji nagle zniknął w powietrzu.

Ale jakiej rasy był Szarik? Pewnego dnia w 1872 r. ksiądz Bosko był gościem Baroni Ricci w ich wiejskim domu w Madonna dell'Olmo niedaleko Cuneo. Baronowa Azeglia Fassati, żona barona Carlo, poruszyła temat Szarika, a ksiądz Bosko powiedział: *Zostawmy Szarika w spokoju, nie widziałem go już od jakiegoś czasu.* Minęły dwa lata, kiedy to w 1870 r. powiedział: *Ten pies jest naprawdę niezwykłą rzeczą w moim życiu! Powiedzieć, że jest aniołem, byłoby śmiechem, ale nie można też powiedzieć, że jest zwykłym psem, ponieważ widziałem go znowu pewnego dnia* (MB X, 386). Czy to mogła być okazja, która nadarzyła się w Moncucco?

Przy innej okazji powiedział: *Od czasu do czasu przychodziła mi do głowy myśl o poszukiwaniu pochodzenia tego psa... Nie wiem nic, poza tym, że to zwierzę było dla mnie prawdziwie opatrzościowe* (MB IV, 718).

Jak pies z świętego Rocha! Pewne zjawiska przechodzą przez sieć badań naukowych. Dla tych, którzy wierzą, żadne wyjaśnienie nie jest konieczne; dla tych, którzy nie wierzą, żadne wyjaśnienie nie jest możliwe.

Alojzy Variara – Założyciel umocniony

Umocniony spojrzeniem, który naznaczył całe życie

Alojzy Variara urodził się 15 stycznia 1875 r. w Viarigi (Asti). Ksiądz Bosko przybył do tej miejscowości w 1856 r., aby głosić misję. I to właśnie księdzu Bosko, 1 października 1887 r., ojciec powierzył swojego syna, aby poprowadził go na Valdocco. Święty młodych zmarł cztery miesiące później, ale znajomość, jaką zawarł z nim Alojzy, wystarczyła, by naznaczyć go na całe życie. Sam wspomina to wydarzenie w następujący sposób: *Było to w okresie zimowym i pewnego popołudnia bawiliśmy się na dużym dziedzińcu oratorium, gdy nagle z jednej strony na drugą rozległ się krzyk: „Ksiądz Bosko, Ksiądz Bosko!”. Instynktownie wszyscy rzuciliśmy się w kierunku miejsca, w którym pojawił się nasz dobry Ojciec, którego wyprowadzano na spacer w jego powozie. Podążyliśmy za nim do miejsca, gdzie miał wsiąść do pojazdu; natychmiast ujrzeliliśmy Księdza Bosko otoczonego tłumem ukochanych dzieci. Z niepokojem szukałem sposobu, by znaleźć się w miejscu, gdzie mógłbym go zobaczyć, gdyż pragnąłem się z nim spotkać. Podszedłem tak blisko, jak tylko mogłem, a gdy pomogli mu wsiąść do powozu, rzucił na mnie słodkie spojrzenie, jego oczy skupiły się na mnie. Nie wiem, co czułem w tamtej chwili... to było coś, czego nie potrafię wyrazić! Ten dzień był dla mnie jednym z najszczęśliwszych; byłem pewien, że spotkałem świętego i że ten święty wyczytał w mojej duszy coś, co tylko Bóg i on mogli wiedzieć.*

Poprosił, aby zostać salezjaninem: wstąpił do nowicjatu 17 sierpnia 1891 r. i ukończył go 2 października 1892 r., składając śluby wieczyste na ręce błogosławionego Michała Rua, który szepnął mu do ucha: „Variara, nie zmieniaj

się!". Studiował filozofię w Valsallice, gdzie spotkał czcigodnego ks. Andrzeja Beltramiego. To właśnie tam, w 1894 r., przejeżdżał ks. Michał Unia, słynny misjonarz, który niedawno rozpoczął pracę wśród trędowatych w *Agua de Dios* w Kolumbii. *Jakież nie było moje zdumienie i radość, wspomina ks. Variara, gdy wśród 188 towarzyszy, którzy mieli takie same aspiracje, skupiając na mnie swój wzrok, powiedział: „On jest mój”.*

Przybył do *Agua de Dios* 6 sierpnia 1894 roku. Lazaret liczył 2000 mieszkańców, z czego 800 stanowili trędowaci. Całkowicie oddał się swojej misji. Obdarzony zdolnościami muzycznymi, zorganizował zespół, który natychmiast stworzył świąteczną atmosferę w „Mieście Smutku”. Odmienił smutek lazaretu salezjańską radością, muzyką, teatrem, sportem i stylem życia salezjańskiego oratorium.

24 kwietnia 1898 r. został wyświęcony na kapłana i szybko okazał się doskonałym kierownikiem duchowym. Wśród jego penitentów były członkinie Stowarzyszenia Córek Maryi, grupy około 200 dziewcząt, z których wiele było trędowatych. W obliczu tej świadomości narodziła się w nim pierwsza idea konsekrowanych młodych kobiet, choć trędowatych. Zgromadzenie Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi rozpoczęło działalność 7 maja 1905 roku. Został „założycielem” w pełnym posłuszeństwie zakonnym i, co jest wyjątkowym przypadkiem w historii Kościoła, założył pierwszą wspólnotę zakonną złożoną z osób dotkniętych trędą lub córek osób dotkniętych trędą. Pisał: *Nigdy nie czułem się tak szczęśliwy z bycia salezjaninem jak w tym roku i błogosławię Pana za to, że posłał mnie do tego lazaretu, gdzie nauczyłem się nie pozwolić, aby nikt nie ukradł mi nieba.*

Tak minęło dziesięć lat od jego przybycia do *Agua de Dios*: szczęśliwa dekada pełna osiągnięć, w tym ukończenie przedszkola „Don Miguel Unia”. Ale teraz dla hojnego misjonarza rozpoczął się okres cierpienia i nieporozumień. Okres ten trwał 18 lat, aż do jego śmierci w Cúcuta w Kolumbii 1 lutego 1923 r. w wieku 48 lat i 24 lat kapłaństwa.

Ks. Variara potrafił połączyć w sobie zarówno

wierność dziełu, o które prosił go Pan, jak i poddanie się nakazom, które narzucił mu jego prawowity przełożony, a które zdawały się prowadzić go z dala od dróg wyznaczonych przez Boga. Został beatyfikowany przez papieża Jana Pawła II 14 kwietnia 2002 roku.

Umocniony przez duchową przyjaźń

W Turynie-Valsalice ks. Variara poznał czcigodnego Andrzeja Beltramiego, salezjanina dotkniętego chorobą, który złożył siebie w ofierze Bogu za nawrócenie wszystkich grzeszników na świecie. Między księdzem Variarą i księdzem Beltramim narodziła się duchowa przyjaźń, która zainspirowała księdza Variarę do założenia Zgromadzenia Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi w Kolumbii, któremu zaproponował styl „ofiary ekspiacyjnej”.

Czcigodny Andrzej Beltrami jest prekursorem ekspiacyjnego wymiaru charyzmatu salezjańskiego: *Misją, którą Bóg mi powierza, jest modlić się i cierpieć – mawiał. Ani leczyć, ani umierać, ale żyć, aby cierpieć*, było jego mottem. Bardzo dokładny w przestrzeganiu Reguły, miał synowską otwartość na swoich przełożonych i żarliwą miłość do księdza Bosko i Zgromadzenia. Jego łóżko stało się ołtarzem i katedrą, na której zanurzał się razem z Jezusem i z której nauczał, jak kochać, jak ofiarować i jak cierpieć. Jego mały pokój stał się całym jego światem, z którego pisał i w którym odprawiał swoją „krwawą” Mszę: *Ofiaruję się z Nim jako ofiara za uświęcenie kapłanów, za ludzi całego świata*, powtarzał; ale jego salezjańskość prowadziła go także do relacji ze światem zewnętrznym. Ofiarował siebie jako ofiarę miłości za nawrócenie grzeszników i pocieszenie cierpiących. Ksiądz Beltrami w pełni pojął ofiarny wymiar charyzmatu salezjańskiego, pożądany przez założyciela księdza Bosko.

Córki księdza Variary tak pisały o księdzu Beltramim: *Jesteśmy biednymi młodymi ludźmi dotkniętymi straszliwą chorobą trądu, gwałtownie rozdartymi i oddzielonymi od naszych rodziców, pozbawionymi w jednej chwili naszych najżywszych nadziei i naszych najgorętszych pragnień... Czuliśmy*

pieszczotliwą rękę Boga w świętych zachętach i pobożnym przemyśle ks. Alojzego Variary w obliczu naszych dotkliwych bólów ciała i duszy. Przekonane, że taka jest wola Najświętszego Serca Jezusowego i że jest ona łatwa do spełnienia, zaczęłyśmy ofiarowywać się jako ofiary ekspiacyjne, idąc za przykładem salezjanina ks. Andrzeja Beltramiego, salezjanina.

Umocniony w Sercach Jezusa i Maryi

Założyciel... założony... Twórca Instytutu Córek Najświętszych Serc Jezusa i Maryi. W swoim życiu napotkał wielkie trudności, jak na przykład w 1901 r., kiedy budowano dom „Don Miguel Unia”, ale powierzył się Dziewicy, pisząc: Teraz bardziej niż kiedykolwiek ufam w powodzenie tego dzieła, Maryja Wspomożycielka mi pomoże; Mam tylko pieniądze na opłacenie jednego tygodnia, więc ... Maryja Wspomożycielka pomyśli, ponieważ dzieło jest w Jej rękach. W bolesnych chwilach ks. Variara odnawiał swoje nabożeństwo do Dziewicy, znajdując w ten sposób spokój i zaufanie do Boga, aby kontynuować swoją misję.

W obliczu wielkich przeszkód, jakie napotkał zakładając Zgromadzenie Córek Najświętszych Serc, ks. Variara postępował tak samo jak w innych momentach. W jednej chwili musiał opuścić Agua de Dios. Tak samo zachował się, gdy dowiedział się, że zachorował na trąd. W niektóre dni, wyznał, napada mnie rozpacz, z myślami, które pośpiesznie wypędzam, wzywając Dziewicę. A do swoich duchowych córek, będąc odsunięty od ojcowskiego przewodnictwa, pisał: ... Jezus będzie waszą siłą, a Maryja Wspomożycielka rozpostrze nad wami swój płaszcz. Nie mam złudzeń, napisał przy innej okazji, zostawiam wszystko w rękach Dziewicy. Niech Jezus i Maryja będą tysiącrotnie błogosławieni, niech zawsze żyją w naszych sercach.